

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



15 – 28 kwietnia  
2011  
nr 7 (131)

DWUTYGODNIK

**HENRYK LITWIN**

**we Lwowie**

JURIJ SMIRNOW

- s. 5



**Prometeizm**

JERZY LUBACH

- s. 6



**Przedświąteczne zabiegi wołyńskich gospodyń**

AGNIESZKA RATNA

- s. 8



**Samorządowcy polskiego pochodzenia**

**na spotkaniu we Lwowie**

JOANNA DEMCIO

JULIA ŁOKIETKO

- s. 12

**Lot szybszy od dźwięku**

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

- s. 22



## ALLELUJA! ALLELUJA!



Lwów, Wielkanoc 2011 r.

Drogi czytelniku Kuriera Galicyjskiego!

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzę serdecznie, aby Zmartwychwstały Chrystus błogosławił i wspierał swymi łaskami w codziennym życiu.

Niech Maryja, matka naszego Zbawiciela, pomaga nam tworzyć w radości Zmartwychwstania i dzielić się nią z każdym napotkanym człowiekiem.

Z Paschalnym błogosławieństwem  
+ życzeniami Holenderski



Z okazji zbliżającej się Wielkiej Nocy składam Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowych, spokojnych i rodzinnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Niech szczęście, pokój i nadzieja, których blask bije z pustego Grobu, towarzyszy Państwu nie tylko w tym radosnym, świątecznym czasie, ale także w każdym kolejnym dniu. Życzę także, by „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana” otworzył nasze serca i obudził w nas wszystkich wrażliwość na potrzeby i troski innych ludzi. **Wesołych Świąt!**

Konsul Generalny RP we Lwowie  
Grzegorz Opaliński



Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych przesyłamy dla wszystkich naszych przyjaciół garść refleksji związanych z tym pełnym zadumy, ale także radosnym czasem. Ciepłych i udanych Świąt Wielkanocnych oraz wszelkiej pomyślności i radości w życiu zawodowym i prywatnym!

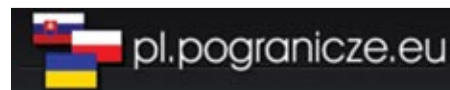
Redakcja KG

## MOSTY POJEDNANIA

w tym numerze przedstawiamy **REJON TŁUMACKI** czytaj na s.16 - 17



**Nasi partnerzy medialni**



BEKA



*Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie*

ISSN 1996-2304



9 771996 230009



## Donald Tusk w Kijowie: „Ukraina może liczyć na pomoc i solidarność Polski”

**13 kwietnia roboczą wizytę w Kijowie złożył premier Rzeczypospolitej Polskiej Donald Tusk. Wizyta Tuska w Kijowie była kolejną okazją do wsparcia przez Polskę europejskich dążeń Ukrainy, w tym negocjacji Umowy Stowarzyszeniowej z UE oraz Umowy o Całościowej i Pogłębionej Strefie Wolnego Handlu.**

Szef polskiego rządu spotkał się z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem, który zapewnił Donaldowi Tuska, że europejska integracja pozostaje niezmiennym priorytetem polityki zagranicznej Kijowa. Dodał, że Ukraina ma poważne oczekiwania związane z prezydencją Polski w Unii Europejskiej w drugiej połowie 2011 roku. Prezydent Janukowycz przypomniał, że w tym roku Ukraina obchodzi dwudziestą rocznicę niepodległości oraz dwudziestolecie polsko-ukraińskich stosunków dyplomatycznych. Szef polskiego rządu podkreślił, że jego wizyta w Kijowie jest kolejnym potwierdzeniem dobrych relacji między Polską i Ukrainą. Donald Tusk podkreślił, że Ukraina zawsze może liczyć na wsparcie polskich przyjaciół.

Premier Tusk rozmawiał również z premierem Mykołą Azarowem. Rozmowy dotyczyły m.in. europejskich aspiracji Ukrainy, negocjacji Umowy Stowarzyszeniowej z UE oraz Umowy o Całościowej i Pogłębionej Strefie Wolnego Handlu.

„Relacje polsko-ukraińskie są bardzo dobre, a Ukraina może liczyć na pomoc i solidarność Polski” – mówił premier Donald Tusk. Szef polskiego rządu zaznaczył, że to szczególnie ważne, biorąc pod uwagę plany dotyczące wspólnych przedsięwzięć, ale także strategię europejską, jaką Ukraina przyjęła wiele lat temu. Także premier Azarow wyraził zadowolenie z dobrych relacji między naszymi krajami. Zaznaczył nawet, że biorąc pod uwagę ich intensywność, Polska wyprzedziła w tej kwestii Rosję.

Premier Donald Tusk uczestniczył także w V posiedzeniu Polsko-Ukraińskiego Komitetu do spraw Przygotowania i Przeprowadzenia Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro 2012. Na posiedzeniu omówiono m.in. efekty prac w sferze bezpieczeństwa, infrastruktury oraz wspólnej promocji Polski i Ukrainy.



Na wspólnej z Azarowem konferencji prasowej Tusk powiedział: „Zapewniłem, że europejskie aspiracje Ukrainy są – w ocenie Polski – absolutnie uprawnione. Zapewniłem o pełnej solidarności Polski we wszystkich staraniach, jakie Ukraina uzna za stosowne do podjęcia. Chcemy, aby polska prezydencja była tym momentem w historii Europy i obu naszych narodów, w którym rozszerzenie Unii Europejskiej osiągnie kolejny, wyższy pułap”. „Jesteśmy świadomi, jak wielkie możliwości otwierają się przed Ukrainą z polską prezydencją w UE. Ukraina ma zamiar to wykorzystać” – mówił z kolei premier Azarow.

Obaj politycy podkreślali bardzo dobre relacje między Polską a Ukrainą.

Tusk przypomniał, że Polska jako pierwsza w świecie uznała niepodległość Ukrainy i oświadczył, że uczyniła to nie tylko ze względu na wspólną historię, ale i z uwagi na przyszłość.

„Niepodległa Ukraina to państwo, które podejmuje suwerenne decyzje co do swego rozwoju. Nikt nie powinien przyjeżdżać do Kijowa z dobrymi radami, gdyż Ukraińcy to dumny naród, który sam wybiera sobie przyszłość. Ta uwaga dotyczy także Polski” – podkreślił premier.

Obecni na miejscu ukraińscy dziennikarze ocenili, że tymi słowami Tusk odniósł się do oświadczeń, złożonych w Kijowie dzień wcześniej przez premiera Rosji Władimira Putina.

Putin zachęcał Ukrainę do wstąpienia do unii celnej z Rosją ostrzegając, że utworzenie negocjowanej obecnie przez Kijów i Brukselę strefy

wolnego handlu Ukraina-UE może nie chronić ukraińskich interesów tak, jak unia celna.

Odpowiadając na pytania prasy, Tusk zadeklarował, że podczas polskiej prezydencji Warszawa będzie działać na rzecz liberalizacji ruchu wizowego dla obywateli ukraińskich, jednak wykluczył, iż wizy dla nich zostaną zniesione jeszcze w tym roku.

Poinformował jednocześnie, że rozmawiał z Azarowem i wcześniej z prezydentem Wiktorem Janukowyczem o przygotowaniach do otwarcia cmentarza ofiar NKWD w Bykowni pod Kijowem, gdzie spoczywają m.in. polskie ofiary zbrodni katyńskiej.

„Wyraziłem satysfakcję, że sprawa Bykowni pokazuje, iż najbardziej dramatyczne momenty w historii można traktować tak, jak robi to Polska i Ukraina. Chcielibyśmy, by nasza współpraca w tej kwestii stała się wzorem uniwersalnym” – podkreślił Tusk.

Premier Azarow dodał ze swej strony, że decyzje w sprawie budowy cmentarza w Bykowni zostały już podjęte, a przygotowania do jego otwarcia odbywają się zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami ze stroną polską. Oczekuje się, że nekropolia w Bykowni zostanie otwarta w przyszłym roku.

Nawiązując do przygotowań do Euro 2012, Azarow zadeklarował, że Ukraina i Polska przeprowadzą mistrzostwa Europy w piłce nożnej „na najwyższym poziomie”. „To będzie historia sukcesu” – przekonywał.

(na podstawie: [premier.gov.pl](http://premier.gov.pl), [president.gov.ua](http://president.gov.ua), PAP, [www.kijow.polemb.net](http://www.kijow.polemb.net))

## Przegląd wydarzeń

### Janukowycz we Lwowie: nie można tak bezbożnie kraść

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz otworzył rozszerzone obrady Regionalnego Komitetu ds. Reform Gospodarczych, poświęcone rozwojowi sportowej i turystycznej infrastruktury w kontekście realizacji narodowego projektu „Olimpijska nadzieja-2022” we Lwowie.

We słowie wstępnym Janukowycz zaznaczył, że miejscowe władze obwodu lwowskiego już zaczęły stawiać prezydentowi zadania: co należy zrobić i dać więcej pieniędzy. „A dlaczego w obwodzie lwowskim nie dobudowano około 300 obiektów, na które już przyznano pieniądze. Odpowiedzcie mi, ile możecie zwrócić z tych pieniędzy, które zostały ukradzione tu w obwodzie lwowskim” – akcentował Janukowycz, zwracając się do kierownictwa obwodu lwowskiego. Przy

czym prezydent zaznaczył, że jego upomnienie dotyczy nie tylko obwodu lwowskiego, a i zachodniego regionu w ogóle. „Podajcie nazwiska bohaterów, patriotów, którzy ukradli te pieniądze” – akcentował Janukowycz. „Od was nie usłyszałem, gdzie podziały się pieniądze, przeznaczone na przewyciężenie skutków klęsk żywiołowych. Musicie zwrócić te pieniądze do budżetu państwa. Należy zwrócić chociażby część” – powiedział prezydent. „Nie można tak bezbożnie kraść. Tu chodzi nie o partyjne kolory, bo korupcja nie ma koloru. Jeśli nie zrobimy porządku i nie usuniemy tego haniebnego zjawiska – nigdy nie będzie porządku w naszym państwie” – akcentował Janukowycz.

ZIK/Marian Strilciw



Z wizytą na placu budowy stadionu we Lwowie

### Janukowycz nie zgodził się na wejście Ukrainy do unii celnej z Rosją

Podczas spotkania z premierem Rosji Władimirem Putinem prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz odmówił wejścia swego kraju do unii celnej z Rosją, Białorusią i Kazachstanem – pisze ukazujący się w Kijowie dziennik „Kommiersant-Ukraina”. „Wiktor Janukowycz zajął takie stanowisko: Ukraina integruje się z Unią Europejską, nie wchodzi do unii celnej, lecz będzie z nią współpracować w formie 3+1 (państwa unii celnej plus Ukraina)” – twierdzi gazeta, powołując się na źródło zbliżone do rozmów między Putinem a Janukowyczem.

Według informatora „Kommiersanta” Janukowycz podkreślił w rozmowie z Putinem, że jego kraj nie przystąpi do

unii celnej z Rosją, choć w rozmowach Kijowa i Brukseli w sprawie stworzenia strefy wolnego handlu Ukraina-UE nie ma postępów, „a na osiągnięcie kompromisu w niektórych kwestiach możemy (Ukraina i UE) poświęcić całe lata”.

Putin był w Kijowie we wtorek, 12 kwietnia z jednodniową wizytą roboczą. Zachęcał Ukraińców, by wstąpili do unii celnej obiecując, że w razie wejścia do tego związku, zyskają od 6,5 do 9 miliardów dolarów rocznie.

Ostrzegł jednocześnie, że utworzenie negocjowanej obecnie przez Kijów i Brukselę strefy wolnego handlu Ukraina-UE może nie chronić ukraińskich interesów tak, jak unia celna.

PAP

## RADA EUROPY POMOŻE ZACHOWAĆ SPUŚCIZNĘ STANISŁAWOWA

HALINA PLUGATOR

**Iwano-Frankowsk (d. Stanisławów) jako jedno z pierwszych miast ukraińskich weźmie udział w projekcie Rady Europy „Rehabilitacja spuścizny kulturowej historycznych miast”.**

Podczas odbywającego się próbnego seminarium projektu Rady Europy i Ministerstwa Kultury Ukrainy „Rehabilitacja spuścizny kulturowej historycznych miast” w Iwano-Frankowsku

przebywała oficjalna delegacja Rady Europy. W składzie delegacji przybyli kierownik projektu IV Dyrektoriatu RE (dyrekcja kulturowej i przyrodniczej spuścizny) Michael de Tuiz, kierownik pracowni architektonicznej „Cabinet d’Architecte Bernard Bouzou”, ekspert RE Bernard Bouzou, specjalista konserwacji zabytków architektury i prestrzeni profesor Uniwersytetu Hortumbia w Hewcastle (Anglia), ekspert RE Robert Pickard, architekt specjalista konserwacji zabytków architektury, kierownik biura architektonicznego

„David Jonson Architects”, ekspert RE David Jonson.

W czasie spotkania z merem Iwano-Frankowska Wiktorem Anuszkiewiczem mowa była o przeprowadzeniu testów metodologii składania „Listy Diagnostycznej” dla miasta na przykładzie sytuacji zabudowy miasta Iwano-Frankowska. Omawiano stan zabytków zabudowy miejskiej, dokumentacji i strategicznej rewitalizacji miasta. Rozpatrywano problemy rozwiązań komunikacyjnych, magistrali transportowych, określenia historycz-

nych i archeologicznych terenów, jak również planowanie stref handlowych, centrów biurowych i stref rekreacyjnych i kulturowych

„Projekt pilotażowy „Rehabilitacja spuścizny kulturowej historycznych miast” w ramach „Inicjatywy Kijowskiej” pozwoli kontynuować pozytywne tendencje w dziedzinie spuścizny kulturowej na skalę europejską i będzie sprzyjać dalszej integracji z państwami europejskimi i innymi regionami – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” Wiktor Anuszkiewicz. – Program se-

minarium, w ramach którego przebywała w Iwano-Frankowski delegacja Rady Europy przewidywał prezentację miasta, jego spuścizny historycznej, stanu ochrony zabytków”.

Grupa ekspertów RE zaproponowała zatwierdzone przez Sekretariat RE podstawowe warunki „Listy Diagnostycznej” miasta-pretendenta do współpracy w danym projekcie. Władze miejscowe przedstawiły plany strategii rozwoju ekonomicznego miasta, plany rozbudowy miasta i strategię ochrony spuścizny historycznej.





# PAMIĘTAMY O TRAGEDII POD SMOLEŃSKIEM

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
MARIA BASZA,  
KONSTANTY CZAWAGA  
zdjęcia

W niedzielę, 10 kwietnia, przed godz. 8. 41 ekipa BOR, która pełni ochronę Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zapaliła znicze przed placówką dyplomatyczną przy ul. Iwana Franki. Ku pamięci dziewięciu funkcjonariuszy BOR, którzy zginęli w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Ich zdjęcia zostały też umieszczone na tablicy przy ołtarzu w bazylice metropolitalnej, wśród zdjęć wszystkich pasażerów samolotu prezydenckiego, którzy nie dolecieli na obchody 70. rocznicy mordu polskich oficerów w Katyniu.

„Panie, przychodzimy dziś do Ciebie, aby zrozumieć sens ofiary, która dokonała się rok temu pod Smoleńskiem, a jeszcze wcześniej, przed ponad 70 laty, w Katyniu – powiedział w homilii ks. Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej, który przewodniczył Mszy św. żałobnej. „Przychodzimy, aby zrozumieć prawdę śmierci, która ciągle nas dotyka i rani. Ta śmierć zraniła także Ciebie Boże” – mówił kaznodzieja. Podkreślił, że jego „krótkie przesłanie nie jest w tym dniu kazaniem, ale jest modlitwą, która w imieniu wszystkich wiernych zgromadzonych w archikatedrze została wzniesiona do Boga”.

We Mszy świętej żałobnej uczestniczył Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński wraz ze współpracownikami. Rocznicę katastrofy pod Smoleńskiem modlił w innych regionach Ukrainy. W nabożeństwach żałobnych



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński (pierwszy od prawej) i funkcjonariusze BOR składają kwiaty i zapalają znicze w bazylice metropolitalnej we Lwowie przed planszą ze zdjęciami ofiar katastrofy pod Smoleńskiem

uczestniczyli pracownicy placówek dyplomatycznych RP oraz przedstawiciele organizacji polskich na Ukrainie.

„Słowo „Katyn” stało się słowem podwójnie smutnym” – powiedział w homilii biskup kamieniecko-podolski Leon Dubrawski, który 10 kwietnia przewodniczył Mszy św. żałobnej w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Winnicy. W koncelebrze uczestniczył też biskup senior Stanisław Padewski. „Był to śmiały człowiek” – mówił o prezydencie Lechu Kaczyńskim Miłkoła Dżyga, wojewoda winnicki, który osobiście znał prezydenta.

Na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Piatichatkach pod Charkowem na Ukrainie modlitwą ekumeniczną uczczono 1. rocznicę katastrofy polskiego samolotu pod Smoleńskiem. Hold tragicznie zmarłego prezyden-

towi RP Lechowi Kaczyńskiemu oraz 95. pozostałym ofiarom tragedii złożyli duchowieństwo i wierni Kościoła katolickiego obu obrządków oraz prawosławni w różnych regionach Ukrainy. Biskup pomocniczy katolickiej diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobilo przypomniał w Piatichatkach, że rok temu polska delegacja na czele z prezydentem Lechem Kaczyńskim udała się do Smoleńska, ażeby uczcić pamięć pomordowanych przez sowieckie władze oficerów polskich w Katyniu. Podobny cmentarz znajduje się w Piatichatkach, gdzie są pochowani Polacy pomordowani przez NKWD w Charkowie. Grekokatolicki biskup pomocniczy doniecko-charkowski Wasyl Medwid' podkreślił ekumeniczny charakter modlitw na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu. Arcybiskup charkow-



Msza św. w intencji ofiar katastrofy pod Smoleńskiem

ska-połtawski Igor Isiczenko z Ukraińskiego autokefalicznego Kościoła prawosławnego (UAKP) wskazał na stojące obok mogił polskich oficerów krzyże prawosławne, które znajdują się na mogiłach ofiar stalinizmu: Ukraińców, Rosjan oraz przedstawicieli innych narodowości. Abp Isiczenko zapowiedział, że w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej oraz w intencji katastrofy smoleńskiej odprawił

nabożeństwo żałobne w charkowskiej katedrze UAKP.

W dniu 10 kwietnia br. w I programie państwowej telewizji ukraińskiej przeprowadzono bezpośrednią transmisję z uroczystości żałobnych poświęconych ofiarom katastrofy smoleńskiej jakie odbyły się na warszawskich Powązkach. Relacja opatrzona została prawdziwie chwytającym za serce komentarzem.

## W CIENIU ŚMIERCI

Pamięci Ofiar katastrofy samolotowej pielgrzymującym do mogił katyńskich w 70. rocznicę zbrodni 10.04.2010 r.

*Jak ogarnąć słowem  
ogrom tej tajemnicy?  
Kaźnia śmierci przychodzi nie w porę  
i zawsze za wcześnie!  
Na ekranie Nieba pytanie  
co wyrasta z bólu – dlaczego?  
I... długa linia ciszy,  
szepc modlitwy,  
niemy krzyk sumienia...  
To pytanie ma sens,  
jak wszystko co przychodzi  
z przyzwolenia Boga.  
Jak to, co się zdarza  
po stronie naszej winy.  
Dlaczego właśnie oni?  
Czy ten aneks do listy katyńskiej  
to chichot Stalina?*

*Dlaczego dopiero śmierć zbliża,  
a jej ościć przecina  
sieci kłamstwa, drwiny...  
Otwiera oczy, serca.  
O moja biedna Polsko!  
O moja trudna Polsko –  
przepasana kirem.  
Iluż jeszcze lotów potrzeba  
w śmierć pikujących,  
by dotrzeć do prawdy?...  
Dziś, w cieniu śmierci,  
w blasku krzyża  
nasze pobladłe wargi  
wyszeptują słowa nadziei:  
„Jak śmierć,  
potężna jest MIŁOŚĆ!...”*

TERESA PARYNA

# W SEWASTOPOLU OTWARTO SIÓDMY KONSULAT GENERALNY RP NA UKRAINIE

W Sewastopolu na Krymie, 6 kwietnia br., otwarto konsulat generalny RP, który będzie siódmym przedstawicielstwem Polski na Ukrainie oraz pierwszym konsulem kraju Unii Europejskiej na Półwyspie Krymskim.

W uroczystości uczestniczył m.in. wiceminister spraw zagranicznych Henryk Litwin, który niebawem obejmie stanowisko polskiego ambasadora w Kijowie. „Otwarcie tego konsulatu pokazuje, jak poważnie Polska wspiera dążenia Ukrainy do integracji europejskiej” – mówił Litwin.

Nową polską placówką dyplomatyczną uruchomiono w niecały rok od podjęcia decyzji o jej utworzeniu. „Przygotowania do otwarcia konsulatu w Sewastopolu zaczęły się w sierpniu ubiegłego roku. Choć oficjalnie zapoczątkował on swą działalność dzisiaj, placówka działa już od trzech tygodni,



Przy mikrofonie wiceminister spraw zagranicznych RP Henryk Litwin

świadcząc usługi konsularne” – powiedział w rozmowie telefonicznej z PAP charge d'affaires Dariusz Górczyński, który pełni obecnie obowiązki ambasadora Polski na Ukrainie.

W ceremonii wzięli także udział członkowie polskiego korpusu dypl-

matycznego na Ukrainie, przedstawiciele ukraińskiego MSZ, oraz władz Sewastopola i Autonomicznej Republiki Krymu. Według relacji Górczyńskiego ci ostatni wyrażali zadowolenie, że dzięki polskiemu konsulatu Krym znalazł się bliżej zjednoczonej

Europy, gdyż mieszkańcy półwyspu będą teraz mogli otrzymywać wizy do UE na miejscu, od polskich dyplomatów. Dotychczas mieszkańców Krymu obsługiwał konsulat RP w Odessie.

Dotychczas na Ukrainie było sześć konsulatów RP: w Kijowie, Lwowie,

Łucku, Charkowie, Winnicy i Odessie oraz Konsulat Honorowy w Żytomierzu.

PAP

zdjęcia: <http://leus-inform.org.ua/4573/>



Gmach konsulatu RP w Sewastopolu



# SPOTKANIE OSSOLIŃSKIE Z MINISTREM HENRYKIEM LITWINEM

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

**Niewielka sala Biblioteki Baworowskich nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Ludzie stali przy drzwiach i nawet na korytarzu. Przybyli przedstawiciele prasy i telewizji. XVII Spotkanie Ossolińskie we Lwowie odbyło się 4 kwietnia 2011 roku.**

Spotkania odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Obecny był Konsul Generalny RP Grzegorz Opaliński, dyplomaci i pracownicy konsulatu RP we Lwowie, jak również dyplomaci mieszczących się we Lwowie konsulatów Federacji Rosyjskiej i Królestwa Holandii.

Bohaterem spotkania był podsekretarz stanu w polskim MSZ Henryk Litwin. W latach 1991-1994 minister Litwin pełnił funkcję Konsula Generalnego RP we Lwowie. Z tego okresu pozostawił po sobie bardzo miłe i dobre wspomnienia. Wiele uczynił dla rozwoju organizacji polskich we Lwowie. Na spotkaniu można było zobaczyć licznych przedstawicieli środowisk polskich Lwowa, w tym prezes FOPnU – Emilię Chmielową.

Minister Henryk Litwin jest też znanym uczonym, doktorem historii, autorem licznych prac naukowych, cenionym także we lwowskich kołach akademickich. Wyrazem tego była obecność na spotkaniu znacznego grona profesorów Uniwersytetu Lwowskiego z dziekanem Romanem Szustem, a także uczonych z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie.

Otwierając spotkanie, dyrektor Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka prof. Myroslaw Romaniuk zauważył, że dla niego szanowny gość jest w pierwszej kolejności nie dyplomata i zastępcą ministra spraw zagranicznych, lecz „członkiem naszego środowiska akademickiego, uczonym, wybitnym znawcą historii Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich”. Jak zawsze energicznie spotkanie prowadził Jan Malicki, który tym razem wystąpił jako członek Rady Naukowej Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Co ciekawsze – przemawiał do zebranych w języku ukraińskim.

Prelegent dr Henryk Litwin już na wstępie swego wykładu powiedział, że dziś chce zaprezentować swoje poglądy naukowe na sprawy bardzo mu bliskie, o historii XVI-XVII wieków, i miejscu Ziemi Ruskich w składzie Rzeczypospolitej. „Dlatego tego wieczoru nie jestem dyplomata i ministrem, a tylko naukowcem i historykiem” – powiedział do zebranych. „W mojej prelekcji nie będzie żadnej polityki, tylko moje osobiste poglądy historyczne. Pasjonuje mnie historia. Chcę zrozumieć procesy historyczne, jak budowała się dzisiejsza ukraińskość i jak narastała na Ziemiach Ruskich”.

Prelegent skupił się na stosunkowo krótkim, lecz bardzo ważnym odcinku czasowym, mianowicie na latach 1569-1648, czyli od Unii Lubelskiej do kozackich wojen Bogdana



Minister Henryk Litwin

Chmielnickiego. Ostatnie lata owocowały w szereg polsko-ukraińskich spotkań i konferencji naukowych poświęconych tej tematyce. O spotkaniach tych informował naszych czytelników również „Kurier Galicyjski”.

Dr Litwin przedstawił bardzo kompetentny i oryginalny pogląd na sedno wydarzeń z owych czasów, który w wielu aspektach różni się od przyjętych w środowisku historyków ukraińskich i społeczeństwie ukraińskim.

Po pierwsze Litwin zwrócił uwagę na prawno-terytorialną sytuację Ziemi Ruskich. Odrębność od Korony i Litwy tych Ziemi była określona już w Unii Lubelskiej i wszystko przemawiało za tym, że kształtuje się trzeci człon Rzeczypospolitej. Były na to wszystkie podstawy prawne i organizacyjne. Jedną z najważniejszych podstaw były sejmiki samorządowe i samorząd miast oparty na prawie magdeburskim. To właśnie ukształtowało społeczeństwo obywatelskie, które daje znać o sobie nawet dziś. W szerszym aspekcie sugeruje przynależność tych ziem do cywilizacji europejskiej. Była to struktura budowana od dołu. Podstawą była pozycja szlachty ruskiej, prawosławnej i lokalny samorząd. Szlachta ta miała własne poglądy polityczne, niezależne od Korony i Litwy. Na Ziemiach Ruskich język ruski był uznany za oficjalny język urzędowy, działało również prawo ruskie, statuty którego potwierdziła Unia Lubelska. Istniał realnie specjalny status kościoła prawosławnego. Na poziomie całego państwa uznawano odrębność trzech województw ruskich, czyli wołyńskiego, braclawskiego i kijowskiego, a też przyłączonego później do Rzeczypospolitej, województwa czerernihowskiego. Organizowano nawet osobne sądy czyli trybunały dla tych ziem, gdzie rozprawy prowadzono w języku ruskim. Świadomość odrębności od Korony i wspólnoty, integralności trzech województw jest niezwykle żywa. Faktycznie chodzi prawie o odrębne terytorium. Działał tu system są-

dów samorządowych i terytorialnych. Przedstawiciele tych ziem zaczynają występować na forum Rzeczypospolitej, czyli na Sejmach Koronnych jako osobna formacja. Zdaniem dr. Litwina wszystko to miało doprowadzić do nowej Unii i powstania Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Były na to wszystkie podstawy prawne, chęć i wola zarówno narodu ruskiego (narodem w owych czasach uważano szlachtę), jak i centralnej władzy królewskiej. Wyrazicielem takiej transformacji Ziemi Ruskich, takiej „polityki realnej” był np. wojewoda Adam Kisiel. Powstanie kościoła unickiego nieco skomplikowało sytuację, lecz należy pamiętać, że ten kościół był kościołem narodowym ruskim i takim pozostał do dziś. Unia kościelna była raczej próbą ulepszenia stosunków w prawosławiu ukraińskim, próbą podniesienia kultury na Ziemiach Ruskich, etc. Całkowicie niesłuszny jest pogląd, że szlachta ruska walczyła tylko o prawosławie. Była to część ogólnej walki o utworzenie osobnej formacji ruskiej w ogólnym systemie politycznym ówczesnej Rzeczypospolitej. O autonomię polityczną i sądową walczyła szlachta ruska zarówno obrządku prawosławnego jak unickiego i katolickiego, a nawet protestanci. Wszyscy też rozumieci, że trzeba stworzyć własną elitę, która by rozumiała potrzeby kraju i narodu ruskiego. Dlatego proponowano organizację nowych uczelni, często jezuickich, których nie utożsamiano wcale z polonizacją, czy też inkorporacją w struktury polityczne Korony. Rusin-unia w owych czasach to sprawa całkiem normalna, nie można w żaden sposób kwestionować ich patriotyzmu lokalnego. Adam Kisiel był patriotą ruskim. Możemy mu przypisać stworzenie koncepcji politycznej dla tego terenu. Za nim stało niemało szlachty kijowskiej. Kisiel prezentował linię polityczną organizacji trzeciej siły w strukturach Rzeczypospolitej – Wielkiego Księstwa Ruskiego i trzeciego równoprawnego narodu



Uczestnicy spotkania w Bibliotece Baworowskich we Lwowie

Rzeczypospolitej – Rusinów. Wszystko to miało pełne podstawy prawne. Przeszkodą do realizacji tej koncepcji było kozactwo i chmielnickizna. Dr Litwin uważa, że kozactwo nie było integralną częścią społeczeństwa województw ruskich. To korporacja całkiem oddzielna, siła zewnętrzna. Problem władzy polegał na tym, że trzeba było ją w jakiś sposób „wmontować” w struktury państwowe. Ta siła właśnie odgrywała odrębną rolę i dążyła do likwidacji koncepcji „trzeciego trzonu Rzeczypospolitej”. Wojny kozackie po roku 1648 całkowicie zrujnowały ten proces. Nawet kiedy doszło do epizodu Unii Hadziackiej, okazało się, że prawne podstawy porozumienia społeczeństwa ruskiego są już zrujnowane. To co można było uzgodnić z opcją Kisiel, było niemożliwe z opcją Chmielnickiego.

Krótką syntezą sytuacji. Na ziemiach województw ruskich miało miejsce zetknięcie dwu procesów politycznych. Twórczego procesu szlachty ruskiej i dążenie korporacji kozackiej do znalezienia dla siebie miejsca na mapie ówczesnej Europy. Skutek był tragiczny. Żaden z uczestników tych starć nie wygrał, ani Korona Polska, ani kozackie państwo Chmielnickiego. „Kasztań z ognia” wyciągnęła trzecia

strona – wschodni sąsiad Rzeczypospolitej.

Referat dr. Litwina wywołał znaczne poruszenie wśród naukowców ukraińskich. Widać było, że część tez prelegenta jest dla nich trudna do zaakceptowania. W pierwszej kolejności – rola kozactwa. Jednak czasu na dyskusję naukową po prostu nie było. Żeby omówić wszystkie kwestie, trzeba by organizować osobną konferencję naukową. Krótko głos zabrali tylko profesorowie Roman Szust i Igor Skoczylas z UKU. W odpowiedzi na ich pytania Henryk Litwin zauważył tylko, że w dzisiejszych czasach mit Kresów nie stanowi zagrożenia dla procesów politycznych. W jednym miejscu prowadzi się politykę realną, a gdzieś indziej, na innej płaszczyźnie są sentymenty, wspomnienia i gorzkie doświadczenia. Kresy – to fenomen kulturalny, historyczny i tylko tyle.

Spotkanie z dr. Litwinem było jednym z najbardziej ciekawych w historii Spotkań Ossolińskich. Wszyscy obecni dziękowali mu bardzo serdecznie. Wręczono kwiaty. Nie zważając na różnice poglądów i koncepcji, nie można było dostrzec żadnej wrogości, czy nieprzyjaźni. Panowała bardzo sympatyczna i naprawdę miła atmosfera.

## Nota Biograficzna

**HENRYK LITWIN** – urodził się 13 marca 1959 w Warszawie. W 1982 ukończył studia w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, po czym podjął studia doktoranckie w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, zakończone w 1988 obroną pracy doktorskiej pt. „Napływ szlachty polskiej na Ukrainę w latach 1569-1648”.

W 1991 został kierownikiem Agencji Konsularnej RP we Lwowie, a w 1993, po jej przekształceniu w Konsulat Generalny – pierwszym w historii Konsulem Generalnym RP we Lwowie.

W latach 1994-1995 pracował w Polskim Instytucie Historii Fundacji Lankorońskich w Rzymie.

W 1995 wrócił do służby dyplomatycznej. Był zastępcą dyrektora Departamentu Europa-Wschód w MSZ odpowiedzialnym za stosunki Polski z Białorusią, Ukrainą i Mołdawią. Od 1997 był kierownikiem wydziału konsularnego w Ambasadzie RP w Rzymie. W latach 2002-2005 był zastępcą ambasadora Ambasady Polskiej w Moskwie. W latach 2006-2010 piastował stanowisko ambasadora RP na Białorusi.

7 maja 2010 Henryk Litwin objął funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Według posiadanych przez nas informacji Henryk Litwin obejmie wkrótce funkcję Ambasadora RP w Kijowie.





JERZY LUBACH

By opowiedzieć o prometeizmie, trzeba wedle rady starożytnych Rzymian zacząć *ab ovo*, czyli od początku, a zatem od Prometeusza. Kim był ów zagadkowy heros? Półbogiem, który z bliżej nieznanym powodów tak się uzależnił nad nędznym rodzajem ludzkim, że ukradł z Olimpu ogień i podarował go plemieniu ludzkiemu, by było mniej bezradne wobec kaprysów natury i bogów. Bogom się to wielce nie spodobało, więc za karę Prometeusz został przykuty do skał Kaukazu (!), gdzie co dzień sęp wyzerał mu żywym wątrobie, która w nocy odrastała, by na nowo mógł cierpieć męki. Tyle starogrecki mit.

Bogowie greccy przeminęli wraz ze swą rzymską mutacją, gdzie Zeusa zastąpił Jowisz, ale jakoś nie słychać o zmianie ich wyroku wydanego na Prometeusza. Dlatego do dziś jego postać pozostaje dla nas bardziej żywa, niżli utwraleni w marmurach olimpijczycy, których na naszą korzyść okradł.

Aczymże był ów skradziony z Olimpu i podarowany nam przez herosamężennika ognia? Wedle uczonych badaczy mitów symbolizuje on początek cywilizacji, czyli przewyższenie ślepego poddania się przez ludzkość siłom natury, przewyższenie tych sił i zrozumienie, że to człowiek jest – a przynajmniej dąży do tego, by być władcą natury.

Jednakże ta interpretacja nie zapewniłaby Prometeuszowi obecności w naszej współczesnej mitologii – swą dzisiejszą żywotność mit o Prometeuszu zawdzięcza przejęciu go i zinterpretowaniu przez Romantyzm. Wedle tego odczytania, prometejski ogień to symbol dążenia człowieka do wolności ducha, ale i możliwości swobodnej ekspresji, także w sferze narodowej, stąd popularność postaci Prometeusza w okresie budzenia się zniewolonych narodów do walki o niepodległość w XIX wieku, także w rozprawianej przez zaborców Polsce. I tu już jesteśmy w domu – stąd zaledwie krok do prometeizmu, jako ruchu politycznego, powstałego w pierwszej połowie XX wieku właśnie w odrodzonej w 1918 roku Polsce, ruchu, który za główny cel stawiał sobie wspomnienie narodów nadal ujarzmionych w ich słusznych i sprawiedliwych dążeniach do uzyskania pełnej wolności i suwerenności.

Twórcą tego prometeizmu był Józef Piłsudski – nie piszę Marszałek, bowiem idea ta zrodziła się w jego umyśle dużo wcześniej, niż został Marszałkiem, czy Naczelnikiem Państwa. Faktem jest wszakże, że właśnie po objęciu sterów nawy państwowej odrodzonej po 123 latach niewoli Rzeczypospolitej uczynił wszystko, co było w jego mocy, by się tą wolnością dzielił z innymi. Wyrazem tego było konsekwentne dążenie do wspomnienia tych państw, które niepodległość podobnie jak Polska odzyskały (lub uzyskały) w wyniku rozpadu więzienia narodów, czyli imperium rosyjskiego. Działo się to ze zmiennym szczęściem – Wojsko Polskie udanie wsparło na przykład Łotwę przeciw zagrażającym jej bolszewikom, początkowo też wydawało się, że podobnym sukcesem zakończy się wspólna z formacjami

# PROMETEIZM



Order Świętego Jerzego, prezydent Micheil Saakaszwili wręczył Lechowi Kaczyńskiemu właśnie u stóp odsłoniętego przez nich wspólnie w Tbilisi Prometeusza

atamana Petlury walka o niepodległą Ukrainę. W planach Piłsudskiego obok silnej i sprzymierzonej z Polską Ukrainy powstać miała także niezależna Białoruś. Jak wiadomo, mimo sierpniowego zwycięstwa zwanego nieco przewrotnie „Cudem nad Wisłą”, tych ambitnych planów nie udało się zrealizować.

Wydawało się, że postanowienia tzw. Pokoju Ryskiego z 1921 r., którego niechlubną 90. rocznicę obchodzimy w tym roku, położyły kres śmiałej idei. Dominujący w polskiej delegacji endecy, wrodzy planom Piłsudskiego, doprowadzili do uznania władzy sowieckiej na Ukrainie i Białorusi, a wojska jedynego naszego sojusznika – Ukraińskiej Republiki Ludowej pod wodzą Symona Petlury miały zostać w Polsce internowane w tych samych obozach, które nie tak dawno temu załudniali legionści na rozkaz Komendanta odmawiającego przysięgi na wierność monarchom Niemiec i Austro-Węgier.

A jednak idea prometejska Marszałka nie umarła. Przejawem geopolitycznej skali, jaką osiągała, była udana próba nawiązania polityczno-militarnych kontaktów z krajami kaukaskimi, których świeżo uzyskanej niepodległości również zagrażał sowiecki imperializm. Tuż przed tzw. Wyprawą Kijowską w kwietniu 1920 r. osobisty wysłannik (i przyjaciel) Piłsudskiego, Tytus Filipowicz, dotarł na Kaukaz i w imieniu Naczelnika Polski zawarł pakt wojskowy z rządem Gruzji, a potem usiłował to samo uczynić w Azerbejdżanie, gdzie zastała go agresja sowiecka na ten kraj. Wkrótce po zawarciu Pokoju Ry-

skiego również Gruzja została napadnięta i podbita przez Armię Czerwoną. Nie było przypadkiem, że setki uciekinierów z Gruzji trafiły do przyjaznej im Polski, a jednym z ostatnich działań podjętych przez Piłsudskiego, zanim odsunął się z życia politycznego, było przyjęcie w szeregi Wojska Polskiego 108 podchorążych i oficerów rozbitej armii gruzińskiej.

O losach tych Gruzynów, którzy w latach II Wojny Światowej okryli się chwałą w szeregach armii polskiej na wszystkich frontach, a także znaleźli się wśród zamordowanych w Katyniu oficerów WP, udało mi się zrealizować kilka lat temu film dokumentalny p.t. „W rogatywce i tygrysięj skórze”, który był wielokrotnie emitowany przez Telewizję Polską, więc nie będę ich tu opowiadał, zaznaczę jednak, że „polscy” Gruzini właśnie oraz nasi byli ukraińscy sojusznicy stali się podwalinami organizacji „Prometeusz”, którą w 1926 r. na polecenie Piłsudskiego utworzył jego bliski przyjaciel, wybitny działacz polityczny Tadeusz Hołowko.

Było to zresztą wynikiem kilkuletnich wcześniejszych działań wiernych Piłsudskiemu wojskowych z Wydziału Wschodniego II Oddziału Sztabu Generalnego. Doprowadziły one do zjednoczenia się emigracyjnych ruchów niepodległościowych krajów wcielonnych siłą do Związku Sowieckiego. Czołowymi postaciami „Prometeusza” stali się przebywający w Paryżu Ataman Główny Symon Petlura, reprezentujący rząd wolnej Ukrainy i minister emigracyjnego rządu Gruzji, Noe Ramiszwili.

Z jakim lękiem bandyci z Kremla przyjęli powstanie organizacji prometejskiej pod egidą Polski – zwłaszcza w kontekście powrotu do władzy Piłsudskiego w 1926 r. – świadczy fakt, że nie zawahali się przed fizycznym usunięciem jego głównych działaczy. Symon Petlura został zamordowany przez sowieckiego agenta zaledwie w dwa tygodnie po przewrocie majowym, a Noe Ramiszwili w parę miesięcy później...

Sowieci mieli słuszne obawy – dewizą „Prometeusza” było „rozczłonkowanie sowieckiego imperium wzdłuż szwów narodowościowych”, jak to definiował jeden z organów prometeizmu, warszawskie pismo „Wschód-Orient”, założone w 1930 r. w Warszawie przez Jerzego Giedroycia. I tak też działał, zarówno jawnie, głosząc Zachodowi ideę wyzwolenia narodów ujarzmionych na łamach francuskojęzycznego pisma „Promethee”, wydawanego w Paryżu, jak i dyskretnie, poprzez wspieranie kolejnych powstań w Gruzji i chronienie ich uczestników. Legendarny bohater powstania pułkownik Czolokoszwili, znany jako „Kakuca”, ścigany przez sowieckich agentów w całej Europie, wielokrotnie był w Polsce, współdziałając przeciw czerwonemu imperium z polską „dwójką”.

Uznanie przez mocarstwa zachodnie wcielenia do Związku Sowieckiego Gruzji i innych krajów kaukaskich osłabiło ruch prometejski – Polska musiała się liczyć ze zdaniem wielkich, lecz sympatia dla narodów zniewolonych przetrwała koniec prometeizmu wyznaczony przez wybuch II Wojny Światowej. Prometejskie bowiem w istocie idee prezentowała powstała już po wojnie „Kultura” Giedroycia, pogłosem prometeizmu było błyskawiczne uznanie przez w pełni już suwerenną Rzeczypospolitą w 1991 r. Ukrainy, Litwy, Gruzji, Azerbejdżanu. Przyjazne, częściowo wręcz sojusznice (wprowadziłyśmy także Litwę, Łotwę i Estonię do NATO) stosunki z odrodzonymi państwami, wskazywałyby wręcz na realizację prometejskiej idei Marszałka...

Wkrótce jednak okazało się, że aktualna jest i druga strona tego medalu – trwałość imperialnych zakusów Moskwy. Zwasalizowanie niepodległej formalnie Białorusi, zbrojna agresja na Gruzję, dążenie do ponownego opanowania Ukrainy... Do niedawna idea „Prometeusza” starał się realizować na miarę swych ograniczonych konstytucyjnych uprawnień św. pamięci prezydent Lech Kaczyński. Kraje „prometejskie” (wedle przedwojennej terminologii) wystąpiły dzięki niemu solidarnie w obronie jednego z nich – Gruzji. Zorganizowana przez Lecha Kaczyńskiego wyprawa przywódców Polski, Litwy, Ukrainy, Łotwy i Estonii wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uratowała Tbilisi od powtórki wkroczenia oddziałów rosyjskich, jak w 1921 r. Nie jest przypadkiem, że najwyższe odznaczenie Gruzji, Order Świętego Jerzego, prezydent Saakaszwili wręczył Lechowi Kaczyńskiemu właśnie u stóp odsłoniętego przez nich wspólnie w Tbilisi Prometeusza. Po tragicznej śmierci prezydenta Kaczyńskiego Rzeczypospolita wydaje się wyrzekać prometejskich „mrzonek”.

Czy prometeizm jest więc istotnie czymś przebrzmiałym? A może była to idea od początku chybiona, wyraz polskich ambicji, nie mających oparcia w realnej sile? Zapytałem o to kilka uczestników niezwykle interesującej konferencji naukowej „Ruch prometejski – fenomen europejski”, która odbyła się w Warszawie w dniach 16 i

17 lutego b.r., zorganizowana przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Co do sensu prometeizmu historycznego, owego z lat 20 i 30. ubiegłego wieku, to odpowiedzią jest właściwie już tytuł konferencji, wybrany przez jej organizatora, prof. Marka Kornata. Potwierdzają to wypowiedzi zagranicznych prelegentów. Dr Zaur Gasimov z Azerbejdżanu, wykładowca Instytutu Historii Europy w Moguncji, czy dr Georgi Mamoulia z Gruzji, wykładający w Paryżu, jednogłośnie niemal stwierdzili (a są wybitnymi znawcami tego tematu), że prometeizm był politycznym fenomenem przede wszystkim z dwóch powodów: skali myślenia geopolitycznego i bezinteresowności głównych twórców ruchu.

A więc z jednej strony, myślenie polityczne niezaściankowe, a w skali ogromnej – od Bałtyku po Morze Czarne i Kaukaz z Morzem Kaspijskim. Poza Piłsudskim nikt w Europie takiej szerokości spojrzenia nie miał, dość porównać to z „osiągnięciami” brytyjsko-francuskimi typu Monachium, Anschlussu Austrii i flirtowania z Sowietami.

Druga ważna kwestia, którą w rozmowie ze mną podkreślił także japoński uczestnik konferencji, profesor Hiroaki Kuromiya z Indiana University w USA, to – nie bójmy się tego słowa – szlachetność politycznego wszak zamysłu prometejskiego. Jego *spiritus movens* – Polska – nie kierowała się bowiem tradycyjnymi mocarstwowymi motywami, jak choćby właśnie Japonia, „wyzwalająca” Mandżurię, by stworzyć całkowicie sobie podporządkowane Mandżukuo. Nie chodziło o stworzenie państw marionetkowych, podporządkowanych Rzeczypospolitej, ale zbudowanie łańcucha solidarności, który słabszym pozwoli przetrwać w konfrontacji z rosyjskim kolosem, o którym już w 1920 r. Marszałek Piłsudski powiedział stanowczo, zresztą w wywiadzie dla gazety angielskiej: „Bez względu na to, jaki w Rosji jest rząd, biały, czy czerwony, zawsze pozostaje ona zaciekle imperialistyczna”.

Kiedy pytałem o współczesne formy prometeizmu, wszyscy moi rozmówcy zaczęli od stwierdzenia, że nie jest on skierowany przeciwko Rosji, wręcz przeciwnie – pragnie jej prawdziwej demokracji, wyzbycia się imperialnych zakusów, co jest niezbędną przesłanką do prawdziwie dobrosąsiedzkich stosunków. Krzewieniu takiej świadomości poświęcony będzie kwartalnik „Nowy Prometeusz”, którego sygnałny numer zaprezentowany został podczas konferencji. Pismo to redagowane jest w Warszawie przez Azerbejdżankę, doktorantkę Studiów Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, panią Hijran Aliyevą.

Podobnie zdefiniował działania założonych przez siebie Studiów dyrektor Jan Malicki. Przewinęło się przez nie już setki młodych ludzi z Ukrainy, Białorusi, krajów kaukaskich. Dyrektor Malicki odwołał się do myśli Piłsudskiego, sformułowanej przez niego również w 1920 roku. Marszałek stwierdził wówczas, że satrapia Rosji białej gardzi i zwalcza ją od młodości, zaś z brutalną dyktaturą sowiecką nie chce mieć nic do czynienia, natomiast marzy o „trzeciej Rosji”, rządzonej demokratycznie, wyzbytej żądy podbojów niebezpiecznych dla wszystkich jej sąsiadów.

Moim zdaniem, dopóki „trzecia Rosja” pozostaje nadal tylko marzeniem, trzeba rozkuć z kajdanów Prometeusza, by od Kaukazu do Bałtyku ktoś nie zgasił nam nagle płomienia wolności.

# Pomówmy nie o tym „jak trzeba”, ale „jak jest”



WASYL RASEWYCZ

„Czy istnieje biznes galicyjski?” – dyskusja w Galicyjskim Klubie Dyskusyjnym „Mytusa”.

Na ostatnie posiedzenie Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa”, 9 kwietnia, przyszło chyba najmniej chętnych w całym krótkim okresie jego istnienia. Być może temat miłośnikom dyskusji wydał się zbyt nudny i nieciekawym, a może słowo „biznes” odręczyło chętnych do utarczek słownych. Ale wręcz przeciwnie, rozmowa okazała się jak nigdy konkretna i otwarta.

Jeden z liderów GKD „Mytusa”, Wołodymyr Pawliw, w słowie wstępnym określił trzy warunki, które powinien spełniać galicyjski biznes: patriotyzm, socjalna odpowiedzialność i orientacja na kulturę. Otwarcie mówiąc, propozycja oceny biznesu według takich parametrów mogłaby tylko utrudnić sprawę, ponieważ pojęcie „galicyjskiego biznesu” pozostało nie do końca sprecyzowanym. Wstęp Pawliwa nie tylko nie wyjaśnił tej kwestii, ale sprowokował cały szereg nowych pytań.

Po pierwsze: nawet nie-biznesmeni ciężko zrozumieć słowa moderatora o tym, że „patriotyzm – to kiedy biznesmen przekłada interes ojczyzny nad swój własny”. Ostatnia wypowiedź jest bardzo dyskusyjna, ponieważ „patriotyzm” nie jest kategorią ekonomiczną. W danym wypadku mowa jest nie o państwie nawet, a o małej ojczyźnie – ukraińskiej Galicji. Temat ten wydaje się jeszcze bardziej śliskim, jeżeli przypomnimy tematy naszych poprzednich dyskusji, gdzie nie określono kwestii czym teraz jest Galicja i kim są współcześni jej mieszkańcy. W tym wypadku dziwną jest teza Wołodymyra Pawliwa, że „interes galicyjskiego biznesu nie powinien stać ponad interesem Galicji i jej mieszkańców”. To tak, jakby przywołać stwierdzenie, że „dążenie do dóbr materialnych nie może przezwyciężyć nad dążeniem do dóbr duchowych”. A jednak ta „dziwna” w porównaniu z innymi, znalazła jednak swoje fachowe uzasadnienie w toku dalszej dyskusji.

Po drugie: kontrowersyjną była myśl moderatora o socjalnej odpowiedzialności biznesu. Wołodymyr Pawliw uważa, że podstawą w tych stosunkach powinna być ścisła wzajemna oddziaływanie (partnerstwo) pomiędzy „sprzedającymi i klientami”, stać ogólna jedność „narodu Galicji”. Przy tym naród musi być bardziej oddanym i pewnym klientem biznesu. Ta teza nie raz była zgłaszana w okresie tzn. narodowego romantyzmu. Jednak nigdy nie została zrealizowana, przez założone w niej a priori ograniczenia. Hasło „Swoją drogę do swego po swoje” wyzwalało wątpliwości nawet u galicyjskich polityków lat 20-30 XX wieku.

I po trzecie: według Pawliwa, zorientowany na kulturę biznes, to taki, nadwyżki którego mają być skierowane

na wsparcie kultury w szerokim tego słowa znaczeniu: „Mecenas i dobroczyńca, osoba publiczna z pozytywną reputacją to wzorzec do naśladowania dla młodszych, biedniejszych i słabszych – taki, według nas, miałby być biznesmen galicyjski”. Oddając słowo ekspertom Wołodymyr Pawliw zwrócił się do nich z następującym stwierdzającym pytaniem: „Jest jasne, że dzisiejszy biznes w Galicji takim nie jest. Pytanie brzmi, czy może takim być i czy chce? Czy rozwija się w tym kierunku i czy myśli o tym? Dzisiaj widzimy, że biznes nas nie szanuje, a my nie mamy do niego zaufania.”

Co naprawdę udało się organizatorom dyskusji, to dobrać dobrych i fachowych ekspertów. Gdy głos zabrał szef jednej z największych IT-kompanii Ukrainy Eleks Software Oleksij Skrypnyk, zaznaczył, że nie będzie mówił „jak zawsze” ani „jak trzeba”, ale co naprawdę o tym myśli. Od początku zadeklarował: „Nie chcę być galicyjskim patriotą, boję się słowa „patriota”. Myśmym tym swoim patriotyzmem, a raczej idiotyzmem, zniszczyli cały przemysł we Lwowie”. Pan Skrypnyk uważa, że niema żadnych podstaw mówić o biznesie galicyjskim, jak o szczególnym gatunku. Myśli, że warunki do rozwoju biznesu są we Lwowie mniej sprzyjające niż w Centralnej lub na Wschodniej Ukrainie. Z własnego doświadczenia wie, że w Galicji ludzie są mniej obojętni, znacznie trudniej określić datę spotkania, za to więcej tu zawiści, złości i mniej etyki pracy.

Usiłując zdystansować się od kwestii historycznych, pan Skrypnyk nie omieszkał zadeklarować swoje życiowe credo: „Nie identyfikuję się z tymi mieszkańcami Galicji, którzy są dumni z SS „Galizien”, a z tymi, dla których wzorcem jest metropolita Andrzej Szeptycki. Z mojego punktu widzenia, odbyła się jakaś podmiana bohaterów. Szeptycki uważał, nie mamy ochrony demokratycznych praw, praw człowieka, które określone są prawami przyrody. Nie mamy metodologii pozytywnego tworzenia społeczeństwa. Znacznie mi bliżej do poglądów „białych anglosaskich protestantów”, którzy uważają, że ważniejsze od dochodu jest zaufanie, a rzetelność od kapitału. Rzadko wspominają Boga, ale mają go w sercu”. Swoją kolejną myśl Oleksij Skrypnyk podważył podstawową tezę dyskusji o możliwości lokalno-patriotycznego podejścia do biznesu: „Powinniśmy wyjść poza ograniczenia, sprowadzające go do regionu. Lokalna innowacyjna elita powinna walczyć nie na lokalnym rynku, a na globalnym. Bez tego będziemy skazani by być regionem, który eksploatują inni. Musimy określić kierunki rozwoju, mający dać nam odpowiedź, jakim chcemy widzieć nasze państwo. Bo jeżeli „swoją drogę do swego po swoje”, to znaczy, że wybieramy zamiast nowoczesności - swoje. I nasz kompleks nie pozwoli nam wyznaczyć przewagi innego producenta”. Według kierownika IT-kompanii Eleks Software, szczególnie szkodliwym dla międzynarodowego wizerunku Lwowa i regionu jest nacjonalizm... Dla biznesmena wydaje się dziwnym, że kiedyś „wieloletni i wielokulturowy Lwów”, tak szybko zamienił się w jakieś „nacjonalistyczne straszaka”.

Wiadomo, że przy takiej reputacji nikt nie będzie ryzykował robienia tu jakis inwestycji w tym wątpliwym regionie. Przed lwowską społecznością stoi najważniejsze zadanie – jak najszybciej zmienić tą opinię. Bez pozytywnych zmian nasz region jest skazany na utratę, nawet tego, co zostało już wypracowane ciężką pracą.

Logiczną kontynuacją powyższego stała się kolejna prelekcja przewodniczącego Komitetu Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej Jarosława Ruszczyżyna. Według niego biznes galicyjski istnieje, przynajmniej według geografii, a jego specyfiką jest istnienie wielu ograniczeń. A już prawdziwym odkryciem był podział biznesu, który powstał w latach niepodległości, na „normalny i cyniczny”. Ekspert powiedział, że problem leży nie tylko w sferze prawnej ale i na płaszczyźnie moralnej, ponieważ ten „cyniczny biznes jest uważany jednak za biznes, a nie za kryminał”. Ta klasyfikacja współczesnego ukraińskiego biznes-środowiska zasługuje na głębszą uwagę. Ruszczyżyn, jako człowiek, który faktycznie od zera zapoczątkował swoją produkcję we Lwowie i doprowadził ją do poziomu największego eksportera odzieży na Ukrainie, ma prawo tak formować swoje wnioski. Na podstawie swego doświadczenia tak określił te dwie tendencje. „Normalny biznes, w zasadzie, niczym się nie różni od europejskiego. Działalność jest prowadzona zgodnie z prawem, określane jest ryzyko inwestycji, szczególnie zagranicznych. Cyniczny – to zjawisko, charakterystyczne nie tylko dla Ukrainy i dla Galicji w szczególności, jest on jednak bardzo rozpowszechniony i z żalem stwierdził, że posiada pewne, nieświadome być może, przyzwolenie społeczeństwa. Tu działalność prowadzona jest poza prawem, inwestycje wykorzystuje się na kupno posiadłości. Jedynym ryzykiem – nie dać się złapać. Konkurencję likwiduje się dosłownie, bądź drogą stworzenia takich warunków, w jakich przestaje być zagrożeniem”. Cyniczny biznes ma swoje podłoże i szczególne pochodzenie. Głównymi jego uczestnikami są dzieci państwowych funkcjonariuszy wysokiego szczebla, pracowników organów fiskalnych, milicji, urzędu celnego, co praktycznie zapewnia im nietykalność i stwarza odrębną kastę.

Jarosław Ruszczyżyn ze zdziwieniem wyciągnął wniosek, że cyniczny biznes przeważa właśnie w religijnej Galicji. Tak, że niestety w konkurencji moralnego, czyli normalnego biznesu z cynicznym przeważa ten ostatni. Nie bacząc na to, u religijnych mieszkańców Galicji, czemuś prowadzenie cynicznego biznesu nie wyzywa wyrzutów sumienia. Ruszczyżyn uważa, że rolę moralnego sędziego powinna wziąć na siebie cerkiew.

Tym sposobem zadeklarowane pytanie: „Czy istnieje halicki (galicyjski) biznes?” płynnie przemieniło się na płaszczyznę omówienia biznesu „po halicku”. Nie zważając na to, że główna kwestia pozostała bez odpowiedzi, dyskusja na najbardziej drażliwy temat, została rozpoczęta. Uczestnikom dyskusji pozostaje tylko życzyć powodzenia, bo leży to w naszym wspólnym interesie.

# Prezentacja książki Ihora Cependy w Warszawie



Ihor Cependa (od lewej) i Jan Malicki

AGNIESZKA GARBACZ  
tekst  
TADEUSZ KRZĄSTEK zdjęcia

11 kwietnia Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowało w Pałacu Potockich, przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, prezentację książki prof. Ihora Cependy – wicerektora Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankowsku. Książka – „Międzypaństwowe stosunki Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej” (zbiór dokumentów) została wydana w Kijowie w 2011 roku, dzięki wsparciu Honorowego Konsula Ukrainy w Rzeszowie Jerzego Krzanowskiego. Prezentacji książki dokonał dyrektor SEW UW dr Jan Malicki.

W prezentacji jako gość honorowy uczestniczył Radca Ambasady Ukrainy Mychajło Statkiewicz oraz Konsul Jerzy Krzanowski.

Dr Jan Malicki zapoznał uczestników prezentacji z dorobkiem twórczym oraz działalnością dyplomatyczną autora książki, który od kilku lat uczestniczy także w życiu naukowym SEW UW, jest współorganizatorem wielu przedsięwzięć naukowych, dotyczących współpracy i stosunków polsko-ukraińskich oraz wymiany naukowej studentów.

W wystąpieniu wprowadzającym do dyskusji Jan Malicki podkreślił, że książka Ihora Cependy jest pierwszą ubikacją, która ukazała się na ten temat w takiej formie w ciągu całego dwudziestolecia. Redaktorem wydawnictwa jest pierwszy Ambasador Ukrainy w Polsce prof. Petro Sardaczuk.

Prezentując książkę, Cependa zwrócił uwagę na jej układ tematyczny. Składa się ona z pięciu bloków problemowych: zbioru umów międzynarodowych regulujących zasady współpracy Ukrainy i Polski, dokumentów niższej rangi, regulujących wzajemne stosunki polityczne, współpracę w sferze ekonomicznej, wojskowej, kulturalno-naukowej, wspólnych tradycji i ochrony miejsc pamięci narodowej.

Radca Mychajło Statkiewicz wyraził uznanie dla autora książki za podjęcie tematu. Książkę, której podsta-

wowa część dokumentów pochodzi z Głównego Państwowego Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych potrzebna jest w jego przekonaniu nie tylko politologom, historykom, naukowcom i studentom, ale także kadrom dyplomatycznym, pełniącym aktualnie służbę na placówkach w Polsce i w innych krajach.

W dalszej części spotkania zabrali głos: dyrektor Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW prof. Lech Mróz oraz wykładowca studium płk Tadeusz Krząstek. Prof. Mróz był zainteresowany, jakimi kryteriami kierował się autor, dokonując wyboru dokumentów. Płk Krząstek, który jest autorem książki, ukazującej genezę powstania Zbrojnych Sił Ukrainy, ich transformację w latach 1991-2001 oraz politykę bezpieczeństwa Ukrainy i współpracę w wymienionych obszarach z Polską i Wojskiem Polskim podkreślił wielokierunkową wartość książki. Zwrócił uwagę, iż jest ona bardzo ważnym zbiorem dokumentów, które dotąd nie były publikowane w mediach, a tylko w bardzo specjalistycznych periodykach, dostępnych dla kadr dyplomatycznych. Dokumenty, które zawiera książka oddają także stan stosunków dwustronnych na danym etapie współpracy obu krajów. Za trafne posunięcie autora uznał zamieszczenie dokumentów, dotyczących współpracy wojskowej, w tym Ukraińsko-Polskiego Batalionu Sił Pokojowych ONZ, włącznie z załączonymi schematami struktur organizacyjnych tej historycznej dzisiaj już jednostki, która przez kilka lat pełniła służbę w warunkach szczególnego zagrożenia na terenie byłej Jugosławii. Płk Krząstek zaproponował, żeby wydawca przekazał również książkę do biblioteki Akademii Obrony Narodowej oraz Centralnej Biblioteki Wojskowej. Sugerował także, żeby książka wydana została w języku polskim i tym samym stała się dostępna szerszemu gronu historyków i politologów.

Na zakończenie prezentacji autor ofiarował książkę z dedykacją i autografem wszystkim pracownikom dydaktyczno-naukowym SEW UW oraz studentom, uczestniczącym w prezentacji i promocji książki. W dniu następnym prof. Ihor Cependa wygłosił wykład otwarty dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego.



**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

W ostatnim tygodniu przed Wielkanocą, nazwanym przez pamięć Męki Pańskiej, Wielkim, najwięcej prac miały kobiety. Do czwartku, który jeszcze nazywano czystym, gospodyni powinna była pobielić chatę, wszystko przeprać, przemyć wszystkie naczynia. Wieczorem szło się do cerkwi i świecą, stamtąd przyniesioną, znaczone na suficie krzyż, co stanowiło ochronę od wszelkiego zła. Dopiero wtedy brano się za pieczenie ciasta. To był cały rytuał, do którego kobieta przywdziewała czystą koszulę. Ciasto mieszano zazwyczaj na drożdżach. A gdy dwa razy wyrastało, gospodyni ze słowami: „Panie, błogosław swoim Duchem Świętym”, rozpoczynała wkładanie ciasta, zdobiąc je po wierzchu krzyżem i kłosami z ciasta. Babek (zwanych paskami) pieczono dużo, żeby starczyło nie tylko dla domowników, ale i dla ubogich.

**Gdzie gosposia najsprawniejsza, tam paska najsmaczniejsza**

Pieczenie babki – rzecz nieprosta. Nie każdej, nawet najbardziej doświadczonej gospodyni, ta rzecz zawsze się udaje. Babki zwane paskami pieczono raz do roku i każda gospodyni starała się zrobić ją najsmaczniejszą. Wiadomo, że wiele zależy od umiejętności, ale również od składników. Jaj kładziono czasem do 130 sztuk. Ciasto mieszano przez godzinę. Miało ono odchodzić od ręki. Formy zapełniano na jedną trzecią bo podczas pieczenia ciasto podejdzie. Gotową paskę przykrywano ściereczką, żeby doszła. Panowało mniemanie, że przed wypiekami należy zasłonić okna – żeby ktoś nie rzucił uroku, gdy spojrzy przez okno. Nie trzeba chodzić po kuchni, żeby babka spokojnie rosła, ale gospodyni też nie może siadać, bo ciasto się nie uda, nie wyrośnie. Każda gospodyni pilnie strzeże swojego przepisu na smaczną paskę.

A propos. Żadnej z potraw świątecznych gospodyni nie próbuje – ściśle dotrzymuje się 40-dniowego postu.

**W koszyczku – paska, kielbaska i święcone jajeczko**

Na północy Wołynia jajka do dziś dnia kraszają w łupinkach cebuli. Na pograniczu z województwem lwowskim robią pisanki. W latach „sowieckich” tradycje pisanek prawie zanikły. Malarka Swietłana Kostukiewicz to jedna z niewielu entuzjastek, która postanowiła odrodzić dawne tradycje. Lekcje tej sztuki, prowadzone przez Swietlanę są bardzo popularne nie tylko wśród dzieci, ale i dorosłych.

„Tradycyjna kolorystyka pisanek wołyńskich – to kolor czerwony z białym ornamentem woskowym, – mówi Swietłana – Takie są i kolory herbu Wołynia. Jako ornament wykorzystywane są archaiczne wzory: znaki solarne, pająki, słoneczka, runy, ośmioramienna gwiazdka (symbol słońca), ornament falisty (symbol wody), grabelki (symbol deszczu), trójkąty, siateczka (zaorane pole), sosenki (tradycyjne drzewo Wołynia). Tego rodzaju ornamentyka świadczy o rolniczej przeszłości przodków, zamieszkujących ziemię wołyńską i ich ścisłym kontakcie z przyrodą.

# PRZEDŚWIĄTECZNE ZABIEGI WOŁYŃSKICH GOSPODYŃ



Wielkanocne atrybuty wołyńskie



Swietłana Kostukiewicz — pisanki upominkowe

Przed Wielkanocą wszystkie bazyry Wołynia zastawione są lakierowanymi koszykami z Zakarpacia. Ale wyroby miejscowych mistrzów są dla nich godną konkurencją. Na przykład Olga Awdijuk ze Starowżyża nie nadąża wywozić na targ swoich prac. Zabierane są prosto spod domu, a przed Wielkanocą jest dosłownie „pielgrzymka” chętnych.

„Mistrzowie, tworzący swe wyroby na sprzedaż wykorzystują specjalną wiklinę, która w starożytnym regionie nie rośnie, – opowiada kobieta – Głównym surowcem moich koszyków są korzenie sosny, które sama wydostaję spod ziemi. Dobrze, że okolice u nas piaszczyste i można je wydobyć bez trudu. Na Polesiu od wieków wykorzystywano ten surowiec. Jeszcze mój ojciec i dziad uprawiali to rzemiosło”.

Przygotować sobie materiał na koszyki trzeba na jesieni. Bywa, że jeden korzeń ciągnie się na 10 m. W domu kobieta oczyszcza korzeń i zwiija go w kłębek. Schnie w ciepłym pomieszczeniu przez trzy dni. Tak wysuszony korzeń można przechowywać przez długi czas i w każdym momencie można go wykorzystywać. Przez zimę pani Olga plecie koszyki. To zajęcie bardzo spodobało się byłej księgowej. A i mąż też jest zadowolony, bo w domu ma posprzątanę, nagotowaną i jeszcze żona pieniądze zarabia.

Pełne ręce roboty przed Wielkanocą ma wołyńska hafciarka Ludmiła Tereszczuk. Żeby zdążyć wykonać wszystkie zamówienia wstaje przed świtem. Bez haftowanej serwety z motywem „Chrystus zmartwychwstał” do przykrycia koszyka ze święconym nie obchodzi się żadna wołyńska gospodyni. A i obrus na stół świąteczny powinien być co roku nowy.

„Nasze rzemiosło – to rzecz rodzinna. – opowiada artystka – Córka szkicuje dawne wołyńskie wzory, a ja przenoszę je na płótno. Moje hafty dawno znane są poza granicami Ukrainy. Są one w Polsce, Kanadzie, Rosji i USA. Sekret ich popularności jest prosty – bardzo lubię swoją pracę i zazwyczaj siadam do maszyny z czystym sercem i dobrymi zamiarami”.

Po skończeniu wszystkich zajęć domowych, w Wielką Sobotę wieczorem, gospodyni szykuje koszyk do święcenia. Na Wołyniu zawsze wkładają do niego paskę, kraszanki lub pisanki, kielbasę, sól, masło i ser. Niektórzy dodają jeszcze jabłka, miód, żołądek wieprzowy faszerowany mięsem i zapieczony w piecu. Koszyk przykrywają haftowaną serwetą i idą na całonocne nabożeństwo, które trwa 5-6 godzin. Święci się pokarmy po nabożeństwie. Ludzie stają wokół cerkwi, palą świece i grzeją ręce w ich płomieniach, nie pozwalając im zgasnąć. Po procesji kapłan ze słowami „Chrystus zmartwychwstał” obchodzi wiernych i święci przyniesione pokarmy. Tej nocy nikt nie śpi, nawet dzieci. W obęściach przez noc pali się światło. Po powrocie do domu i wspólnej modlitwie „Ojcze Nasz” domownicy siadają do stołu. Śniadanie rozpoczyna się od kawałka święconej paski, jajka i soli. Działwa najczęściej uciechy ma z próby czyja pisanka jest najmocniejsza. Łupki z rozbitych pisanek zakopuje się na polu – żeby dobrze rodziło. Nie pozwala się, żeby okruszki święconego padały na podłogę.

Uważa się, że w noc Wielkanocną niebo otwiera się dla naszych modlitw, dlatego mieszkańcy Wołynia szczerze dziękowali Stwórcy za radosne święta i prosili o dalsze łaski dla siebie i rodziny.



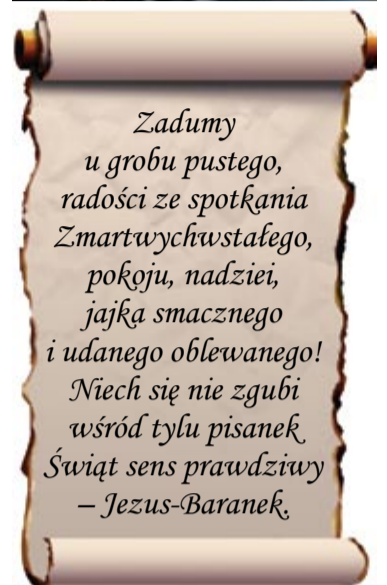
Swietłana Kostukiewicz — pisanki tradycyjne



Do kościoła tylko z serwetami Ludmiły Tereszczuk



Na stole obrus od Ludmiły Tereszczuk



*Zadumy u grobu pustego, radości ze spotkania Zmartwychwstałego, pokoju, nadziei, jajką smacznego i udanego oblewanego! Niech się nie zgubi wśród tylu pisanek, Święt sens prawdziwy – Jezus-Baranek,*

## PRZEPISY ŚWIĄTECZNE

Dina Wrońska z wsi Kozłowa podzieliła się z czytelnikami „Kuriera Galicyjskiego” swoimi przepisami świątecznymi, które przekazała jej babcia.

### PASKA TRADYCYJNA

Na 1 litr mleka: 18 żółtek i 2 całe jajka, 3 szklanki cukru, 200 gr. margaryny, 100 gr. drożdży, 100 gr. wódki i 3 łyżki stołowe oleju. Mąki dodawać tyle, żeby ciasto nie było za rzadkie.

Mleko należy sprzążyć i schłodzić. Do ciepłego dodać cukier i przegotowany ciepły olej. Miesimy ciasto bez jajek i margaryny. Gdy pierwszy raz wyrośnie dodajemy resztę składników i miesimy „na gęsto”.

### KIELBASA DOMOWA

A jakaż to wołyńska Wielkanoc bez pachnącej domowej kielbasy. Dina Wrońska przygotowuje ją w taki sposób. Półtustą wieprzowinę i wołowinę przepuścić przez maszynkę przez grube sitko. Posolić, popieprzyć, dodać czosnku i dobrze wymieszać. Odstawić, żeby „przeszło” na 2-3 godziny. Farszem nabijamy wieprzowe kiszki, dobrze przed tym oczyszczone i namoczone w osolonej wodzie. Kielbasę pieczemy w piecu lub piekarniku.

## Wiosna 2011

*Dzień dobry wiosno, witam Ciebie, Przeszedłem z tobą porozmawiać O różnych sprawach, o pogodzie, Czy przyleciały już żurawie...*

*Po mroźnych, zimnych, długich nocach Pierwiosnek sprawia radość oczom, Zielone nóżki, biały kwiatek, Najlepszy dar dla dziewcząt, matek.*

*Wiosna przychodzi, kiedy wiśnia Wystroi się białym welonem I stoi tak, jak narzeczona Z bliskim sąsiadem, młodym klonem.*

*W czas, kiedy wierzba rzuca bazie, Te piękne zielone warkocze,*

*My odczuwamy, że w przyrodzie Zbliża się święto Wielkiej Nocy.*

*Kochamy wiosnę za Wielkanoc, Za Wielki Post, za świętą spowiedź, Za bicie dzwonów w Zmartwychwstanie, w kościołach radosne śpiewanie.*

*W kalejdoskopie świąt, wydarzeń, Co wiosna każdy rok przynosi, Tragedia 10 kwietnia Modlitwy za umarłych proszą.*

*Mamy nadzieję, że tą wiosną Nareszcie padnie wyrok „Santo”. Błogosławiony Ojciec Święty Z radością w sercu czekam na to.*

**JERZY KAMIŃSKI**  
23.03.2011 r., Stary Skałat



# JUBILEUSZ PROFESORA LESZKA MAZEPY

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

**W sali Akademii Muzycznej we Lwowie odbyła się niecodzienna uroczystość. Profesorowie, wykładowcy, doktoranci Akademii, przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, przyjaciele, koledzy zgromadzili się, żeby uczcić jubileusz profesora Leszka Mazepy. I nie było jak – jubileusz 80-lecia.**

Piękna data! Pan profesor był jak zawsze pełen sił, twórczej energii i pogody ducha. W pierwszym rzędzie rodzina – syn, synowa, wnuki. Nie było tym razem córki – dr Teresy Mazepy, która z powodzeniem kontynuuje dzieło Ojca, jest również znanym muzykologiem, naukowcem. Obowiązki na Uniwersytecie Rzeszowskim nie pozwoliły jej przyjechać do Lwowa. Wśród obecnych – dawni koledzy profesora Mazepy – profesorowie Akademii Muzycznej, Ukraińcy, Polacy. Obecni byli Artur Mykytka, Jurij Łuciw, Stefania Pawlyszyn, Maria Tarnawiecka, Luba Kijanowska etc. Obecny był również przedstawiciel Konsulatu



Profesor Leszek Mazepa



Rodzina, przyjaciele i współpracownicy jubilata

Generalnego RP we Lwowie konsul Marcin Zieniewicz, prezes TKPZL Emil Legowicz, wiceprezes Zbigniew Jarmilko, członek zarządu FOPnU Marek Gierczak.

Akademii jubileuszową prowadziła prof. Luba Kijanowska, która bardzo ciepło podkreśliła najważniejsze osiągnięcia naukowe i dydaktyczne jubilata. Rzeczywiście, prof. Leszek Mazepa osiągnął w swoim życiu tak wiele, że wystarczyło by co najmniej na cztery osoby. Otóż pierwsza twarz Leszka Mazepy – wieloletni wykładowca docent, profesor Akademii Muzycznej we Lwowie, kompozytor, dziekan, wychowawca całej plejady ukraińskich studentów i doktorantów. Druga twarz profesora – jeden z organizatorów i pierwszy prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, człowiek bardzo zasłużony w krzewieniu polskości, odrodzeniu tożsamości lwowskich Polaków, ożywieniu polskiej kultury we Lwowie i całym obwodzie, ba-

dacz polskiej historii Lwowa. Trzecia twarz – profesor muzykologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, organizator rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego i Konferencji naukowych „Musica Galicana” w Rzeszowie. Czwarta twarz – uczonego muzykologa, badacza historii muzyki lwowskiej i galicyjskiej, autor ponad 500 publikacji naukowych.

Po korytarzach Akademii Muzycznej płynęła muzyka, towarzysząca całej uroczystej akademii. Nie było to specjalnym pomysłem organizatorów, lecz zwykłą codziennością lwowskiego Konserwatorium – studenci w ten sposób na korytarzach gmachu doskonalą swoje umiejętności i prowadzą próby. Ale w tych okolicznościach stworzyło to specyficzną atmosferę „miłego, rodzinnego domu”, w którym przez wiele lat żył i pracował Leszek Mazepa. Tę atmosferę podtrzymywali jego koledzy i koleżanki w swoich gratulacjach i wspomnieniach z

„dawnych dobrych czasów”, czasów młodości. Było w tym dużo serdeczności dla jubilata.

Prof. Kijanowska podkreśliła, że Leszek Mazepa był pierwszą osobą, która zainteresowała się historią muzyki w Galicji, podkreślał jej bogactwo, wypływające ze współpracy ludzi i tradycji różnych narodowości, które przez wieki żyły i pracowały jako dobrzy sąsiedzi. „Postać Leszka Mazepy przypomina postać Karola Mikulego, który w muzyce XIX wiecznego Lwowa dążył do syntezy tradycji różnych kultur. Nie tylko polskiej czy ukraińskiej, ale też ormiańskiej i rumuńskiej” – stwierdziła Kijanowska.

Z okazji jubileuszu profesora ukazały się dwie jego nowe publikacje. Symboliczne – jedna pod tytułem „Rozmyślenia i wspomnienia o Lwowie i Lwowiakach” w języku polskim (wydawcą był „Kurier Galicyjski”), a druga – „Lwów i Galicja w niektórych publikacjach muzykologicznych”

w języku ukraińskim. W pierwszej autor bardzo dokładnie opisuje wydarzenia, związane z powstaniem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i wkład Polaków w kulturę Lwowa. W swoich wypowiedziach koledzy profesora podkreślali że za symboliczny można uznać fakt, że historia TKPZL zaczyna się od niego – znawcy muzyki i muzykologii. Potwierdza się określenie, że „muzyka łądzi obyczaje”. Warto też nadmienić, że konsul Marcin Zieniewicz złożył serdeczne życzenia w imieniu konsula generalnego i podkreślił, że „kultura łączy”. „Na sali są przyjaciele profesora, Polacy i Ukraińcy. Wszyscy wysoko cenimy determinację Pana w



sprawie założenia Towarzystwa w 1989 roku. Trzeba było sporo odwagi i poświęcenia”. W imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP konsul wręczył prof. Leszkowi Mazepie specjalną nagrodę za działalność społeczną i kulturalną. Bardzo serdecznie przywitali prof. Mazepę – prezes TKPZL Emil Legowicz i wiceprezes Zbigniew Jarmilko. „Jesteśmy dumni, że założycielem naszego Towarzystwa był taki człowiek, jak Pan – powiedział Emil Legowicz. Ogłoszono też liczne telegramy gratulacyjne od kolegów, organizacji, uczelni, np. katedry Muzykologii Uniwersytetu w Czerniowcach.

Profesor Mazepa, dziękując wszystkim, powiedział: „Książka ta jest o moim życiu, dlatego, że całe moje życie to muzyka, studenci, koledzy i sprawy Polaków we Lwowie. Polskie Towarzystwo było założone właściwie w tej sali. Trzeba było sporo odwagi kierownictwa Konserwatorium lwowskiego żeby udostępnić nam tę salę. Wśród pierwszych członków Towarzystwa byli nie tyl-

ko Polacy, lecz też przedstawiciele innych narodowości. W pierwszym zarządzie TKPZL też było dla nich miejsce. Zbliżenie ludzi różnych narodowości jest nam bardzo potrzebne. Nad tym pracuję teraz w Rzeszowie. Organizowaliśmy już 13 konferencji międzynarodowych, gdzie wystąpiło około 150 uczonych z Ukrainy”.

Profesor Leszek Mazepa jest pełen sił i energii. Żyje nie swymi osiągnięciami, lecz tym co jeszcze chciał by zrobić. Myśli o nowych projektach naukowych, o encyklopedii „Galicja w latach 1772-1918”. Tę publikację widzi jako wspólny polsko-ukraińsko-austriacki projekt. Jubilata pociąga perspektywa nowych osiągnięć naukowych. Takie podejście do życia świadczy o wielkiej energii i wielkim potencjale naukowym. Oznacza to, że wszyscy będziemy świadkami nowych prac naukowych i działań społecznych tej utalentowanej i pełnej energii osoby. Życzymy mu „Sto lat !” i o wiele więcej.



# KRZYŻ NA MIEJSCU OBOZU ŚMIERCI NA CYTADELI LWOWSKIEJ



Żałobna uroczystość na Cytadeli Lwowskiej

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

**11 kwietnia w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Wyzwolenia Jeńców z Obozów Koncentracyjnych po raz pierwszy upamiętniono miejsce kaźni jeńców wojennych na Cytadeli we Lwowie, gdzie w latach okupacji hitlerowskiej znajdował się obóz koncentracyjny „Stalag 328”. Zśród 284 tys. jeńców wojennych zginęło tam ponad 142 tys. osób różnej narodowości.**

Po długich latach starań wzniesiono tam krzyż, który wraz z duchowieństwem grekokatolickim i prawosławnym poświęcił też ks. Władysław Biszko z kościoła rzymskokatolickiego. Wieniec i kwiaty pod krzyżem złożyli m.in. konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz i prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. Ta tragedia pozostała w pamięci rodowitych lwowian. O tym pisano w gazetach jeszcze po II wojnie światowej, a potem podczas sądu nad zbrodniarzami ze „Stalagu 328”. Został nawet nakręcony film fabularny „Iwana”, zostały wydane dokumenty archiwalne.

Prezes lwowskiej organizacji obwodowej kombatanów Ukrainy Tymofiej Machoniok z rozmowami z „Kurierem” powiedział, że po odzyskaniu niepodległości Ukrainy kombatanowie wielokrotnie apelowali do władz miejscowych, do przewodniczącego miasta Lwowa Andrija Sadowego, aby wzniesić na Cytadeli pomnik ofiarom obozu koncentracyjnego. „Dopiero w zeszłym roku – otrzymaliśmy odpowiedź z rady miejskiej – nie ma podstaw do upamiętnienia tego miejsca, ponieważ władze nie posiadają materiałów potwierdzających, że za czasów okupacji niemieckiej był tam obóz koncentracyjny, jak również, że zginęli tam ludzie” – mówił dalej Tymofiej Machoniok.

Odpowiednie materiały zostały przekazane ze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, o czym poinformowała w swoim słowie przedstawicielka rady miejskiej Lwowa Wira Laskowska. Minister kultury Ukrainy Mykoła Kuliński oraz wiceprzewodniczący miasta Lwowa Wasyl Kosiw zapewnili, że z czasem na terenie Cytadeli powstanie pomnik, upamiętniający ofiary nazi-stowskiego obozu „Stalag 328”. Jednak nikt z organizatorów nie wyjaśnił dlaczego na poświęconym krzyżu nie ma żadnej tablicy.

Uroczystość żałobna na Cytadeli Lwowskiej zjednoczyła w tym dniu osoby o różnych poglądach politycznych, wyznaniach religijnych i narodowości. Jurij Szuchewicz, wieloletni więzień obozów sowieckich oraz działacz społeczny ostro skrytykował przystosowanie jednego z bastionów Cytadeli na restaurację oraz zapytał, dokąd wywieziono znalezione tam szczątki jeńców. Zaznaczył też, że dzięki interwencji społeczności lwow-



skiej na Cytadeli wstrzymano budowę centrum rozrywkowego.

„Nienawidz nigdy nie jest jednostronna, a rozpowszechnia się jak wirus na wszystkie pozostałe narody – zauważył Meylakh Szejkhet, przedstawiciel wspólnoty żydowskiej we Lwowie. – Dlatego i Ukraińcy, i Polacy oraz inne narody miały stać się niewolnikami. Gdy zapominamy o tym, to narażamy się na niebezpieczeństwo, że to może się powtórzyć w przyszłości. Musimy pamiętać, że tylko od każdego z nas zależy pokój”. Wspomniał

o tysiącletniej historii sąsiedztwa na tym terenie Polaków, Ukraińców i Żydów oraz przestrzegł przed ideologią neonazizmu.

Lwowska Cytadela została wzniesiona na wzgórzu w centrum miasta, w połowie XIX wieku, według planów architektów austriackich. Nigdy nie była wykorzystana w celach wojennych. Służyła potrzebom garnizonów austriackich, polskich, sowieckich. W 1941 roku zabudowania fortyfikacyjne wraz z całym terenem zostały przystosowane pod obóz koncentracyjny dla jeńców z Armii Czerwonej. Dokonano tam też masakry na żołnierzach włoskich, którzy po klęsce pod Stalingradem próbowali wycofać się z wojny i sojuszu z Hitlerem. Aż do lat 90. teren lwowskiej Cytadeli był zamknięty. Ostatnio został chaotycznie zagospodarowany, są tam m.in. hurtownia, magazyny, garaże.

W ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Wyzwolenia Jeńców z Obozów Koncentracyjnych uczczono

też pamięć byłych jeńców Obozu Janowskiego we Lwowie oraz złożyli kwiaty i zapalono znicze przy pomniku Ofiar Faszysmu. We wspólnych modlitwach uczestniczyli księża z kościoła rzymskokatolickiego, ukraińskiego kościoła grekokatolickiego i kościołów prawosławnych.

W kolejnych numerach „Kuriera Galicyjskiego” podamy wspomnienia lwowian o tragedii Włochów – jeńców „Stalagu 328” oraz zapoznamy naszych czytelników z obecną sytuacją Cytadeli Lwowskiej.

## Przegląd wydarzeń

### Nie podawajcie ręki Szpicerowi

WASYL RASEWYCZ

**Pomysł postawienia pomnika polskim profesorom, rozstrzelanym w 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich mija się z celem, ponieważ współpracowali oni z bolszewikami. Tak uważa mer Lwowa w latach 1991-1994, Wasyl Szpicer.**

4 kwietnia, gdy we Lwowie świętowano 21 rocznicę podniesienia niebiesko-żółtej flagi na miejskim ratuszu, Wasyl Szpicer ogłosił: „We Lwowie planuje się postawienie pomnika tak zwanej elicie polskich profesorów. Niech będzie na sumieniu obecnego lwowskiego i ukraińskiego środowiska naukowego gorące poparcie dla tego projektu. Chcę jedynie przypomnieć, że ci polscy profesorowie z ochotą szli na służbę do bolszewickiej władzy, nie patrząc na to, że bolszewicy wraz z nazistami zniszczyli ich kochaną ojczyznę – Polskę”.

W ramach potwierdzenia swojej „głębokiej” historycznej wiedzy, był mer miasta dodał, że gdy w grudniu 1939 r. omawiano projekt utworzenia Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu, właśnie ze względu na naciski ze strony polskich profesorów, zrezygnowano ze słowa „ukraiński”. Tłumacząc to wydarzenie, dodał: „Fakt ten świadczy nie tylko o tym, że polscy profesorowie byli bisco okupacyjnej bolszewickiej władzy i uważali za słuszne konsultowanie się z nią, a nie z ukraińskimi profesorami, ale i nie szanowali wszystkich, co ukraińskie”.

Nielatwo historykowi czyta się takie „odkrycia” człowieka starszego, a do tego byłego mera Lwowa. Nie zatrzymam się na moralno – etycznym poziomie pana Szpicera, który 70 lat po tragedii, twierdzi, że ofiary zasłużyły sobie na taką śmierć. Bo jak jeszcze można odebrać jego słowa? Radziecka retoryka Wasyla Szpicera również zwraca uwagę, bo już dawno nie spotykałem się w publicystyce z wyrażeniem „tak zwana elita”. Chciałbym kategorycznie zaprzeczyć temu panu na wzgórzach Wuleckich rozstrzelano prawdziwy kwiat polskiej i lwowskiej nauki. Dziwi mnie niezmiernie fakt, że dzisiaj przychodzi komuś do głowy rehabilitowanie i tłumaczenie zbrodni nazistowskich, mało tego – zrzucanie winy na same ofiary. W normalnym społeczeństwie nikt nie podałby ręki takim ludziom.

To, że pan Szpicer udał się do otwartych fantazji i przekręcania historii jest faktem. Bo co zarzuca on ofiarom? To, że po utracie swojej ojczyzny nadal wykładali w radzieckich uniwersytetach ukraińskim studentom? Mieli jakiś

wybór? W niemieckiej strefie okupacyjnej czekała na nich pewna śmierć, zresztą była jaka nauka w Generalnym Gubernatorstwie była dla Polaków zakazana. Należało opierać się radzieckiej władzy? Było by to głupie, wręcz niemożliwe. Jednak najbardziej oburzają mnie słowa pana Szpicera, gdzie wnioskuje, że współpraca polskich profesorów z władzą radziecką była wystarczającą przyczyną dla nazistów do tego, by ich wymordować. Kierując się tą logiką, należało rozstrzelać większość mieszkańców Zachodniej Ukrainy, którzy świętowali zniszczenie państwa Polskiego i przyłączenie zachodnio ukraińskich ziem do radzieckiej Ukrainy. Związek Radziecki wykorzystał dla ukrycia swojej agresji przeciwko Polsce „ukraińską kartę”. Dla dalszej realizacji tej polityki, trzeba było wraz z sowietyzacją przeprowadzić ukraińską Zachodniej Ukrainy. Nie zważając na przeprowadzaną siłą ukraińską wydziałów, polscy profesorowie wciąż wykładali. W końcu ukraińskich profesorów praktycznie nie było. Wśród rozstrzelanych, według logiki pana Szpicera, powinni być znaleźli wszyscy ukraińscy studenci, którzy studiowali na radzieckich wydziałach. Nie chciałbym sprowadzać tej tragedii do groteski, ale Wasyl Szpicer również powinien być rozstrzelany, ponieważ ukończył „bolszewicką” uczelnię, a później jeszcze bardzo długo pracował „na bolszewików”. Coś mi się wydaje, że szanowny pan nie siedział w ukryciu i dywersją na koleje nie zajmował.

Mnie, jako historyka, oburza otwarte kłamstwo, które padło w kolejnym zdaniu: „Czemu Niemcy, którzy weszli do Lwowa w 1941 r., w pierwszej kolejności zaarrestowali i rozstrzelali profesorów – Polaków, przecież Polska jako państwo już nie istniała i polscy profesorowie nie stanowili dla nich zagrożenia. Do tego, Niemcy mieli prawdziwych wrogów politycznych – ukraińskich nacjonalistów, którzy w 1941 r. samowolnie ogłosili akt odrodzenia ukraińskiego państwa. Ich naziści zaczęli aresztować później. Pewnie Niemcy wiedzieli o czymś, o czym nasi uczeni nie chcą mówić”.

Nie, panie Szpicer, ukraińscy nacjonalisci w tym czasie nie byli wrogami Niemców, oni ściśle z Niemcami kolaborowali...

Chciałbym zakończyć słowami ludowego powiedzenia: „Chroń nas Boże od takich przyjaciół, bo z wrogami poradźmy sobie sami”. Panie Szpicer, za co pan tak nie lubi Ukrainy?

**(Tekst został pierwotnie opublikowany na blogu autora, na portalu zaxid.net., tytuł pochodzi od redakcji.)**

### MY „Włóczęgi”, a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego

stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

**Kontakt: Walerij Sobecykyj  
tel.: 0671482193;  
VSobecykyj@wp.pl**





AGNIESZKA SAWICZ

**Jako, że podobno wszystko wzięło swój początek z muzyki, opowieść o Lwowie należałoby rozpocząć od dźwięków. Stanowią one nieodłączną część życia każdego skupiska ludzkiego i to miasto niczym się na tym tle nie wyróżnia.**

Jednym z pierwszych moich lwowskich wspomnień jest postać obszernego akordeonisty, siedzącego na rogu Starego Rynku. Wygrywając melodie z gatunku sentymentalnych doskonale wpisywał się w wyobrażenia o Lwowie tych turystów, jacy próbowali tu odnaleźć utracony świat własnego dzieciństwa lub młodości swoich bliskich. Co prawda nie pamiętam by ktokolwiek hojnie nagradzał trud bądź co bądź, dobrze odżywnionego grajka, na pewno jednak budził on potrzebę rozmowy w młodych ludziach miejscowego autoramentu, otaczających go wianuszkami niezależnie od pory dnia. Niewykluczone, że to właśnie oni odstraszały potencjalnych ofiarodawców.

Kolejne dźwiękowe pocztówki – to już proza życia. Gwar przekupek na bazarach, żebracy śpiewający na ulicach, spory nad szachownicami na Prospekcie Swobody, bileterki pytające kto jeszcze chce zapłacić za przejazd, nerwowe klaksony i dzwony świątyni. Latem niezmiennie przebiegały się w tym harmidrze głosy zmęczonych przewodników, a w niedzielne popołudnia spontanicznie organizujący się chór patriotów pod pomnikiem Szewczenki. Nieco później dołączyły do tych dźwięków podobno batiarskie melodie tramwajowej knajpy i wszechobecne dzwonki telefonów komórkowych.

Mój przyjaciel zwrócił kiedyś uwagę na fenomen tych domorostych

# MUZYKA – CZYLI POCZĄTEK



bardów ukraińskich pieśni. Otóż, jak powiada, od lat ta sama kategoria wiekowa oddaje w ten sposób cześć ojczyźnie. Stąd wniosek, że szeregi chóru są wciąż zasilane, uzupełniane może raczej. Z niego płynie kolejny wniosek – niedysyjsze dziewczęta to dziś baby śpiewające pod pomnikiem. Czyżby był to po prostu pewien etap życia Lwowianina? Pieluchy, szkoła, kawa, własne dzieci, wnuki, pomnik Szewczenki, własny pomnik...?

W późnowiosenne i letnie wieczory i noce można we Lwowie usłyszeć jeszcze jeden chór. Tym razem rozbity, nierówny, porzrzucany po różnych zakamarkach ulic i knajp nie mniej zgodnie, zwykle przepitym gło-

sem krzyczący: „Oddajcie nam nasz Lwów”. To chór polskiej młodzieży, która domaga się powrotu Lwowa do macierzy, niemal równie patriotycznej jak starsza młodzież ukraińska pod Szewczenką.

Głosy te stały się ostatnio nieodłączną częścią lwowskiej wakacyjnej rzeczywistości. Tańszy niż w Polsce alkohol prowokuje do ostentacyjnego artykułowania potrzeby poszerzenia terytorium własnego kraju i naprawienia jałtańskich błędów oraz błędów działaczy Unii Demokratycznej, Mazowieckiego, Geremka, Kuronia i Michnika, którzy zdaniem profesora Edwarda Prusa błagali Michaiła Gorbaczowa, by nie oddawał Polakom Lwowa.

Gorbaczow miał bowiem nosić się z takim zamiarem chcąc obronić Rosję przed roszczeniami do ziem zajętych Polsce na mocy paktu Ribbentrop – Molotow.

Wystarczy rzut oka na mapę dzisiejszej Europy by stwierdzić, że Gorbaczowowi nie tylko nie udało się utrzymać przy życiu Związku Radzieckiego, ale i przenieść znów Lwów do Polski. To drugie być może zaowocowało względnie stałym napływem turystów. Jak powiedział jeden ze lwowskich profesorów, kto z Polaków chciałby przyjeżdżać do Lwowa, gdyby był on w granicach ich kraju? Przecież mamy Przemysł; miasto piękne, niegdyś wielokulturowe, pełniące ważną rolę w dziejach ukraińskich ziem. I kto do Przemysła jeździ? Czy mamy tam sentymentalne wycieczki, czy ktoś pokazuje zabytki, zachwyca się panoramą miasta, jakie rozgościło się na wzgórzach? Częściej można spotkać opinie, iż to koniec świata, poza którym już nic nie ma. Oczywiście oprócz Lwowa.

Raz jeszcze okazuje się, że człowiek znad Wisły jest stworzeniem przewrotnym. Tęskni za tym, co utracił, a nie ceni tego, co ma. Bezbłędnie śpiewa o sokolach nad zieloną Ukrainą, myśląc zarazem słowa własnego narodowego hymnu. I wie, że „ni ma jak Lwów”, uważając jednocześnie, że w Przemysłu to „nic ni ma”.

Może to właśnie pieśni, piosenki, melodie, dźwięki przyczyniają się dziś do podtrzymywania nostalgii za Lwowem? A z drugiej strony można by pomyśleć że tylko to, co warte jest pieśni, warte jest pamięci.

\*\*\*

Lwów to bez wątpienia świat wyjątkowych dźwięków. Śpiewnej mowy, specyficznych słów, jakich nie spotka się w żadnym innym mieście. Batiarskich piosenek i ciszy zamkowego wzgórza. Wiatru na wieży ratusza i tak charakterystycznego brzęku tramwajów. Niekiedy tę zgodną kakofonię zakłócają dźwiękowe spory mieszkańców miasta, jak gdy pewnego wieczora pod kaplicą Boimów rozłożył swe

instrumenty kwartet smyczkowy. Entourage wyśmienity, publiczność dopisała, co niektórzy porwali w tany panie i na chwilę można było przenieść się w świat XVII-wiecznych kadryli. Na chwilę, gdyż nagle z okna przy ulicy Halickiej rozległ się jazgot rosyjskojęzycznych dyskotekowych przebojów. Konkurencja. Kwartet jakby głośniejszy, baba w oknie z satysfakcją podkręca głośniki. Wiolonczela daje czadu, baba też. Zdezorientowana publiczność zanosi się śmiechem. Lwów wrze, żyje, reaguje.

Niewątpliwy komizm powyższej sytuacji burzy mi jedno. To, co dobiegało z okien kamienicy nawet, jeśli aplikowane było przez rodowitą Ukrainkę, nie było dźwiękami ukraińskimi, a rosyjskimi. Oczywiście można odeprzeć zarzut mówiąc, że raz jeszcze na lwowskiej ziemi starł się żywioł niemiecki (muzyka Bacha) z rosyjskim (dico-rusco) i ukraińskość nie ma tu wiele do rzeczy. Jednak trudno nie zauważyć, że gdy chodzimy po Lwowie już nie tylko turyści z Moskwy czy Petersburga mówią tu po rosyjsku, ale i lwowiaczy też. Niezależnie od wieku wiele osób wyraża swe myśli w języku było nie było obcym, nie widząc w tym nic złego. Nie mierzą mnie sytuacje, gdy rosyjski jest jedynym sposobem by wspólnie mogli porozumieć się na przykład Ukrainiec, Ormianin i Polak. Ale gdy podobno gorący patriota i co w jego rozumieniu ważniejsze ukraiński lwowianin (już nawet w drugim pokoleniu!) w rozmowie z Ukraińcem z Krymu bez oporów przechodzi na język rosyjski mam niejasne wrażenie, że ktoś mnie oszukał. I to niekoniecznie przesiedlony przed laty do Jałty Żyd z Syberii.

I stawiam sobie wówczas pytanie jak to jest z muzyką Lwowa? Jak jest dziś z jego językiem? Czy ktoś jeszcze rozumie wiersze mówione bałakiem i jaka jest szansa, że za kilka lat mieszkańcy tego miasta będą śpiewali, a co ważniejsze rozumieli, ukraińskie pieśni?

KG

## Nowe formy współpracy regionalnej Polski i Ukrainy

HALINA PŁUGATOR

„W ramach rozwoju współpracy międzyregionalnej z krajami UE, której kierunki omówiono podczas spotkania prezydentów Ukrainy i Polski w Warszawie, strona polska zaproponowała Przykarpaciu nawiązać współpracę w ramach tzw. klastrów” – komentował przewodniczący Obwodowej Administracji Państwowej w Iwano-Frankowsku Mychajło Wyszywaniuk swój udział w międzynarodowej konferencji „Granica polsko-ukraińska: szansa czy bariera”. Spotkanie odbyło się w Krasiczynie (województwo podkarpackie, Polska) w końcu marca br. (pisał o tym w 6 numerze KG).

Czym jest ów tajemniczy „klastery”? **Klastery przemysłowe** to przestrzennie skoncentrowana grupa

przedsiębiorstw, instytucji i organizacji powiązanych siecią pionowych i poziomymi zależnościami, często o charakterze nieformalnym, która poprzez skupienie szczególnych zasobów pozwala osiągnąć tym przedsiębiorstwom trwałą przewagę konkurencyjną.

„Model klastrowy rozwoju ekonomii lokalnych sprawnie działa na terenach sąsiedniej Polski, która aktywnie lobbuje integrację Ukrainy w UE. „Klastery są specyficznymi grupami, które mogą udzielić nowych możliwości dla rozwoju ekonomii naszego regionu, – podkreślił Wyszywaniuk. Jest to aktualne zwłaszcza w dziedzinie turystyki, rolnictwa, budownictwa, obróbki drewna, prowadzenia gospodarki leśnej etc. Klastery powołane są do zwiększenia konkurencyjności towarów przez wdrożenie wspólnej strategii marketingowej”.

Badanie warunków i koncepcji klastrów będzie poprzedzać naukowo-praktyczna konferencja z udziałem naukowców Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franka, którzy są fachowcami w wymienionych kierunkach. Klastery są jednym z rozpowszechnionych w świecie modeli sprawnego rozwoju ekonomii kraju na poziomie regionów, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” pan Wyszywaniuk. Celem ich jest wspólna produkcja i realizacja nowej produkcji. Program poszczególnych klastrów przewiduje stworzenie organów kierowania wspólną działalnością, podpisanie odpowiednich umów, opracowanie schematu stosunków finansowo-kredytowych, wdrożenie środków zewnętrznych i in.”.

## List z Winnicy

# TAM SERCE TWOJE, FRYDERYKU...

**24 marca w wielkiej sali Winnickiej obwodowej naukowej biblioteki im. Timiriaziewa odbyła się prezentacja nowego tomiku wierszy pani Jarosławy Pawliuk „Z wiarą i miłością”. Po raz pierwszy przed winnickimi czytelnikami zabrzmiały słowa poetki poświęcone Chopinowi.**

Wiersze Jarosławy Pawliuk recytowały dzieci z Winnickiego Obwodowego Stowarzyszenia „Świetlica Polska”, a oprawę muzyczną stworzyli pianista Walery Futimski i śpiewaczka Swietłana Leontjewa. Poetyckie i muzyczne utwory połączyły się tematycznie – mianowicie wierszowi „Ostatni mazur” towarzyszył „Mazurek” Fryderyka Chopina, muzyczne „Skercio” – zabrzmiało razem z wierszem o tym samym tytule, a wiersz „Błękitna ballada” był ilustrowany Chopinowską „Balladą”.

Rodzinną atmosferę stworzyły słynne romanse Fryderyka Chopina do wierszy naszego krajana Stefana Witwickiego w wykonaniu Swietłany Leontjewej: „Marzenie”, „Pierścienek”, „Życzenie”, „Smutna rzeka”.

Poetycko-muzyczny koncert pod hasłem „Tam serce twoje, Fryderyku...” zebrał około 120 zainteresowanych słuchaczy – dzieci, młodzież, ich rodziców i dziadków.

Główną ozdobą koncertu była sama poetka pani Jarosława Pawliuk, która przyjechała do nas z Żytomierza.

Obecni byli konsulowie RP w Winnicy pan Sylwester Rudy, pani Edyta Niedźwiedzka i pan Marcin Krasinski.

**Walerij Istoszyn  
prezes Stowarzyszenia  
„Świetlica Polska”,  
Winnica**



# UKRAIŃSCY SAMORZĄDOWCY POLSKIEGO POCHODZENIA NA SPOTKANIU WE LWOWIE

JOANNA DEMCIO tekst  
JULIA ŁOKIETKO zdjęcia

Ukraińskie władze mocują się z reformą administracyjną. Od 15 lat żadne konkretne kroki nie zostały poczynione, dlatego Ukraina wciąż tkwi w prawie niezmiennym radzieckim systemie samorządowym. Dokładniej rzecz ujmując, można powiedzieć, że Ukraina wspomnianego samorządu nie posiada. O tym, co należy zmienić i od czego zacząć dyskutowali we Lwowie ukraińscy samorządowcy polskiego pochodzenia.

Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Forum Parlamentarzystów i Samorządowców Polskich za Granicą”. Pomysł integrowania samorządowców polskiego pochodzenia poza granicami kraju narodził się dwa lata temu w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. Taki projekt może wpłynąć znacząco na sytuację Polaków w danym kraju, w tym wypadku na Ukrainie. Oczywiście, posłuży to również intensywnemu nawiązywaniu kontaktów z samorządowcami z Polski.

- Propozycje na 2011 rok obejmują wizyty zapoznawcze w Polsce i na Litwie, spotkania w Sejmie i Senacie oraz warsztaty dla rozpoczynających karierę radnych – mówił Michał Dworczyk



Prezydium. Od lewej: Konsul Generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, członek zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Michał Dworczyk, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki i pani Lilia Luboniewicz

- członek zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Właśnie „Wspólnota Polska” była inicjatorem i organizatorem spotkania we Lwowie. Wzięli w nim udział także: Grzegorz Opaliński – Konsul Generalny RP we Lwowie, Krzysztof Świderek – Konsul Generalny RP w Winnicy oraz przedstawiciele redakcji naszej gazety.

Już teraz część powiatów czy gmin nawiązało współpracę ze swoimi odpowiednikami w Polsce.

- Realizujemy lokalne projekty współpracy kulturalnej, które wspierane są finansowo przez rząd RP lub przez UE – zawody sportowe, turnieje,

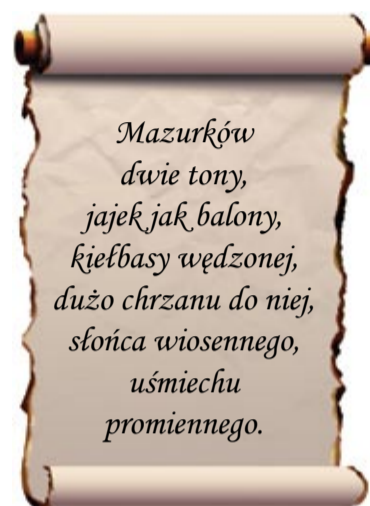


Sergiusz Ukryński, radny Niemirowskiej Rady Rejonowej

festiwale, gdzie zaprasza się młodzież. To pogłębia integrację. Prowadzimy wymianę młodzieży – dzieci z Polski mieszkają w ukraińskich rodzinach, dzieci z Ukrainy mieszkają w polskich rodzinach – opowiada Sergiusz Ukryński, radny Niemirowskiej Rady Rejonowej, były przewodniczący Rady Rejonowej w poprzedniej kadencji – Wymieniamy się doświadczeniem w dziedzinie pracy radnych, funkcjonowania gospodarki komunalnej. Napisaaliśmy „miękki” projekt współpracy transgranicznej, w którym przewidziano współpracę w dziedzinie kultury, sportu – mówi przedstawiciel Doliny na Przykarpaciu. Tym razem niestety sprawa utknęła w Warszawie. W tym roku nie dostaliśmy finansowania. Ciągłe pracujemy, mamy wiele propozycji. To łatwa sprawa przejechać się, podpisać umowę i na tym skończyć. Nam zależy na tym, by współpraca była owocna.

Mówi się, że pieniądze to szósty zmysł, dzięki któremu można zrealizować pięć pozostałych. Środki na taką realizację można uzyskać poprzez program Polsko-Ukraińsko-Białoruskiej Współpracy Transgranicznej i MSZ-owską „Polską Pomoc”. Ponieważ Ukraina zajmuje 69 miejsce pod względem rozwoju społeczno-ekonomicznego, skierowanie pieniędzy unijnych właśnie tutaj jest niezbędne. Realizacja projektów jest również możliwa poprzez organizacje pozarządowe, które w poprzednim roku uzyskały na różne cele 4 mln złotych (samorządy – 2 mln).

- W Polsce samorząd ma zagwarantowany budżet poprzez działania kumulacyjne w zakresie gospodarki. Część podatków od osób fizycznych i prawnych zostaje zawsze na miejscu – tłumaczył Grzegorz Opaliński. Ostatnie 10 lat rozwoju polskiego samorządu pokazuje, że była to droga słuszną. Wizerunek miast i gmin zmienia się na lepsze poprzez to, że decydują o nim mieszkańcy bezpośrednio na miejscu. Mają też bardzo



*Mazurków  
dwie tony,  
jajek jak balony,  
kielbasy wędzonej,  
dużo chrzantu do niej,  
słońca wiosennego,  
uśmiechu  
promiennego.*

poważne narzędzie zmian, jakim jest własny budżet.

Radni ukraińskich gmin i powiatów podkreślali, że przede wszystkim na początku muszą być przeprowadzone zmiany w kodeksie budżetowym, potem już można mówić o zmianach źródeł finansowania w ustawie o samorządach terytorialnych.

Zmiany w państwie należy zaczynać od zmian na swoim podwórku. Do tego z kolei niezbędne są zmiany wprowadzone na skalę państwową. To pozornie zamknięte koło do tej pory było problemem nie do pokonania dla władz ukraińskich.

Spotkanie ukraińskich samorządowców polskiego pochodzenia (fragment wykreślono) to pierwsza próba „policzenia się” i szansa na realny udział Polaków, żyjących na Ukrainie we wdrażaniu zapowiedzianej reformy administracyjnej. To także szansa środowisk polskich na uzyskanie realnego wpływu na bieg spraw w swoich małych ojczyznach. Siłą rzeczy, środowiska te, są również najlepiej predysponowane do tworzenia pomostów współpracy pomiędzy Polską a Ukrainą. Współpracy, której dalekosyśnym celem jest również pełnoprawny udział Ukrainy w strukturach europejskich.



Zdjęcie grupowe uczestników spotkania

## Z OLEKSANDREM ZBARASZCZUKIEM, ukraińskim ekspertem rozwoju regionalnego, rozmawiała we Lwowie JOANNA DEMCIO

Jakie są podstawowe problemy ukraińskiego samorządu, co należy zmienić?

Podstawowym problemem ukraińskich organów samorządowych jest to, że de iure one istnieją, ale de facto ich nie ma, bo nie przeznaczono dla nich żadnych środków finansowych. One istnieją dla samego istnienia. Nie mogą zabezpieczyć wykonywania swoich funkcji, nawet tych gwarantowanych im ustawodawstwem. O jakim rozwoju może być mowa, o jakim tworzeniu infrastruktury, jeśli nie ma na to pieniędzy. Ledwo funkcjonują w obszarze oświaty i medycyny. Samorządy

działają dokładnie tak samo, jak za radzieckich czasów.

Czyli decentralizacja budżetu?

Decentralizacja nie tylko budżetu, ale i władzy. Teraz organy władzy są powielane. Chodzi mi o rejonową i państwową administrację, czyli lokalne organy władzy wykonawczej z odpowiednimi przedstawicielskimi radami miejscowego samorządu i samymi organami władzy samorządowej. Dlatego są konflikty w ich interesach. One nie mogą współistnieć na jednej płaszczyźnie. Albo ograniczyć się miejscowe organy władzy wykonawczej i zwiększyć się ilość organów samorządowych. Przede wszystkim



trzeba zlikwidować Instytut Samorządowy, który w ogóle nie działa.

Co powinno być następnym krokiem zapowiadanej reformy?

Zmniejszenie funkcji u góry i przekazanie ich na dół. Oprócz tego jest problem niedziałających organów miejscowego samorządu. Niestety, ich przedstawiciele są źle przygotowani. Mamy na Ukrainie Narodową Akademię Administracji Państwowej i cztery inne instytuty, które za państwowe pieniądze przygotowują państwowych urzędników. Paradoks polega tu na tym, że przygotowują urzędników, których teraz się zwalnia. Te instytuty powinno się przekwalifikować na takie, które szkół samorządowców.

Podczas dyskusji mówiono, że polski i francuski model samorządu najlepiej

pasowałyby do ukraińskich realiów. Które konkretnie rozwiązania można zastosować?

Według mnie, znacznie lepszy dla nas byłby model francuski. Przewiduje on istnienie miejscowych organów władzy wykonawczej na płaszczyźnie rejonowej. Jak na razie nie możemy ich pozostawić samym sobie. Nie poradzą sobie, trzeba im pomagać. Dlatego dopiero później można będzie „wyjść” na model polski. Administrację przeciągnąć na poziom regionalny i oddzielić ją jedynie funkcją kontrolną.

Czy uda się zorganizować grupę samorządowców, którzy by brali udział w pracach



## Z TOMASZEM BARTNICKIM, polskim konsultantem w zakresie planowania strategicznego, ekspertem w zakresie pozyskiwania dofinansowania z funduszy pomocowych rozmawiała we Lwowie JOANNA DEMCIO

**Na ile Ukraińcy są zainteresowani pisaniem projektów?**

Bardzo dobrze orientują się w zasadach funkcjonowania projektów transgranicznych. Mają gotowe projekty infrastrukturalne, drogie nawet, już z pełnym pakietem dokumentów prawnych, pozwolenia na budowę itd. – kanalizacja, drogi, wodociągi. Mają partnerów po stronie polskiej, nie musieli czekać, nie „zasypywali gruszek w popiele”. Wszyscy czekamy na czas, kiedy zostanie ogłoszony nabór tak, żeby szybko wystartować i pisać te projekty. Wiem też, że są osoby przeszkolone, które potrafią przygotowywać studia wykonalności, czyli dokumenty typu: biznes-plan, tyko, że specyficzne, dotyczące inwestycji infrastrukturalnych. Ze strony polskiej również samorządy szukają partnerów.

**Nie boją się wkraczać na Ukrainę?**

Nie. Dlaczego mają się bać? **Może niepewność?**

Procedury, dotyczące wydawania unijnych pieniędzy są u nas bardziej ustabilizowane. Natomiast w przypadku projektów transgranicznych są gwarancje wręcz międzynarodowe. Tu się nie ma czego bać. Należy brać i robić.

**Czego te projekty najczęściej dotyczą?**

Różnie. Można się zadziwić pomysłowością. Chociaż, w największym stopniu, dotyczą infrastruktury. To jest zrozumiałe, to najdroższy majątek, który mają samorządy, najdroższy też w utrzymaniu. Poziom dofinansowania, oscylujący wokół 90 % powoduje, że jest to bardzo łakomy kasek z punktu widzenia samorządu. Dla porównania, w regionalnym programie operacyjnym poziom dofinansowania był 75-70-60-50 %, a tu aż 90 % i jeszcze zaliczkę można dostać. Warto spróbować.

**Jeśli chodzi o pozyskiwanie funduszy na różne projekty poprzez współpracę z pozarządowymi organizacjami. Orientuje się Pan jak to wygląda?**

Niektóre organizacje pozarządowe od lat siedzą na Ukrainie i mają pewnych sprawdzonych partnerów, z którymi robią różnego rodzaju projekty. Ten mój przykład też pokazuje, że na nie tak odległym Krymie, właściwie co roku robione są tego typu projekty. One są bardzo ważne z punktu widzenia tego, jak ludzie stąd postrzegają swoje otoczenie, jakim jest Polska. Jadąc do Polski, do końca nie wierzą w to, co im opowiadamy. Że są



takie procedury, że samorządy funkcjonują w ten sposób. Jak już przyjadą tu, dotkną, zobaczą, zmysły im działają, wtedy jest już inna rozmowa i perspektywa na to wszystko. Myślę, że nie tylko wchodzą tu w rachubę projekty infrastrukturalne, twarde, ale też miękkie. Właściwie, to wszystko zaczyna się u ludzi w głowie, zależy od mentalności.

**Miękkie polegają na przykładowych wymianach między szkołami?**

Oczywiście, miękkie, czyli nie inwestycyjne. Myśli pani, w jaki sposób w Polsce tak zmieniliśmy się? Też uczestniczyliśmy w projektach, programach. Przyjeżdżali Niemcy, Holendrzy, Anglicy, opowiadali. Początkowo patrzyliśmy na nich jak „wół na malowane wrota”, a potem się okazało, że oni mieli rację i właśnie tak należy postępować. Dlaczego tak sprawnie przetwarzamy, spożytkujemy te pieniądze? Bo byliśmy przygotowani. Myślę, że tu też się może to tak odbywać. Naprawdę wielu ciekawych, chętnych do pracy ludzi tu zaangażowali.

**Czy reforma administracyjna polepszy sytuację tutejszych samorządów? O ile zrealizowanie jakiegoś projektu będzie lepsze?**

Myślę, że można to porównywać do sytuacji, jaka jest w Polsce. Polska ustawa o samorządzie terytorialnym z 90. roku rzeczywiście spowodowała, że samorządność jest realna – ludzie czują się gospodarzami na swoim terenie. Zawsze decentralizacja władzy w takich sytuacjach służy. Myślę, że nie przypadkiem jest też to, że pan Aleksander Zbarszczuk powoływał się na przykład Polski, bo to znamienny przykład, w końcu u nas te reformy zadziałały. Natomiast tu samorządności w pełni nie da się uruchomić właśnie ze względu na ograniczenia formalno-prawne. W szczególności wolabym się nie wdrażać, bo nie wiem jak ta reforma będzie przebiegała, jakie są jej szczegółowe założenia. Każda reforma posuwa sprawę do przodu.

**nad reformą administracyjną?**

Najważniejszym problemem jest wola polityczna. Wciąż nie posiadamy ludzi, którzy podjęliby odpowiednie decyzje, sprzyjające przeprowadzeniu konkretnej pracy w ramach reformowania ustroju administracyjno-terytorialnego. Wciąż nie są gotowi do tego, by zrezygnować ze swoich funkcji. Niestety, od 15 lat стоимy w miejscu – tworzymy grupy robocze, piszemy projekty, wymyślamy kolejne koncepcje. Jedyne do czego doszliśmy, to wpisaliśmy do Konstytucji Instytut Samorządowy i uchwaliliśmy ustawę o samorządach. To był całkiem niezły krok swego czasu, bo ludzie, którzy zaczęli pracować w samorządach znali się na tym, co robili. W 1998 r. zarejestrowaliśmy Partię Samorządową,

**Może, paradoksalnie, od góry należy narzucić pewien tok postępowania w reformowaniu?**

Pewne kroki, poczynione przez prezydenta, naprawdę mi imponują. Każda reforma przewiduje pewne komplikacje. Prezydent teraz wszystko bierze na siebie. Może to i robi się po to, by radykalnie przeprowadzić reformę i samemu oddalić się wtedy, kiedy wszystko zacznie funkcjonować. Jeśli działa w tym celu, to wiwat!

**Kiedy cała machina ruszy pełną parą?**

Minimum za pięć lat. Jest jeszcze mnóstwo rzeczy, które należy zmienić. Wiele osób ta reforma zahacza, należy się liczyć z ich zdaniem. Potrzebujemy jeszcze wiele czasu na wprowadzenie zmian.

# POLSKA WIOSNA TEATRALNA WE LWOWIE

**Podczas Polskiej Wiosny Teatralnej, która uświetni obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Święto Konstytucji 3 Maja, we Lwowie wystąpią polskie teatry z Wilna, Cieszyna Czeskiego i oczywiście – ze Lwowa.**

KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE zaprasza na festiwal

**2-4 maja 2011 r. NARODOWY AKADEMICKI TEATR im. Marii Żankowieckiej**

**2 maj, godz. 18.00** POLSKI TEATR W WILNIE (Litwa)  
„Pierwiastek z minus jeden”  
wg Mariana Hemara, reż. Antoni Baniukiewicz i Janusz Tartyllo;

**3 maj, godz. 18.00** TEATR CIESZYŃSKI (Republika Czeska)  
„Słodkie rodzyнки, gorzkie migdały”  
(teksty Agnieszki Osieckiej i Renaty Putzlacher), reż. Bogdan Kokotek;

**4 maj, godz. 18.00** POLSKI TEATR LUDOWY (Lwów)  
„Stara kobieta wysiaduje...”  
wg Tadeusza Różewicza, reż. Zbigniew Chrzanowski;

Nasi partnerzy: Partnerzy medialni: KURIER Galicyjski, Główny Instytut Teatralny, Teatr im. Marii Żankowieckiej

„Witaj maj, piękny maj” – słowa te, napisane przez Rajmunda Suchockiego przed dokładnie 180. laty, w przededniu 40. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, od samego początku przywołują w pamięci Polaków to wspaniałe wydarzenie, które nie powstrzymało co prawda upadku państwa u schyłku XVIII wieku, ale w dobie zaborów dawało narodowi polskiemu siłę i przypominało o niepodległości Ojczyzny.

Z okazji 220. rocznicy uchwalenia przez Sejm Czteroletni pierwszej na kontynencie europejskim Konstytucji, a także z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie przy udziale Stowarzyszenia Wspólnota Polska przygotował dla Polaków we Lwowie i w całym lwowskim okręgu konsularnym wyjątkowe wydarzenie artystyczne – Polską Wiosnę Teatralną, której motto stanowią słowa z „Mazurka 3 maja” Suchockiego – „Witaj maj, piękny maj...”. Niezwykłość tego wydarzenia wynika stąd, że do Lwowa przyjadą dwa teatry polskie... spoza Polski – z Wilna i Czeskiego Cieszyna. Wszystkie teatry, które przyjęły zaproszenie Konsulatu do udziału w Polskiej Wiosnie Teatralnej we Lwowie są świetnymi przykładami żywotności i atrakcyjności kultury

polskiej, zwłaszcza tej, która przetrwała, mimo często dramatycznych okoliczności i nie zawsze łatwego dnia dzisiejszego, poza granicami Rzeczypospolitej.

Polską Wiosnę Teatralną otworzy spektakl „Pierwiastek z minus jeden” w wykonaniu amatorskiego Polskiego Teatru w Wilnie. Jest to znakomita komedia autorstwa Mariana Hemara, wystawiona po raz pierwszy w 1966 roku. Łączy w sobie błyskotliwy humor z elementami moralitetu i nietypowego dreszczowca, który trzyma w napięciu w oczekiwaniu na to, czy wbrew regułom matematyki, da się wyciągnąć ów pierwiastek z minus jeden. Czy warto paktować z diabłem? Czy dobro ma szansę w walce ze złem? Jak uniknąć zaprzędania samego siebie? Słowem: dylemat faustowski w sosie niepowtarzalnego, hemarowskiego humoru.

W drugim dniu powiewu Polskiej Wiosny Teatralnej zaprezentowana zostanie słodko-gorzka historia królowej polskiej piosenki Agnieszki Osieckiej – „Słodkie rodzyнки, gorzkie migdały”. Autorką scenariusza jest Renata Putzlacher, która wyruszając w podróż śladami Osieckiej stworzyła wspaniałe widowisko muzyczne, podczas którego usłyszymy m.in. „Małgośkę”, „Mój pierwszy bal”, „Na zakręcie”, „Szpetnych czterdziestolatków” oraz



wiele innych dobrze znanych utworów zmarłej w 1997 roku poetki i pisarki. W rolę pani Agnieszki wcieliła się aż trzy aktorki, gdyż spektakl obejmuje życie Osieckiej od jej najmłodszych lat. Spektakl zebrał świetne recenzje nie tylko w Polsce, ale także w Czechach.

Na zakończenie Polskiej Wiosny Teatralnej we Lwowie wystąpi doskonale wszystkim znany Polski Teatr Ludowy kierowany przez Zbigniewa Chrzanowskiego. Znany i ceniony reżyser zaprezentuje publiczności dramat Tadeusza Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”. Jest to jedna z najbardziej złożonych i prowokujących do rozmaitych interpretacji sztuk klasyka literatury polskiej. Autor dramatu posłużył się metaforą monstualnego śmietnika, by opisać kryzys współczesnej cywilizacji. Mimo 41 lat, jakie minęły od opublikowania „Starej kobiety...”, tekst nie stracił nic ze swojej aktualności, co więcej, w dobie postępującej dewastacji środowiska i dehumanizacji życia, jego wymowa staje się jeszcze bardziej dobitna.

**Program Polskiej Wiosny Teatralnej**

**2 maja 2011** – „Pierwiastek z minus jeden” – komedia Mariana Hemara w wykonaniu artystów Polskiego Teatru w Wilnie, reż. Antoni Baniukiewicz;

**3 maja 2011** – „Słodkie rodzyнки, gorzkie migdały” – spektakl muzyczny autorstwa Renaty Putzlacher, na motywach twórczości Agnieszki Osieckiej, w wyk. artystów Sceny Polskiej Teatru Czeskiego, reż. Bogdan Kokotek;

**4 maja 2011** – „Stara kobieta wysiaduje” – dramat Tadeusza Różewicza, wyk. Polski Teatr Ludowy we Lwowie, reż. Zbigniew Chrzanowski.

Wszystkie spektakle rozpoczyna się o godzinie 18.00 na Główniej Scenie Teatru im. Marii Żankowieckiej we Lwowie (dawny Teatr Skarbowski).

Czytelników, zwłaszcza tych, którzy nie są związani z działającymi na terenie Lwowa i LOK towarzyszami, zainteresowanych udziałem w Polskiej Wiosnie Teatralnej, uprzejmie prosimy o kontakt z redakcją w celu odebrania zaproszeń pod nr tel. we Lwowie: 261-00-54.

**Konsulat Generalny RP we Lwowie**



# NAJDOWCIPNIEJSZY CZŁOWIEK WE LWOWIE

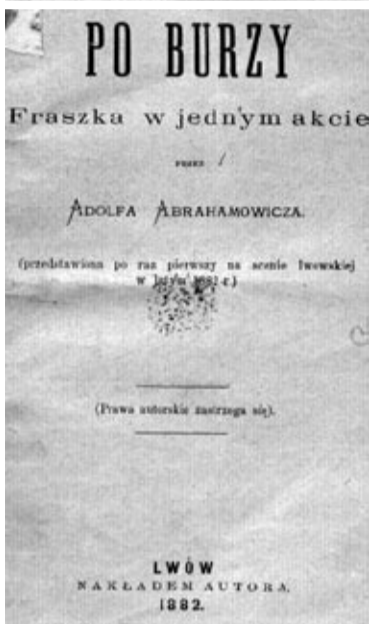
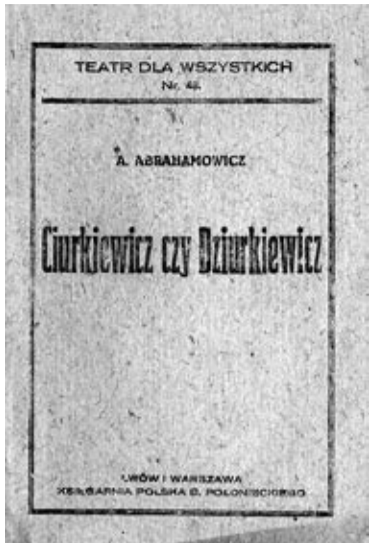


BEATA KOST

Już sędziwy Jan Nepomucen Kamiński doskonale zdawał sobie sprawę, że przyciągnąć publiczność do lwowskich teatrów może jedynie komedia. Swoją niestrudzoną pracą reżyserską, aktorską, literacką przyczynił się do wielkiego rozkwitu teatru polskiego we Lwowie. Ale to nie o Kamińskim jest dzisiejsza opowieść, lecz o komediopisarzu, który podobnie jak stary mistrz wierzył, że bez komedii teatr nie istnieje. „Powodzenie teatru (we Lwowie) było olbrzymie” – pisał w 1883 roku aktor Roman Żelazowski. Przyczynili się do tego aktorzy sceny, ale jednocześnie lokalni twórcy Fredro-syn, Stanisław Dobrzański, Adam Krechowicki i wreszcie – „dziecko szczęścia” Adolf Abrahamowicz.

\*\*\*

„Pan Adolf jest dziecięciem szczęścia, bogaty wykształcony, z zanej i wysokie zajmującej stanowisko rodziny, ogólnie lubiany, mający dostęp do wszystkich sfer, a stąd ułatwienie do zbierania wzorów. Posiada zalety i wady nieodłączne od tak szczęśliwie sytuowanego młodzieńca” – pisała jedna z warszawskich gazet o młodym i zdolnym lwowskim komediopisarzu, który święcił też triumfy w stolicy. Adolf Abrahamowicz przyszedł na świat 7 listopada 1849 roku we Lwowie. Wywodził się ze znaney i wpływowej rodziny polskich Ormian. Jego rodzonym bratem był polityk Dawid Abrahamowicz, kuzynem poseł Eugeniusz Abrahamowicz. We Lwowie Adolf Abrahamowicz ukończył szkołę i mieszkał przez wiele lat, zajmując się komediopisarstwem. Miał 29 lat, kiedy zadebiutował na scenie skarbkowskiej jednoaktówką „Dwie teściowe”. Zapowiadał się na dobrego komediopisarza. Był to okres, kiedy na scenie królowała sztuka lekka, operetka i farsa pisana na wzór francuski. Próbował więc Abrahamowicz zadowolić gusta lwowskiej publiczności, tworząc głównie farsy,



krotochwile i komedie. Był autorem „Ciurkiewicza i Dziurkiewicza”, „Zgromadzenia przedwyborczego”, „Gwałtu, on ma bzika” i wielu jednoaktówek. Abrahamowicz pisał najczęściej sam lub tworząc spółki z innymi literatami, reżyserami i aktorami.

Ówczesna krytyka cenila go za dowcip, ale znawcy literatury pisali, że brakuje mu biegłości w pisaniu, niektórzy – jak Wilhelm Feldman – twierdzili wręcz, że jest nieudolny. Wiele było w tym złośliwości, ciesząc się powodzeniem zdolny i młody pan Adolf wzbudzał sporo zazdrości w środowisku. Jego utwory nie zawsze odznaczały się mistrzowskim dopracowaniem, posiadał jednak zmysł obserwacyjny, mnóstwo pomysłów, ogromne poczucie humoru, które pozwalało mu budować zabawne sytu-



Adolf Abrahamowicz

acje. W towarzystwie lubił snuć dowcipne opowieści o rozmaitych ludzkich śmiesznościach, podpatrzonych czasem zupełnie przypadkowo – robił to z dużym wdziękiem. Ponieważ zdawał sobie sprawę z braków konstrukcyjnych i błędów popełnianych w pisaniu, wpadł na pomysł, stworzenia spółki autorskiej, gdzie jeden z autorów jest pomysłodawcą, drugi zaś nadaje formę literacką dziełom scenicznym. Bardzo szybko sławę zdobyły utwory, napisane przez Abrahamowicza do spółki z aktorem Lucjanem Kwiecińskim i Janem Kazimierzem Zielińskim. Najbardziej interesującym okresem w twórczości Abrahamowicza, był czas współpracy z aktorem i śpiewakiem Ryszardem Ruszkowskim, który przybył do Lwowa z Warszawy i występował w repertuarze komediowym na polskiej scenie. Sztukom Adolfa Abrahamowicza Ruszkowski nadawał formę i dopasowywał do możliwości scenicznych. Spółka autorska Abrahamowicz-Ruszkowski cieszyła się dużym powodzeniem, komedie posypały się jak z rękawa. Ich pierwsza sztuka i zarazem wspólny eksperyment autorski – „Mąż z grzeszności” – odniosła sukces w 1885 roku. Premiera lwowska odbyła się 9 lutego,

krytyka pisała, że „autorowie zasłużyli sobie na „brawo! – brawo!...”. Była to historia przygody młodego człowieka, uprzedzającego grzecznego wobec otoczenia, który nawet ożenił się z kurtuazji. Słodki i ugodowy małżonek wzbudza niechęć młodej kobiety i staje się celem ataków nieprzychylnie nastawionej rodziny żony. Pod wpływem przyjaciela zamienia się w energicznego pana domu, który próbuje ratować pozycję wobec żony, rodziny i służby. Zabawna historyjka zdobywała sceny krajowe i zagraniczne. Wystawiano ją w teatrach Krakowa i Warszawy, na deskach „Nowego Divadla” w Pradze i „Karl Theatru” w Wiedniu. „Mąż z grzeszności” uchodził przez długie dziesięciolecie za modelową polską farsę. Komedie Abrahamowicza i Ruszkowskiego gromadziły komplety, wystawiano po kilkadziesiąt przedstawień, a tłumy znudzonych Labichem i Moserem widzów z radością oglądały zabawne historie, oparte na „stosunkach lwowskich”: „Pan Marszałek”, „Oddajcie mi żonę”, „Teść” i wiele innych.

„Robota ich – pisali krytycy w recenzjach teatralnych – była jednak gruba i pozbawiona cech artyzmu, podobnie jak historycznych” – krytycy próbowali podsycać nieporozumienia

pomiędzy Ruszkowskim i Abrahamowiczem, co ostatecznie spowodowało zerwanie stosunków autorskich pomiędzy twórcami. Spółka Ruszkowski-Abrahamowicz przestała istnieć.

Adolf Abrahamowicz był człowiekiem wesołym i dowcipnym, o którym pamiętnikarze pisali, że dwie tylko rzeczy brał na poważnie: farsy, które z wielkim talentem i humorem pisał dla teatru lwowskiego i kotyliony, prowadzone na publicznych balach. Z natury człowiek towarzyski, był stałym bywalcem lwowskich balów i przyjęć, gdzie z dużym powodzeniem pełnił funkcję wodzireja. Z niesłychaną maestrią i doświadczeniem prowadził tańce, a po upowszechnieniu się oświetlenia elektrycznego, pierwszy zastosował przy kotylionie kolorowe efekty świetlne. Na każdy bal przygotowywał nowe układy taneczne i kotylionowe, które prezentował ku ucieszeniu uczestników. W towarzyskim świecie Lwowa był postacią niezmiernie popularną. Zamożny i dobrze urodzony, stanowił tzw. „dobrą partię”. Do małżeństwa z Abrahamowiczem namawiała córkę matka aktorki Marii Wisnowskiej (Wisnowska zadebiutowała jako aktorka na scenie lwowskiej w listopadzie 1878 roku). Związany zawodowo ze sceną lwowską Abrahamowicz starał się nawet o stanowisko dyrektora teatru lwowskiego po rezygnacji Celiny Dobrzańskiej i Stanisława Niewiadomskiego. Należał do Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie, gdzie gromadził się świat artystyczny Lwowa.

Pod koniec życia wyprowadził się ze Lwowa, zamieszkał we własnym majątku na Pokuciu. Tam właśnie, w Targowicy Polnej koło Horodenki umiera 16 sierpnia 1899 roku. Majątek po Adolfie Abrahamowiczu odziedziczył jego kuzyn Eugeniusz. Nazywany „żyłą złotą humoru” Adolf Abrahamowicz jest dziś postacią zupełnie zapomnianą. „Dowcip jego był szczery, często głęboką bolesną obserwacją zaprawiony, a daleki od konceptu robionego, od tłustego dwuznacznika, a co najważniejsze, od fotograficznej podobizny, o którą tak łatwo w dzisiejszej literaturze” – pisano po śmierci komediopisarza. Sztuki Abrahamowicza cieszyły się również powodzeniem na scenach robotniczych i w teatrach ludowych, wystawiane były jeszcze w dwudziestolecie międzywojennym.

KG

## POLSKO-UKRAIŃSKIE WARSZTATY DZIENNIKARSKIE

DARIUSZ MATERNIAK

W dniach 1-3 kwietnia br. w Lipniku k. Łańcuta w województwie podkarpackim odbyły się warsztaty dla dziennikarzy z Polski i Ukrainy. Wzięło w nich udział 15 dziennikarzy z obu krajów, będących redaktorami m.in. „Kuriera Galicyjskiego”, portali internetowych Zaxid.net, Psz.pl, Vlaskor.net oraz Radia Lwów. Celem warsztatów było podniesienie poziomu warsztatu dziennikarskiego uczestników i lepsze przygotowanie ich do realizacji stawianych przed nimi zadań, w tym także do rzetelnego informowania społeczeństw Polski i Ukrainy na temat stosunków pomiędzy oboma krajami, współpracy pomiędzy nimi, a także walki ze stereotypami, zakorzenio-



nymi w świadomości mieszkańców obu krajów.

Warsztaty rozpoczął wykład dr Agnieszki Sawicz („Kurier Galicyjski”), poświęcony charakterystyce pracy dziennikarskiej. Dla dziennikarza najważniejszym zadaniem jest przekazywanie informacji czytelnikom, także

tych, których opinie mają najbardziej zasadnicze znaczenie – politykom, przedsiębiorcom, itp. Dlatego tak ważne jest rozróżnienie pomiędzy publicystyką, czyli przedstawieniem określonego punktu widzenia na dany temat, a komentarzem, czyli wyrażeniem własnego zdania w tym temacie.

W każdym przypadku przedstawienie określonego punktu widzenia musi być poparte odpowiednią argumentacją. Należy przy tym pamiętać o przedstawianiu zagadnień językiem zrozumiałym dla przeciętnego czytelnika, na co dzień nie mającego styczności z polityką.

Drugi dzień warsztatów rozpoczął się od wykładu dziennikarza Polskiego Radia Rzeszów, Marka Cynkara. Swoje wystąpienie poświęcił omówieniu kwestii misji, jaką spełniają dziennikarze wobec społeczeństwa. Jest to szczególne zadanie mediów publicznych, które z racji swojego charakteru i niezależności mają do spełnienia szczególną rolę w obszarze rzetelnego informowania społeczeństwa, a także kontroli funkcjonowania przestrzeni publicznej.

Trzeci wykład, w ramach warsztatów, został przeprowadzony przez dziennikarza gazety „Ukraiński Tydzień”, Romana Kabaczijsa. Dotyczył wzajemnego postrzegania przez siebie Po-

laków i Ukraińców oraz obrazu obu narodów w mediach polskich i ukraińskich. Obraz ten, kreowany jest w dużej mierze za pośrednictwem mediów i to na kilku poziomach: politycznym, naukowym, dziennikarskim oraz na poziomie tzw. „zwykłych ludzi” i co warto zauważyć – poszczególne ujęcia mogą się znacząco różnić od siebie. Tym bardziej, że na stosunki polsko-ukraińskie patrzy się często przez pryzmat stereotypów i wspólnej, często nielatywnej historii.

Dzięki uprzejmości pana posła na Sejm RP Jana Burego, uczestnicy warsztatów mieli także okazję obejrzyć dwa ośrodki znajdujące się pod opieką Fundacji Pomocy Młodzieży im. Jana Pawła II „Wzrastanie”. Pierwszym odwiedzionym obiektem był Dom dla Dzieci, znajdujący się w miejscowości Łopuszka Mała, zaś drugim – będące pod opieką Fundacji schronisko dla bezdomnych i hospicjum znajdujące się w Jarosławiu.



# III KONKURS WIEDZY O KULTURZE I JĘZYKU POLSKIM „ZNASZ-LI TEN KRAJ?...”

RENATA KLĘCZAŃSKA

**W dniach 8-10 kwietnia 2011 roku w Brzuchowicach k. Lwowa odbył się III Konkurs Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj?...”**, którego organizatorem był Konsulat Generalny RP we Lwowie.

„Tworząc projekt Konkursu, placówka postawiła sobie kilka najważniejszych celów. Są to m.in. wspieranie procesów służących wzmacnianiu środowisk polskich, wspieranie edukacji i kultury, rozwoju oświaty polskojęzycznej, promowanie polskiej kultury i języka za granicą. Równie ważne jest także stworzenie płaszczyzny rywalizacji między uczniami, a pośrednio także nauczycielami, co placówce daje szansę regularnego monitorowania efektów pracy nauczycieli. Uczestnicy przygotowując się do konkursu pogłębiają swoją wiedzę z zakresu kultury, historii i geografii Polski, zaś na samym konkursie, poznają się i integrują poprzez wspólną zabawę, rywalizację i udział w zajęciach edukacyjno-rozrywkowych” – mówi konsul Jacek Żur.

Tak więc, już po raz trzeci spotkali się w Brzuchowicach uczniowie szkół sobotnio-niedzielnich i ich nauczyciele, by stanąć do rywalizacji i wykazać się jak najlepszą znajomością języka polskiego, literatury, tradycji polskiej i historii. Obszar wiedzy ogromny, poddany został sprawdzeniu w testach, których autorem był dr Jerzy Kowalewski z Katedry Języka Polskiego przy Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie. Był on również autorem bądź współautorem testów w I i II konkursie. Testy opracowane zostały w oparciu o nową podstawę programową, a przetestowali je na sobie pracownicy Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, stając się tym samym współautorami, gdyż to oni właśnie zdecydowali o ostatecznym kształcie i zakresie wykonywanych zadań.

Jak wyraził się konsul Żur: „Jest to unikatowe w skali Ukrainy przedsięwzięcie o charakterze „olimpiady językowej” adresowane do uczniów (a w pewnym sensie także do nauczycieli) ze szkół sobotnio-niedzielnich z



Wspólne zdjęcie wszystkich uczestników III Konkursu „Znasz-li ten kraj?...”



Warsztaty z umiejętności pracy w grupie przygotowane przez studentów z Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji Semper Polonia

lwowskiego okręgu konsularnego”.

W tegorocznej edycji Konkursu wzięło udział 73 dzieci, które rywalizowały w trzech kategoriach wiekowych – grupa I młodsza (19 osób, klasy V-VI), grupa II średnia (31 osób, klasy VII-IX) oraz III najstarsza (23 osoby, klasy X-XI). Konkurs obejmował część pisemną (słuchanie nagranych tekstów, test z gramatyki, krótka wypowiedź pisemna, test „kulturowy”, obejmujący zagadnienia z kultury, tradycji, kultury i geografii Polski) oraz ustną (przygotowanie prezentacji oraz odpowiedzi na pytania komisji z podanego wcześniej zakresu wiedzy).

W br. uczniowie młodszy mieli za zadanie przygotować prezentację na temat: „Tradycje świąteczne w moim domu rodzinnym, natomiast

grupa starsza: Portret mojej rodziny. Historia, wspomnienia, pamiątki...”. Zarówno dzieci młodsze jak i starsze wykazały się inwencją twórczą i dużą pomysłowością w podejściu do tematu, wzruszając swymi opowieściami członków jury.

#### W grupie I laureatami zostali:

Ilona Posetużna – (Szkoła Sobotnio-Niedzielnia w Czortkowie);  
Olga Proć – (Sobotnia Szkoła przy Zgromadzeniu Sióstr św. Dominika w Żółkwi);  
Ilona Trusz – (Centrum Kulturalno-Oświatowe w Nowym Rozdole);  
Wyróżnienia otrzymali: Jerzy Wilszaniecki (Stryj), Olga Worobel (Kalusz), Marta Zajączkowska (Sambor), Dominik Ziembowicz (Sambor).

#### W grupie II zwyciężyli:

Julia Bernad (Szkoła sobotnia przy parafii pw. św. Marcina w Siemianówce);  
Anna Sedina (Centrum Kulturalno-Oświatowe w Stryju);  
Joanna Dorosz (Fakultet j. polskiego przy szkole w Pnikucie);  
Wyróżnienia otrzymali: Alina Czarna (Sąsiadowice), Krystyna Czornobaj (Sambor), Julia Kopytko (Kolomyja), Stanisław Sawicki (Stryj).

#### Laureatami Konkursu w grupie III zostali:

Lilia Sawicka (Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej przy szkole nr 1 w Stryju);  
Zofia Rewkowicz (Polska Sobotnia Szkoła w Borysławiu);  
Julia Szczomak (Polska Sobotnia Szkoła w Sąsiadowicach);  
Wyróżnieni zostali: Wasylina Biłycia (Łanowice), Lilia Danyko (Sambor), Alina Dzdzińska (Sąsiadowice), Olga Maślak (Żółkiew), Włodzimiera Maślak (Żółkiew).

Nagrodami dla zwycięzców w każdej kategorii wiekowej były: laptopy, aparaty fotograficzne oraz odtwarzacze mp4, które zwycięzcy otrzymali z rąk Konsula Generalnego Grzegorza Opańskiego. Ponadto zwycięzcy otrzymali nagrody książkowe w postaci słowników języka polskiego oraz podręcznika współczesnej historii Polski „Od niepodległości do niepodległości”.

Drobne upominki książkowe otrzymali także nauczyciele towarzyszący dzieciom, zaproszeni eksperci z Polski oraz członkowie komisji nie będący pracownikami placówki.

Dla nauczycieli, opiekunów dzieci Konsulat zorganizował zajęcia szkoleniowe: wykład Krzysztofa Wiatra z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie poświęcony metodyce nauczania języka polskiego oraz wprowadzania do elementów wiedzy o kulturze i historii Polski oraz zajęcia warsztatowe Łukasza Rogozińskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego, dotyczące najczęstszych błędów i kalek językowych popełnianych przez Ukraińców uczących się języka polskiego.

Ponadto uczniowie uczestniczyli również w zajęciach warsztatowych z języka polskiego, zajęciach teatralnych, artystycznych oraz integracyjnych.

W programie było również zwiedzanie Lwowa i udział w uroczystej Mszy Świętej w Katedrze w rocznicę katastrofy samolotowej pod Smoleńskiem, w której tragicznie zginęły wraz z Parą Prezydencką 94 osoby.

W tym miejscu nasuwa się refleksja i wspomnienie sprzed roku, 10 kwietnia 2010 roku o godzinie 9.00 rozpoczyna się Konkurs „Znasz-li ten kraj?...” , gdy dociera do komisji tragiczna wiadomość. Ale Konkurs trwa, po części pisemnej i ustnej, wszyscy jadą do Lwowa pod Katedrę, gdzie już zbierają się ludzie, a pod krzyżem płoną znicze, potem Msza święta. Smutek, cisza, skupienie.

Poziom każdej edycji Konkursu wysoki, zwycięzcy muszą wykazać się dużą wiedzą. Sami mówią: „Było ciężko, ale warto było”.

Uczestników, jak co roku gościło seminarium rzymskokatolickie Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach, w komisjach wraz z nauczycielami i pracownikami Konsulatu pracowali konsulowie: Anna Koziejowska, Marcin Ziembowicz, Jacek Żur, a nad ostatecznym przygotowaniem materiałów na konkurs oraz sprawnym jego przebiegiem od strony logistycznej i organizacyjnej czuwała pani Barbara Pacan, pracownik WWPnU.

Mimo rywalizacji całej imprezie towarzyszyła miła i serdeczna atmosfera.

Do zobaczenia za rok na IV Konkursie „Znasz-li ten kraj?...” , do którego serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych uczniów szkół sobotnio-niedzielnich.

KG

## 19 KWIETNIA – PRZENIESIENIE RELIKWII ŚW. JÓZEFA BILCZEWSKIEGO DO KATEDRY LWOWSKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA

**W Wielki Wtorek we Lwowie będzie miało miejsce wielkie wydarzenie. W tym dniu odbędzie się uroczyste przeniesienie relikwii św. Józefa Bilczewskiego z miejsca jego pochówku na cmentarzu Janowskim do bazyliki metropolitalnej. Na ten akt otrzymano zezwolenie od władz miasta.**

Uroczystości będzie przewodniczyć arcybiskup Edward Nowak, były Sekretarz Kongregacji do spraw Beatyfikacji i Kanonizacji, który przyjedzie z Watykanu. Według informacji Lwowskiej Kurii Metropolitalnej obrządku łacińskiego o 10 godz. przy grobie św. Józefa

Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim przy ulicy Szewczenki rozpocznie się wspólna modlitwa z udziałem biskupów, księży, sióstr zakonnych, seminarzystów i wiernych z Ukrainy i zza granicy. Oczekuje się m.in. przyjazdu licznej grupy pielgrzymów z Wilanowic, rodzinnego miasteczka św. Józefa Bilczewskiego. O godz. 10.15 procesja z relikwiami św. Józefa Bilczewskiego wyruszy z cmentarza i przejdzie ulicami Szewczenki, Gródecką, do prospektu Swobody i ulicę Pawła Beryndy do katedry lwowskiej, gdzie o godz. 12.00 rozpocznie się uroczysta Msza święta.

„Wielu ludzi zadaje mi pytanie dlaczego przenoszone są relikwie z cmentarza, bo w testamencie arcybiskupa Bilczewskiego jest powiedziane, że chciał być on pochowany na cmen-

tarzu dla biednych – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. – Oczywiście, że takie było życzenie i pragnienie jego jako biskupa i jako zwykłego człowieka. Natomiast beatyfikacja czy kanonizacja jest aktem wyniesienia na ołtarze, i na tych miejscach, na grobach świętych wznoszono kiedyś kościoły i bazyliki, jak św. Piotra w Rzymie, św. Jana na Lateranie, czy św. Pawła za murami i w wielu innych częściach świata. Natomiast w późniejszym okresie w kościele katolickim utarł się zwyczaj, że relikwie przenosi się do kościoła, do katedry i tam tworzy się boczne ołtarze i tam rozwija się kult. Na Cmentarzu Janowskim z wielu względów nie możemy wybudować bazyliki czy kaplicy. Zresztą jest to też utrudnione – klimat

na Ukrainie, we Lwowie i w tej części kontynentu nie sprzyja temu, aby wierni mogli przez cały rok chodzić na cmentarz. Dlatego przenosimy go do katedry, aby w każdej chwili, każdego dnia, nawiedzało go wiele osób, aby mogli przyjść i uczcić św. Józefa Bilczewskiego i przez Jego orędownictwo również wypraszać potrzebne łaski. Zresztą pozostawienie relikwii tak ważnego świętego dla naszego kościoła jest też jakimś zwycięstwem. Relikwie te na cmentarzu mogą być zbezczeszczone, mogą być wykradzione. Musimy pamiętać, że może przyciągać uwagę jakiś, powiedzmy, rabusiów, ten grób i to miejsce może być zbezczeszczone. Przeniesienie relikwii nie wiąże się z nieuszaniem woli arcybiskupa Bilczewskiego. Po beatyfikacji, kanoni-

zacji należy on już do całego Kościoła. Do kościoła lokalnego i kościoła powszechnego. I tutaj, jak gdyby, można powiedzieć, że jego wola z chwilą wyniesienia na ołtarze już podlega woli Stolicy Apostolskiej. Jest takie zresztą zalecenie Stolicy Apostolskiej, żeby przenosić relikwie do katedry, do kościołów. Na przeniesienie relikwii św. Józefa Bilczewskiego otrzymaliśmy zgodę Stolicy Świętej”.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zaznaczył, że w podobny sposób trumna ze szczątkami Jana Pawła II zostanie po beatyfikacji przeniesiona, zgodnie z przepisami kanonicznymi, z Grot Watykańskich do Kaplicy świętego Sebastiana w bazylice świętego Piotra, niedaleko Piety Michała Anioła.



**Kontakty z Polską, najbliższym sąsiadem i europejskim strategicznym partnerem Ukrainy stają się decydującymi w życiu społecznym setki ukraińskich rejonów, miast, miasteczek i wsi. W związku z tym, redakcja „Kuriera Galicyjskiego” rozpoczęła realizację projektu „Mosty pojednania”. W ramach tego projektu będziemy zapoznawać Czytelników z ekonomicznym, społecznym i turystycznym potencjałem różnych rejonów i miast Ukrainy, ich dziedzictwem kulturowym, ciekawą i owocną współpracą z Polską. W ubiegłym numerze przedstawiliśmy Państwu rejon horodeński obwodu iwanofrankowskiego – urodzajną pokucką krainę, która od wieków słynęła z rolnictwa i gościnności. W tym numerze prezentujemy Państwu kolejną niepowtarzalną perłę Przykarpacia – rejon tłumacki.**

**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

**Podstawowe wiadomości.  
Dane geograficzne**

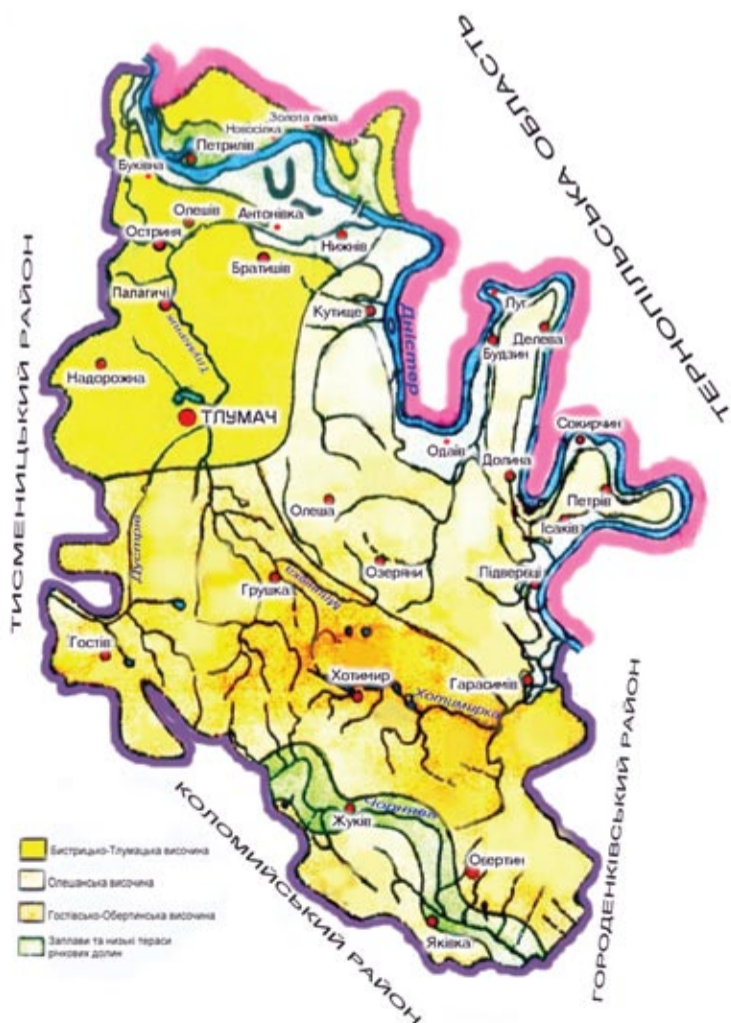
Rejon położony jest na wschodzie obwodu iwanofrankowskiego. Od miasta Iwano-Frankowsk dzieli go zaledwie 25 km. Granice rejonu na północnym wschodzie widać się po meandrach rzeki Dniestr. Właśnie w tym miejscu rejon tłumacki graniczy z rejonami monasterzyskim i buczackim obwodu tarnopolskiego. Na wschodzie rejon tłumacki graniczy z rejonem horodeńskim, na południowym zachodzie i południu – z kołomyjskim, a na zachodzie – z tyśmienickim. Największa długość rejonu z północy na południe wynosi 45 km, a z zachodu na wschód – 30 km.

W rejonie tłumackim krzyżują się drogi samochodowe regionu. Podstawowe z nich to: Lwów – Halicz – Rohatyn – Halicz – Tyśmienica – Tłumacz – Horodenka, Tyśmienica – Monasterzyska – Buczacz. Sprawia to, że bardzo łatwo jest dostać się do Tłumacza. Z miasteczka rozgałęzia



**Herb rejonu**

się droga, prowadząca wprost na wschód do Dniestru, do miejscowości Dolina, a z Jezierzan przez Chocimierz – Obertyn – do Kołomyi. Prócz tego, prowadzi stąd sieć innych dróg między wioskami, z jakich większość jest utwardzona. Rejon w całości położony jest w średniej szerokości geograficznej i klimatycznej strefie umiarkowanej. Obszar 68354,8 ha rejonu tłumackiego zamieszkuje 49,4 tys. osób.



**Mapa tłumackiego rejonu**

# REJON TŁUMACKI



**Gościnna wioska serdecznie zaprasza**



**Zawsze aktywny i inicjatywny Wasyl Seniur**

„Zachodnia handlowa firma przemysłowa” we wsi Hawryliak, Sp. z o.o. „Speckarier nr 1” we wsi Petriw.

**Sztandar rejonu**

Prostokątne płótno sztandaru złożone jest z trzech poziomych pasm o jednakowej szerokości, w kolorach: niebieskim, zielonym i żółtym – to symbole rzeki Dniestr, lasów i pól uprawnych. W lewym górnym rogu, koło drążka, widnieje złocista gwiazda siedmioramienna.

**Herb rejonu**

Na niebieskim polu, nad podzielonym srebrnym pasmem i otoczonym falowanymi liniami złocistym tłem, widnieje anioł w złotych szatach, ze srebrnymi skrzydłami, złotą surmą w lewej ręce i złotym wieńcem laurowym w prawicy.

**Miasto kupców i tłumaczy**

Tłumacz – to miasto rejonowe, położone na brzegu rzeki Tłumaczyk, w odległości 25 km od centrum obwodowego i stacji kolejowej Iwano-Frankowsk. Od stolicy Ukrainy – Kijowa, dzieli je 578 km. Tłumacz zaliczany jest do zabytkowych miast na Przykarpaciu.

Pierwsza pisemna wzmianka o tłumaczu pochodzi z XIII wieku. Nazwa osady pochodzi od starosłowiańskiego słowa „товмач” – tłumacz. Od wieków miasto znajdowało się na skrzyżowaniu szlaków handlowych. Setki kupców różnych narodowości znajdowało tu najlepszych tłumaczy dla załatwienia swych spraw. W 1448 r. Tłumacz

**Korzystne kopaliny**

Rejon tłumacki bogaty jest w kopaliny pochodzenia osadowego. Przeważają surowce budowlane – piaskowiec, wapień, gips, il i glina, piasek, żwir i inne. Są też duże pokłady wapieniaków, kredy, marglu, dolomitu. Inicjatywy przemysłowe o znaczeniu lokalnym, przeważnie wypalanie wapna, prowadzone są na terenie wsi Oleszów, Delewa, Palahyczi i Harasymiw.

Złoże gipsu znajdują się w północno-wschodniej i centralnej części rejonu. Inicjatywy przemysłowe prowadzone są dla lokalnych potrzeb budowlanych w pobliżu wsi Hawryliak,



**Olcha, symbol ciągłości tradycji narodu**

Złociste tło symbolizuje urodzajne pola. Srebrna falowana linia – to Dniestr, który płynie przez rejon. Anioł jest podstawowym elementem pomnika „Bojownikom o wolność Ukrainy”, który znajduje się w Tłumaczu – to symbol bohaterskiej historii kraju. Wieniec laurowy jest znakiem szacunku wobec poległych w walce o wolność, a surma – to napomnienie potomnym by dbali o zachowanie tej wolności. Herb czasami wpisany jest w dekoracyjny kartusz, w którym spletają się dębowe liście i kłosa pszenicy. Trójzębna korona z krzyżem i złocistą gwiazdą siedmioramienną wieńczy go od góry, a u jego stóp leży otwarta księga.

otrzymał prawo magdeburskie, a w 1511 r. dekret królewski nadał mu prawo do organizacji międzynarodowego jarmarku co roku (25 listopada) i co tygodnia – każdej środy.

**Rozwój przemysłu**

Kompleks przemysłowy rejonu składa się z 13 przedsiębiorstw, np.: Filia „Tłumacz-mleko”, Prywatne Przedsiębiorstwo „Alma Vita”, Sp. z o.o. „Prombudserwis”, zamknięta spółka akcyjna „Tłumaczbudindustrija”, ТКП „Przykarpacie”, PBK „Zlahoda”, ВП „Armalyt”, Tłumacki PEM, Filia „Produkcja wyrobów ceramicznych”, Tłumackie УЕГГ, „Dyrekcja sieci ciepłenergetycznej”, КП „Tłumacz – wodokanal”, Sp. z o.o.

Harasymiw, Żabokruki, Żywaczów, Koroliwka.

Złoże ilu i gliny znajdują się w pobliżu wsi Wikniany, Bortnyky, Harasymiw, Hryniwci, Hruszka, Dolina, Sokyrzyn, Isakiw, Koroliwka, Niżniów, Olesza, Oleszów, Petryliw, Chotymyr, Lokitka, osiedle Obertyn. Posiadanie okazałych zapasów korzystnych wykopisk umożliwia rozwijanie produkcji różnego rodzaju materiałów budowlanych (gips, mieszanki budowlane, materiały na gipsie, proszek wapienny i różnego rodzaju żwir, wypalanie wapna, produkcja cegły i in.). Wśród kopalin użytkowych w tłumackim rejonie, 26 złóż znajduje się na liście złóż surowca budowlanego. Od



1954 r. na niektórych z nich prowadzono geologiczne prace badawcze.

### Wodę mamy – potrzebujemy przedsiębiorców!

Pod wioską Żukiw i osiedlem Obertyn są pokłady mineralizowanego wapnia, magnezu, sodowo-potasowych wód podziemnych, które według składu substancji mineralnych nie mają sobie podobnych w Europie. Produkcja przemysłowa wody pitnej i mineralnej ma dużą perspektywę rozwoju ponieważ problem konsumpcji ekologicznie czystszej produkcji jest obecnie ostro odczuwalny. Władza rejonowa zwraca się więc z propozycją inwestycyjną do przedsiębiorców zagranicznych na budowę rozlewni wody mineralnej.



**Marzenia tłumackiej młodzieży lecą w niebo razem z gołębiami**

W osiedlu Obertyn zbadano źródło leczniczej wody borowej „Lewada”, która posiada wodorowęglanowy chlorkowosodowy skład o mineralizacji 2,0-6,0 g/dm<sup>3</sup>. Zawartość kwasu borowego waha się w niej od 35 do 150 g/dm<sup>3</sup>. Wśród specyficznych składników posiada też jod – 4,5 g/dm<sup>3</sup>. Według właściwości balneologicznych, „Lewada” nie ma sobie podobnych na Przykarpaciu. Jest stosowana w leczeniu chorób układu trawiennego, wątroby, nerek, dróg żółciowych i moczowych, zaburzeń przemiany materii.

### Odwiedzajcie nas. Pływajcie. Latajcie

Jednym z kierunków strategicznego rozwoju w rejonie tłumackim jest rozwój turystyki wewnętrznej i międzynarodowej. Istnieją ku temu wszelkie możliwości. W rejonie może rozwijać się kilka rodzajów turystyki, a najważniejsze z nich to: agroturystyka, wodna turystyka, piesza turystyka, turystyka kulturalno-poznawcza, wycieczki i in.



**Festiwal „Pokucka olcha”**

Obecnie w rejonie tłumackim działają trzy zakłady turystyczno-rekreacyjne na 36 miejsc – restauracja „Jarosław Dwir”, Prywatny Przedsiębiorca Stanisławski, Prywatny Przedsiębiorca Wiwczaruk. We wsiach Bukówna, Delewa i Niżniów działają też trzy wiejskie gospodarstwa agroturystyczne.

Turystycznym rodzynkiem rejonu jest niepowtarzalny malowniczy zakątek żywej przyrody Ukrainy – Kanion Dniestrowy. Zaczyna się od delty rzeki Złota Lipa, koło wsi o tej samej nazwie i kończy się koło delty rzeki Zbrucz. Długość kanionu na terenie rejonu wynosi 82 km. Na wielbiciele ekoturystyki czekają tu: lasy z zachowanymi elementami lasów liściastych, bogata fauna i niezliczona różnorodność ptactwa; kompleksowe zabytki przy-

rody lokalnego znaczenia; rzadko spotykane gatunki roślin o urokliwym bukietem aromatów; czyste powietrze wypełnione zapachem traw; chłodne lecznicze źródła i piękne wodospady; ciekawe twory geologiczne, groty, chimeryne wice się brzegów, tufy wapienne o kształcie skał; elementy rzeźby krasowej – urwiska i pieczary.

Miękki, ciepły klimat i spokojne wody Dniestru wabią wielbiciele spływów kajakowych. Wycieczki po Dniestrze dostępne są zarówno dla doświadczonych sportowców, jak i początkujących. Podczas podróży można poopalać się na słońcu, popływać w rzece, złowić największą w swym życiu rybę i własnoręcznie ją przyrządzić, zobaczyć różnego rodzaju pamiątki przyrody i historii, a wieczorem posiedzieć koło „watry” (ogniska) i po prostu dobrze wypocząć.

Naturalny brzeg-podkawa kanionu na terenie wsi Odajiw, Isakiw, Pidwerbci jest niepowtarzalny ze względu na swą budowę przyrodniczo-geologicz-

na. Prowadzone są tam zajęcia z lotniarstwa dla sportowców z 8 krajów świata i większości obwodów Ukrainy. Lotniska znajdują się we wsiach Odajiw (wiatry północno-zachodnie), Isakiw i Pidwerbci (wiatry południowo-wschodnie), są też lotniska o znaczeniu międzynarodowym. Lotnisko we wsi Odajów jest unikatowym według swej budowy geologicznej. Naturalna podkawa kanionu na brzegu Dniestru w Odajowie ma długość 4-5 km i wysokość do 200 m, skierowana jest na północny zachód i z tej przyczyny zbiera wszystkie wiatry północno-zachodnie, które stwarzają dynamiczny potok o wysokości do 300 m. Dzięki wspaniałym warunkom naturalnym, na tych lotniskach od wielu lat prowadzi się mistrzostwa Ukrainy i zawody



**Przedstawiciele tłumackiego rejonu w Polsce**

międzynarodowe z udziałem drużyn z Ukrainy.

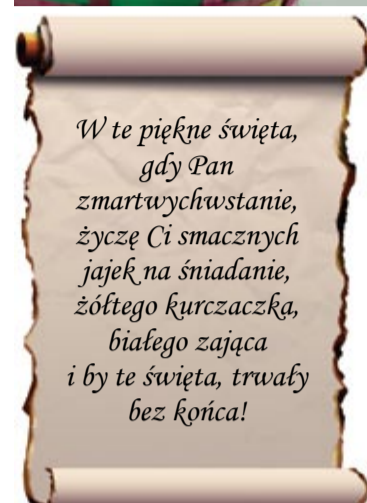
„Jako przedstawiciel władzy rejonowej, – mówi przewodniczący Rejonowej Administracji Państwowej Wasyl Seniwa – zawsze proponuję zagranicznym inwestorom wnieść swój wkład w rozwój deltasportu i lotniarstwa w rejonie tłumackim. Sporządziliśmy projekt budowy kompleksu sportowo-rekreacyjnego dla zajęć z tego typu sportu we wsi Odajiw. Można byłoby tu przeprowadzać zawody międzynarodowe na wysokim poziomie. Wartość projektu to 1,658 mln dolarów USA. Obecnie mamy propozycje projektowe z lokalizacji obiektów infrastruktury turystycznej na terenie 1,7 ha. Okres zwrotu stanowi 5 lat. Zainicjowała projekt Rada Gminna wsi Budzyn. Tel. (03479) 22013,33718; e-mail: tłumackekonoma@rambler.ru).

### Pramiasto Bykoven i „Łzy Panięskie”

Na terenie jednej ze wsi rejonu, na wysokim prawym brzegu Dniestru, odkryto ślady Bukowniańskiego

grodziska – utrwalonego w kronikach miasta Bykoven. Kiedyś był to jeden z największych kompleksów miejskich Środkowego Przydniestrza. Pierwsze fortyfikacje zbudowano tu jeszcze w czasach kultury trypolskiej. Do tego samego okresu odnoszą się znalezione w okolicach grodziska sztolnie dla wydobycia krzemienia.

Grodzisko składa się z dwu placówk umocnionych wałem i rowem, uroczysk Zamczysko i Grodzisko, legendarnego miasta Bykoven, wspomnienie o którym pochodzi z 1214 r. Badacze zidentyfikowali tu 9 kulturalno-historycznych warstw od paleolitu do średniowiecza. W 1980 r. podczas wykopalisk znaleziono tu 192 obiekty o funkcji mieszkalnej, gospodarskiej i rzemieślniczej, 60 z nich – to budyn-



nowej Administracji Państwowej, na terenie rejonu zrodziła się tradycja organizacji festiwali etnograficznych, – opowiadają „Kurierowi”. – Od 2009 r. corocznie przeprowadzamy dużą imprezę folklorystyczną, festiwal „Pokucka olcha”. Gościł on już we wsiach Kutyszczcze i Wikniany. W tym roku planujemy przenieść go na osiedle Obertyn, które zamieszkuje mniejszość polska.

W styczniu, już tradycyjnie, organizujemy święto „Pokucka kolęda”, na które zapraszamy amatorskie zespoły ludowe i szopkarzy z całego Przykarpacia. W lutym, we wsi Chocimierz przeprowadziliśmy festiwal twórczości ludowej „Zapalmy świecę Zwiastowania”, a w marcu – „Zapusty w Hostowie”. Czekają nas jeszcze festiwal gajówek „Wielkanocne dzwony” we wsi Ostrynja. Z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy zapoczątkowaliśmy w miasteczku festiwal „Święto korowaju z nowego urodzaju”, który powinien też wejść do tradycji. Gazdowie i gazdynie częstują podczas imprezy chętnych paczkami, pierogami i obwarzankami, słodkim kompotem z suszu, śpiewają pieśni dożynkowe. Zaplanowaliśmy przeprowadzenie jeszcze minimum ośmiu festiwali rejonowych w innych wsiach. Oczywiście serdecznie zapraszamy na te imprezy gości z Polski!

### Kroczymy do sukcesu z polskimi sąsiadami

W grudniu 2010 r. przedstawiciele Rady Miejskiej Tłumacza odwiedzili Polskę. Mieli spotkanie w Ogólnopolskim Zjednoczeniu Tłumaczan we Wrocławiu. Waldemar Kwaśny, wójt gminy Miłkowice zaprosił ich do odwiedzenia różnych jej zakątków i zapoznania się z gospodarką, życiem i obyczajami mieszkańców. W urzędzie starostwa powiatowego w Legnicy delegacja z Tłumacza spotkała się też ze starostą Jarosławem Humennym, odwiedziła szkołę imienia Tarasa Szewczenki oraz legnicki oddział Związku Ukraińców w Polsce. Miłym owocem wyjazdu stała się rozmowa wstępna, dotycząca podpisania umowy między tłumackim rejonem i starostwem powiatowym w Legnicy dla udziału w projektach współpracy transgranicznej w dziedzinach kulturowej, oświatowej i społecznej, jak również nawiązania kontaktów między przedsiębiorcami w dziedzinie gospodarki wiejskiej i turystyki.

### Zamieszkać na tłumackim Pokuciu

„Za kadencji Wasyla Seniwa na stanowisku przewodniczącego Rejo-



# TA CO PAN BUJA, TA JA ZE LWOWA

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

*Nocny pociąg trzecia klasa,  
w kurytarzu ona on,  
Ona postać rasa klasa,  
on jest z Wilna – szyk – bon ton!  
Znaczy się ja panią kocham!  
Sapie przy tym niby miech,  
W uszko grucha, ona słucha,  
nagle ona głośno w śmiech!*

*Ta co pan buja, ta ja ze Lwowa!  
Ta daj pan spokój, ta ja si na tym znam!  
Na te kawalki ja za murowa!  
Ja w sprawach serca  
doświadczeni mam!  
Ta po co tracić naderemni słowa!  
Jak pan mnie kocha, to wi pan,  
co pan zrób?  
Ta jedź pan ze mną do mego Lwowa  
I nim co bedzi, ta weź pan  
ze mną ślub.*

Emanuel Szlechter autor tekstu i Henryk Wars muzyki, zapewne nie przypuszczali, iż stworzyli tym utworem jeden z większych lwowskich szlagierów, przeboju radiowej „Wesołej Lwowskiej Fali” utworzonej w lipcu 1933 roku przez Wiktora Budzyńskiego, a emitowanej w Radiu Lwów do września 1939 roku.

## Emanuel Szlechter – postać wybitna, znana i przez współczesnych zapominana

Emanuel Szlechter (Eman Schlechter) – polski scenarzysta i autor tekstów piosenek, z których wiele stało się wielkimi przebojami – był Polakiem pochodzenia żydowskiego. Urodzony 26 marca 1906 r. we Lwowie, zginął w 1943 r. w czasie likwidacji getta lwowskiego.

Autor tekstów niezapomnianych przebojów filmowych do których muzykę napisali Zygmunt Karasiński i Szymon Katuszko („Każdemu wolno kochać”, 1933), Jerzy Petersburski (walc „Młodym być i więcej nic” z filmu „Szczęśliwa trzynastka”, wyk. Lucyna Messal; tango „Odrobina szczęścia w miłości” z filmu „Co mój mąż robi w nocy”, wyk. Tola Mankiewiczówna, 1934), Henryk Wars („Takie coś” i „To nie ty” z filmu „Jaśnie pan szofer”, wyk. Tadeusz Olsza; „U di radi radi rida” z filmu „Antek policmajster”, wyk. Adolf Dymśza (Dodek) 1935; „Umówiłem się z nią na dziewiątą” i „Sex appeal” z filmu „Piętro wyżej”, wyk. Eugeniusz Bodo 1937; fokstrot „Zakochany złodziej” z filmu „Robert i Bertrand”; tango „Czy tutaj mieszka panna Agnieszka” i walczki pijacki „Najlepiej w głowie mieć szum” z filmu „Trójka hultajska” 1937; piosenki z filmu „Królowa przedmieścia” 1938).

Inne znane teksty piosenek: „A u mnie siup” (z filmu „Dodek na froncie”, wyk. Adolf Dymśza), „Mnie wystarczy słówko” (z filmu „Kochaj tylko mnie”, wyk. Lidia Wysocka), „Kocha, lubi, szanuje” (muz. Henryk Wars), „Ja mam czas, ja poczekam” (muz. Mieczysław Mierzejewski, 1935), walc angielski „Nie raz, nie dwa, nie trzy” (wyk. Albert Harris, muz. Adam Lewandowski) i tango „Szkoda lata” (wyk. Andrzej Bogucki, muz. Adam Lewandowski 1937), piosenki Stefci Górskiej („Bez przesady”, muz. Zygmunt Wiehler) i Zofii Terme („Taka mała”, muz. Henryk Wars), a także libretto komedii muzycznej „Kot w worku”.



Piosenki lwowskie: „Ta co pan buja!” (muz. Juliusz Gabel), „Moja gitara” („Rozśpiewany Lwów”, muz. Wiktor Tychowski i Eugeniusz Landowski, płyta wydana tuż przed wybuchem wojny, 1939) i filmowe piosenki pary lwowskich batiarów, Szczepcia i Tońcia (wyk. Kazimierz Wajda 1905-1955, Henryk Vogelfänger 1904-1990, z radiowej „Wesołej Lwowskiej Fali”): „My dwaj – oba cwaj” (z filmu „Będzie lepiej”, reż. Michał Waszyński 1936), „Dobranoc, oczka zmrz” i „Tylko we Lwowie” (z filmu „Włóczęgi”, muz. Henryk Wars 1939), śpiewane później przez żołnierzy gen. Władysława Andersa na całym niemal świecie. Piosenka „Tylko we Lwowie” stała się hymnem lwowaków zmuszonych do opuszczenia swego rodzinnego miasta.

Film „Serce batiaara”, do którego Emanuel Schlechter napisał tytułową piosenkę (muz. Henryk Wars, 1939) nie zdążył wejść na ekrany i w czasie wojny zginął.

## Czy warto po latach wskrzeszać zapomniane lwowskie przeboje, stanowiące zapominany element kultury polskiej?

Okazuje się, iż nie tylko warto, ale istnieje taka potrzeba. Udowodniła to swoją działalnością Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej (prezes Karol Wróblewski), organizująca każdego roku w Krakowie Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego. Koncerty festiwalowe odbywają się w różnych miastach Polski, nie omijając Warszawy. Istnieje przecież powinowactwo piosenki warszawskiej i lwowskiej. Piosenki te, chociaż powstawały w różnych okresach i posiadały też różne cele, łączy jedna myśl – Polska.

Piosenka warszawska, prawie wyłącznie anonimowa, w czasie okupacji hitlerowskiej stanowiła nie bagatelny oręż w walce z okupantem. W tych mrocznych latach śpiewała ją „cała” Warszawa, jak „...siekiera motyka pędzel alasz/ przegrał wojnę głupi malarz...”.

Piosenka lwowska tworzona przez renomowanych artystów, jak: Marian Hemar, Henryk Wars, Emanuel Szlechter, czy Jerzy Petersburski (twórca m.in. sławnego „Tanga Milonga”),

była podobnie do warszawskiej piosenką anonimową, piosenką uliczną. Lwowska piosenka powstawała do tragicznego września 1939 roku i utrzymywała na wysokim poziomie kulturę kresową.

Warszawska piosenka uliczna powstawała po wrześniu 1939 roku w znanej intencji. Piosenkę lwowską śpiewał nie tylko „cały” Lwów, ale i cała Polska, jak to określił w jednej ze swoich słynnych lwowskich publikacji Jerzy Janicki – „Cały Lwów na mój głów”.

Stanisław Wasylewski pisał: „...w tej tu rewii cudowności ojczyzny rozmaitych, zdanych przez przyrodę, pobudowanych przez człowieka, czymże się pochwalić zdołasz, miasto jedyne – zegarem bernardyńskim, Kopcem Unii Lubelskiej, ślubowaniem króla Jana Kazimierza u stóp Paniarki, szmaragdami drzew, Czartowską Skalą, czy tym, co dorzuciło do naszej artystycznej niepodległości w teatrze, na sztaludze, ołówkiem artysty, wysiłkiem pisarza, czynem żołnierza – czy może „najsampierwej” (pisownia oryginalna) tym cmentarzem chłopiat, który jest twoją Skalką i Wawelem, Westminsterem i Termopilami. A może pochwałą obcych, bo ta najbardziej popłaca, to chyba powiedzeniem marszałka Focha, który rzekł w czasie bytności swej we Lwowie: „w chwili, kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem sam odpowiedział – Polska jest tutaj!”

Lwów, jako pierwsze i jedyne w II Rzeczypospolitej miasto polskie, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari. Uroczystej dekoracji dokonał 22 listopada 1920 roku we Lwowie naczelnik państwa marszałek Józef Piłsudski. To najwyższe polskie odznaczenie wojskowe nadano bohaterkiemu miastu, które do dziś z dumą nosi dewizę „Semper Fidelis”. W całej historii orderu, poza Lwowem, tylko jeszcze dwa inne miasta dostały tego zaszczytu – Warszawa i Verdun.

## Czy we Lwowie muzy śpiewały zawsze?

Ależ tak, przekonała się o tym po raz następnym licznie przybyła publiczność na „V Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego

Kraków 2011”. Koncert festiwalowy odbył się po raz pierwszy w sali Kasyna Oficerskiego przy ul. Zybkiewiczza 1.

Jeden z najbardziej interesujących obiektów schyłku XIX i początku XX wieku jest gmachem Kasyna Oficerskiego – obecnie Wojskowy Ośrodek Kultury w Krakowie. Jest to budynek piętrowy neorenesansowy o charakterze willi włoskiej. Zaprojektował go znany krakowski architekt Tomasz Pryliński w 1889 r. W 1892 r. nagrodzono go orderem Franciszka Józefa za „najgustowniejszy budynek w Krakowie”.

W tym reprezentacyjnym budynku gościło wiele znamienitych osobistości ze świata polityki, kultury i biznesu. Tu było stałe miejsce spotkań marszałka Józefa PIŁSUDSKIEGO z władzami miasta Krakowa i z wojskiem.

Tu także w okresie powojennym (od 1945 roku), w sali widowiskowej występował słynny teatr kabaretowy „Siedem kotów” z udziałem Ireny Kwiatkowskiej, Jerzego Jurandota, Stefanii Grodzieńskiej, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Karola Szpalskiego, Mariana Załuckiego, Jerzego Bieleni. Tu również Steven Spielberg nagrywał fragment filmu „Lista Schindlera (sceny w niemieckiej restauracji).

Bałakową sentymentalną piosenką Mariana Hemara „Tyle jest miast, tyle jest gwiazd”, czyli „Boston o Lwowie”, festiwalowy koncert otworzyć miała Wiktoria Zawistowska, uczestniczka wszystkich dotychczasowych odsłon festiwalu (od 2007 roku), laureatka głównej nagrody festiwalu Kraków 2009.

Miała otworzyć, ale nie otworzyła, ponieważ pomyliłem się w zapowiedzi anonując Wojtką Habelę, który miał znacznie później odtworzyć piosenkę Wiktora Budzyńskiego „Wio na piechotę do Lwowa”.

Uradowana publiczność zaczęła się więc przygotowywać do spaceru i nawet padały pytania z sali, czy jeszcze zdążymy wrócić na zakończenie koncertu. No tak, przecież Lwów w linii prostej położony jest dwa, no może trzy kroki od Krakowa. Byłem zdecydowany i ja, nie pomogło zniechęcające westchnienie małżonki – „ta bój si Boga! Mróz na dworze”. „Co mi tam mróz, ja do Lwowa pragnę już”.

Dyrektor festiwalu, prezes Fundacji Ocalenia Kultury Kresowej Karol

Wróblewski był również zaskoczony zmianą scenariusza, jako człowiek delikatny nie zatrzymywał ogólnego zapalu, tylko zapytał: „a Wiktoria Zawistowska też idzie na piechotę do Lwowa”? Przecież miała śpiewać piosenkę Mariana Hemara „Boston o Lwowie”? Tylko wróble na dachu mojej kamienicy przy ul. Legionów 25 we Lwowie wiedzą jak się to całe zamieszanie festiwalowe Kraków 2011 zakończyło. Tylko na zakończenie koncertu Wojtek Habela zapytał mnie: „Alek, ty byłeś chirny”.

I tak biedna Wiktoria Zawistowska wreszcie dostała się na scenę, gdzie po mistrzowsku zaśpiewała zapowiedziany „Boston o Lwowie”. Brawa publiczności trwały do uprzednio zapowiedzianej piosenki „Wio na piechotę do Lwowa”, którą zaśpiewał Wojciech Habela z towarzyszeniem zespołu „Chawira”.

Nazwa zespołu „Chawira” pochodzi z gwary ludowej kresów południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej i oznacza ciepły dom rodzinny. Założony przez Karola Wróblewskiego (akordeonistę i wokalistę) zespół powstał w 2003 roku. Zamierzeniem repertuarowym zespołu była popularyzacja polskich piosenek z okresu międzywojennego, ze szczególnym uwzględnieniem piosenek kresowych, patriotycznych, a także piosenek świątecznych z okresu pierwszej połowy XX wieku, w tym również jazzowych. Po wielu koncertach zespołu zawiązało się Towarzystwo Kresowe Chawira, z prezesem Czesławą Karlińską, ciotką „Bańdziuchową”.

Zespół występował nie tylko w kraju, ale również za granicą – we Wiedniu, Linzu, Budapeszcie, Norymberdze. W 2006 roku został nagrodzony „Złotym Liściem” za całokształt działalności na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga w Krakowie.

Lwowski bałak, to przecież nic innego jak przedmiejska gwara. Termin bałak nie figuruje w słownikach poprawnej polszczyzny, nie odnajdziemy go również w encyklopediach. A jednak, jednak jest swoistym językiem na trwałe wpisanym w historię naszej mowy.

Medialnie, zapewne też i historycznie, język bałaku zaistniał dzięki autorstwu Wiktora Budzyńskiego i tak urodziła się słynna „Wesoła Lwowska Fala”. Pierwszą stałą, cotygodniową, półgodzinną audycję rozrywkową lwowska rozgłośnia Polskiego Radia nadała w dniu 16 lipca 1933 roku, a więc już 78 lat temu. Bałakiem w tej audycji posługiwali się przede wszystkim Tońcio i Szczepcio.

Tońcio (Henryk Vogelfaenger – warszawski adwokat) i Szczepcio (Kazimierz Wajda – nie dokończony inżynier) stworzyli w audycji lwowskiego radia „Wesoła Lwowska Fala” duet, który przeszedł do klasyki lwowskiej piosenki batiaarskiej, czy kinderskiej – jak kto woli. Warto przy tym nadmienić, że to właśnie oni jako pierwsi zapisali medialnie i filmowo (fabularnie) lwowski bałak. Najgłośniejsze ich filmy to „Włóczęgi” i „Będzie lepiej” (kilkakrotnie powtarzane w ostatnich latach w telewizji polskiej).



Co ich łączyło charakterologicznie – to dobroć, tkiwość, gołębie wprost serce, krótko mówiąc: „serce batiara”. Taki też był tytuł ich trzeciego filmu, który nigdy nie dotarł na ekrany, ponieważ zrealizowany pod koniec lata 1939, splonął zaraz w pierwszych dniach wojny.

W wykonaniu Wojciecha Habeli i Karola Wróblewskiego z towarzyszeniem zespołu „Chawira” usłyszeliśmy piosenkę Emanuela Szlechtera (słowa) i Henryka Warsa (muzyka) „My dwaj obacwaj”, z filmu „Będzie lepiej” (po lwowsku „Bedzi lepi”), nakręconego w 1936 roku z udziałem Tońcia i Szczepcia. Piosenka została nagrana na płytach i rozpowszechniana w radiu jako popularny foxtrot – polka. W niedługim czasie śpiewała ją lwowska ulica, a następnie „cała” Polska. Gdy „Wesoła Lwowska Fala” rozpoczęła swoją cotygodniową radiową audycję, to rangą przeżywania były zakończone dyskusje, flirty, klótnie, zajęcia domowe, czy głośne rozmowy. Dzieci nie udawały się na spoczynek, nie odrabiałały w tym czasie lekcji, a narzeczeni przestawali się całować. Oto fragmenty tej piosenki:

... Popamiętaj ty sy, Tońku!  
Powiedz, Szczepciu, powiedz co?  
To si tobi przyda,  
Bo pamiętaj, ży ni bida,  
Ale piniundz, to, nieszczęści, o!

Kto ma forsę, temu zdaji si,  
Temu zdaji si, ży un król,  
Żyji, piji i przydstawia si,  
Kuzdyn przy nim nul.

A gdy nagli forsę skończy si,  
Zara skończy si cały bal,  
Stenka, kwenka i zastai mu  
Po ty forsę żal.

A my dwaj, oba cwaj  
Ni mamy nic i mamy raj!  
Nam nic ni robi zło,  
Bo trać jak ni masz co!  
Kto ma forsę, ten kulegi ma,  
Przyjacieli ma, wszysku ma,  
Jest kuchany, żyju, piju z nim  
Dzie si tylko da,  
A gdy nagli forsę skończy si,  
Wtedy wisza się na nim psy,  
Nikt go nie zna, nikt ni kocha go  
To ni ta co my!  
Bo my dwaj oba cwaj,  
Bu takich ni ma cały kraj,  
My dwaj „ohoho!”  
To tak jak innych sto!

I co było po tej piosence? Następna? A właśnie, że nie! Tylko co? Ano „My dwa ohoho! To tak jak innych sto”!

Nadeszła oczekiwana pora na prezentację mistrza piosenki, zresztą nie tylko lwowskiej, Franciszka Makucha, solisty krakowskiej opery i operetki. Przed wejściem na estradę był stremowany (jak zresztą wszyscy) i prosił: „Alek, nie mów nic o mnie, podaj tylko nazwisko”. Oczywiście miał rację, nazwisko przecież samo mówi, nie potrzebna więc oracja. Nie stosując się jednak do decyzji pana Franciszka, powtórzyłem to, co napisałem o nim w poprzedniej korespondencji z „III Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego”: „...sam mistrz piosenki, pieśniarz (o Lwowie), tymczasowo śpiewający w Krakowie o Lwowie, solista opery i operetki w Krakowie, Franciszek Makuch”. Jak pan Franciszek zaśpiewał dwie obowiązkowe piosenki „Boston o Lwowie” Mariana Hemara i „Mój sen o Lwowie” Wanata i Jerzego Kopirńskiego, to się dopiero rozkręcił kilkoma piosenkami, zmianami głosu, ubrania, kapelusza i zapewne fryzury – wszystko jak leci, jak przystało na mistrza. A publiczność? Nie chciała go wypuścić ze sceny, podobnie zresztą jak przedtem Wojtkę Habelę, który był we Lwowie na imieninach z Feliksem Konarskim i zaśpiewał: „inżynier „S” podpalił trzy firanki” („Party w Londynie” Feliksa Konarskiego), na czym najbardziej ucierpiałem ja w swoim gadulstwie z wpadką (zaplanowaną?).

Oczywiście, było należące mi się zadośćuczynienie, tym razem z leżką autorską, prosto z Radia Lwów – luty 2011, gdzie popisywał ja się przed Panią Redaktorką Anią Gordijewską, pod kuratelą Pani Prezes Radia Lwów Teresą Pakosz i pod nieobecność (popis bez jej wiedzy) mojej szefowej, redaktorki naczelnej „Lwowskich Spotkań” Bożeny Rafalskiej:  
**NOWY ANCUG**

Kupił ja sy ancug nowy  
I do moi hulam baby  
Piji likir bananowy  
Babie daje swoju graby

I zakladam klawy bajer  
Na harmoszcze nowy sztajer  
Baba si ze śmichu ścieli  
Ta ja fruwam w karuzeli

Rach ciach ciach  
Babe w piach  
I jasny anieli  
Koguś w morde szczeli

Baba w bałak daj sy spokój  
Bo to ja cie w morde szczeli  
Będziesz miał rozbity kinol  
Ty drymbajło co w niedzieli  
Pod kościołem zginasz graby  
Nim do swoi hulasz baby

Pomalutku aż do skutku  
Jak si hajdać zacznieš w kółko  
To pod hajrem cie upieszce  
Poznasz wtedy Antka Ziółko

Antyk ty na nerw zagrywasz  
I hałukasz na bezdurno  
Jestem Mańka a nie zgrywa  
Z nami aus ja mówię równo

Jojkasz, jojcysz nie do wiary  
Ja katulam si do ciebie  
A ty mi potyrce sadzisz  
Mnie przy tobie tak jak w niebie

Antyk jesteš zawierucha  
Co w ancugu do mnie drybasz  
Ancug nowy zmiętolony  
Jak pod chajrem wciąż przebywasz

Kupił ja sy ancug nowy  
I do inny hulam baby  
Co na rogu Kupernika  
Stoi ciągiem bez bucika

Rach ciach, ciach  
Babu w piach  
I jasny anieli  
Koguś w morde szczeli

Gdy Wiktoria Zawistowska z towarzyszeniem zespołu „Chawira” przekonywała piosenką z repertuaru Zuli Pogorzelskiej „Panna Mania gra na mandolinie”, iż panna Marianna jest strasznie muzykalna, do występu przygotowywał się dziesięcioletni Paweł Paprocki. W jego wykonaniu usłyszeliśmy „Lwowski blues” – piosenkę Ireny Paprockiej, mamy młodzieżowego artysty z jej akompaniamentem, a potem – potem „Orlątko” Artura Oppmana (Or-Ot). Ta wzruszająca piosenka poświęcona Lwowskiemu Orlątku, zawsze powoduje wzruszenie i nawet łzy. Tym razem młodzieżowego artystę publiczność nie chciała tak szybko wypuścić ze sceny. Brawom nie było końca. Sam chłopiec był wzruszony.

Dziewczęca, pełna wdzięku i skromności Dominika Pater z Chrzanowa, już znakomita piosenkarka i pieśniarka – uczennica Ireny Paprockiej, zaśpiewała pod jej akompaniament „Wierne Madonny” Jerzego Michotki i „Prec-larka z Pohulanki” Wiktora Budzyńskiego. Dominika bisowała, a brawom nie było końca.

Gdy oczekiwałem szmoncesowej zmiany nastroju, gdy dumny lcek dostanie drugi i trzeci raz w mordę od wyrozumiałego tatusia za to, iż „nie idzie być Rubinsteinem, który idzie mieć sto tysięcy dolarów w banku”, niespodzianie, nie zapowiadani, pojawili się na scenie Franciszek Makuch i Wojciech Habela w odświętnych strojach rabi-

nackich, żywcem wziętych z Horacego Safrina „Przy szabasowych świecach” i rozpoczęli dialog szmoncesowy, całkowicie lekceważąc „Rubinsteina” z lckiem i tatusiem razem wziętych.

W tym miejscu należy przypomnieć, iż słynnym odtwórcą niemniej słynnego „Rubinsteina” jest Wojciech Habela, władający szmoncesem z wprawą handelesów z lwowskich „Krakidałów”.

Gdy oni szli rozmawiać o swoich „curesach” (kłopotach) bankowych i handlowych, i mówiąc w kółko nie przestawali liczyć pieniędzy, to przypominałem sobie inny duet dialogowy z radiowej „Wesołej Lwowskiej Fali” – Aprikozenkranza i Untenbauma, w których po mistrzowsku wcielali się Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen. Do dzisiaj tajemnicą niezgłębioną pozostaje, czy Aprikozenkranz i Untenbaum to byli goje wcielający się w Żydów, czy też autentyczni Żydzi z „Krakidałów”, mówiący na co dzień wyłącznie szmoncesem.

W czasie modlitwy obowiązkowym elementem stroju Żyda są: jarmulka (kipa) – okrągła czapeczka uszyta z sześciu klinów materiału, będąca oznaką szacunku dla Jahwe. Musi być noszona także w czasie studiowania Tory; tałes (talit) – biały szal z czarnymi lub niebieskimi pasami oraz frędzlami, z najważniejszym najdłuższym frędzlem w jednym z rogów, na którym wiąże się supelki. Tałes może też być wyposażony w atarę – pas o długości około 1 m i szerokości od 6 do 12 cm, często pięknie haftowany. Uprawnionymi do noszenia tałesu są wyłącznie mężczyźni żonaci. Ponieważ Habela i Makuch są żonaci, byli więc uprawnieni do stroju w jakim wystąpili. Mają jednakże żony gojki, więc nie jestem taki pewny tych uprawnień.

Goj (z hebrajskiego, naród) – określenie pojawiające się wielokrotnie w Torze, tłumaczone najczęściej jako „narody”, czyli zwykle nie-Żydzi, ktoś spoza narodu Izraela. Niektóre tłumaczenia Biblii pomijają słowo „goj” i zastępują je słowem „narody”, np. w Biblii Tysiąclecia (Księga Rodzaju). Od nich pochodzą mieszkańcy wybrzeży i wysp, podzieleni według swych krajów i swego języka, według szczepów i według narodów. W Torze słowo „goj” pojawia się 550 razy.

Szmonces – to inna, niż bałak gwara, zresztą nie tylko lwowska, będąca zlepkiem nieortograficznej i niegramatycznej polszczyzny, parafrazy języków jidysz i niemieckiego. Szmonces posiada również swój zapis medialny w tekstach „Lwowskiej Fali”, które podobnie jak bałak Tońcia i Szczepcio,

odtworzył po mistrzowsku inny duet dialogowy, o którym wspominałem. Mistrzem szmoncesu był również Lopek (Kazimierz Krukowski) – patrzcie, patrzcie, łodzianin.

Szmoncesowe teksty są na ogół znane, jak słynny już „Sęk” Konrada Toma, prezentowany nieodłącznie w kabarecie „Dudek” przez Edwarda Dziewońskiego i Wiesława Michnikowskiego, czy zupełnie już zapomniany „Koszerny kozak” – opowiadania żydowskie Stefana Wiecheckiego, czyli Wiecha, budzące niebываły entuzjazm czytelników i słuchaczy. Podam kilka tytułów „Koszernego Kozaka”: Trup przed sądem; Żydzi w przereblu; Samobójca w wannie; Głowa spod łóżka; Mały Gigolo; Tajemnice buduaru; Flirt z jaskółką; Pchła w tramwaju; Mord z litości; Rudy lcek pod łóżkiem; Handeles ante portas; Siekana wątróbka; Rymy w goja; Trup przy telefonie.

Znane są również żydowskie dowcipy, na ogół śmieszne, jak np. o dwóch handelesach, z których jeden bez przerwy liczył pieniądze. Ten drugi, chcący pierwszego oderwać od liczenia powiada: popatrz Moniek na drugą stronę ulicy, jaka piękna dziewczyna idzie, ja z nią tej nocy spałem. U wa – usłyszał w odpowiedzi – gdybym chciał to spałbym z nią codziennie, to jest moja żona.

W przejściu do bramy kamienicy przy ul. Legionów 25, w której mieszkałem, stał wytrwale stary Żyd sprzedający rzekomo elastyczne białe jegierowskie kalesony, reklamując je przez pozorowane rozciąganie z szmoncesowym zawołaniem – profesor Jegier, profesor Jegier. Na „Krakidałach”, również stary Żyd sprzedawał kolorowe widokówki przedstawiające przerażonego brodatego i pejsatego Żyda, mającego z lewej strony ryczącego lwa, z prawej zaś pożar. Podpis pod obrazkiem brzmiał: „nysz ta hir, nysz ta hir”, co oznacza po polsku: „ani tam, ani tam”. Pocztówki szły jak woda.

„Wesołą Lwowską Falę” tworzyli jeszcze radca Stroń, w osobie mistrza Wilhelma Korabiowskiego i występująca do dzisiaj mistrzyni, Włada Majewska, wykreowana oczywiście przez Wiktora Budzyńskiego. W tym mistrzowskim poczcie zakwitli również Ada Sadowska, Teodozja Lisiewicz, Love Short, Czesław Halski, Juliusz Gabel, Alfred Schutz (twórca muzyki do „Czerwonych Maków pod Monte Cassino” z tekstem Feliksa Konarskiego), Tadeusz Seredyński, Zbigniew Lipczyński, Izidor Dąb – tytuł zapamiętałem.

KG

## Poszukuję informacji o siostrze mojej matki

Poszukuję informacji o powojennym losie siostry mojej matki Zofii Kurewicz-Koryna – córki Aleksandra i Zenobii, urodzonej w 1897 roku w Stanisławowie, która przed wojną okresami zastępowała mi matkę i wobec której mam „dług” dotychczas niespłacony. Była niezamężna i po wyjeździe całej rodziny w 1945 roku ze Stanisławowa pozostała w domu rodzinnym, po prawej stronie ulicy Lipowej, przed parkiem. Późniejsze próby nawiązania z nią kontaktu nie dały rezultatu. Według nieudokumentowanych informacji związała się bardzo blisko z przykościelną wspólnotą wiernych i podobno zginęła

w dramatycznych okolicznościach około 1952 roku. Podczas mojej krótkiej wizy w Stanisławowie w roku 2000 ks. proboszcz Kazimierz Halimurka obiecał mi pomoc w poszukiwaniu informacji, ale do dzisiaj nie mam żadnych wiadomości. Moją prośbę pod jego adresem wspierałem powołaniem się na zastugi mojego dziadka Mateusza Pileckiego, czołowego działacza Komitetu Budowy kościoła na Górcie.

Z góry dziękuję za wszelkie informacje, które proszę kierować na adres: Jerzy Maria Pilecki, 53-338 Wrocław, ul. Wielka 31/14, e-mail: piotr@signium.pl

## Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprasza do Krzemieńca na uroczystość 220. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

W programie m.in. koncert muzyki polskiej „Fryderyk Chopin i kompozytorzy lwowscy”. Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu ul. Słowackiego 16, 3 maja 2011 r. godz. 13.30.

**Wykonawcy:** Gabriela Machowska-Kopietz – fortepian, Witold Żołądkiewicz – baryton, Michał Piekarski – słowo o muzyce.

## Towarzystwo Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie im. Władysława Reymonta zaprasza na koncert „Tradycje chopinowskie ziemi lwowskiej”

Równe 3 maja 2011 r. godz. 19.00, filharmonia, ul. Drahomanowa 20.

Koncert odbywa się pod patronatem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodnie”.

W programie – utwory Fryderyka Chopina, Karola Mikulego i Stanisława Niewiadomskiego.

**Wykonawcy:** Gabriela Machowska-Kopietz – fortepian, Witold Żołądkiewicz – baryton, Michał Piekarski – słowo o muzyce.



# Wielkanoc na znaczkach Poczty Polskiej

ANDRZEJ ŻARCZYŃSKI  
Koło PZF nr 1  
„Łódź – Miasto”

Przez dziesięciolecia Poczta Polska nie wydawała oddzielnych serii znaczków pocztowych, poświęconych obchodom Świąt Wielkanocnych. Motywy powyższe były sporadycznie obecne na znaczkach emitowanych w ramach tematów dotyczących sztuki sakralnej, zwłaszcza wizerunków Jezusa Chrystusa, a także propagowania zwyczajów ludowych.

Otwarcie Poczty Polskiej na motywy wielkanocne nastąpiło kilka lat po transformacji ustrojowej. W 1995 r. wprowadzono do obiegu serię czterech znaczków „Pisanki polskie”, natomiast od 1997 r. symbole wielkanocne zaczęły regularnie gościć w naszej filatelistyce. Od 2000 r. aż do bieżącego



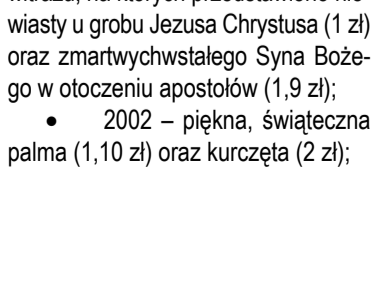
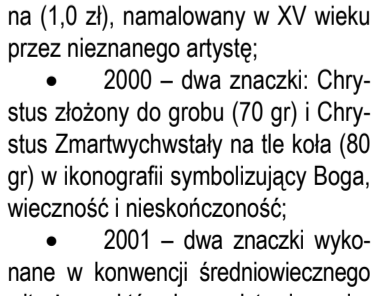
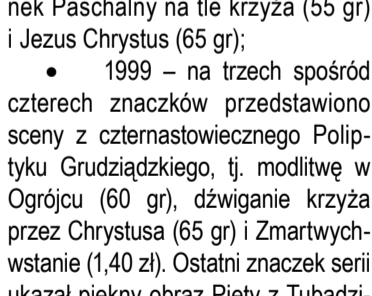
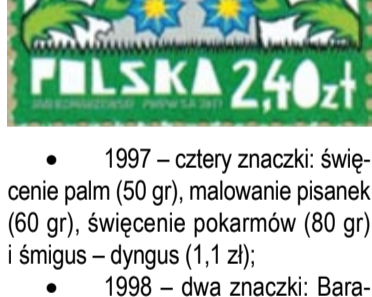
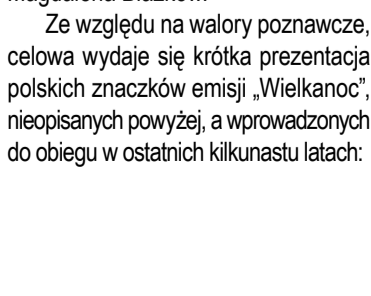
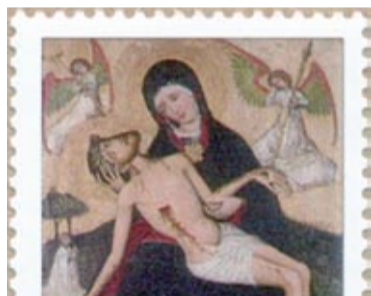
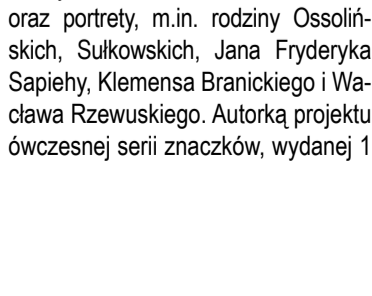
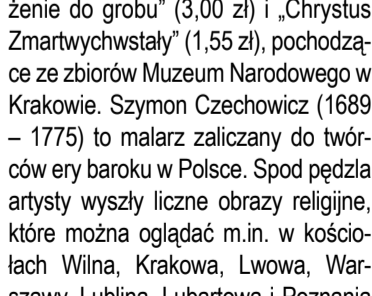
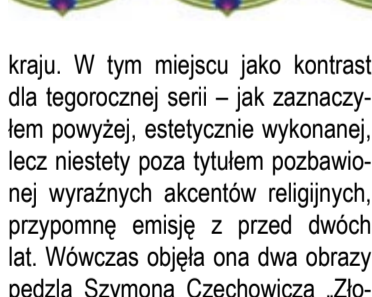
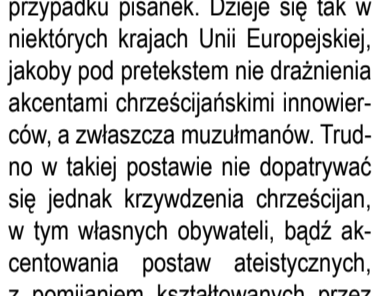
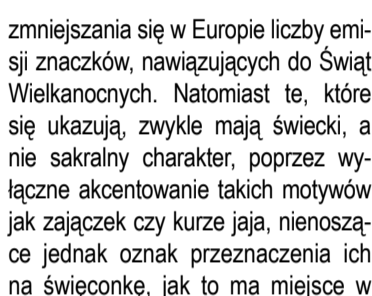
w Polsce wydawano po dwa znaczki z myślą o przesyłaniu życzeń świątecznych. Na wstępie jednak przypomnę, że Wielkanoc jest najważniejszym świętem chrześcijańskim, upamiętniającym zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Jej termin ustala się na najbliższą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, a więc na marzec lub kwiecień. Z tego powodu okres wielkanocny w Polsce przypada zawsze na początek wiosny, co dodatkowo podkreśla radosny charakter Świąt Zmartwychwstania. Liczna symbolika tych świąt szczególnie widoczna jest w pielęgnowanych tradycjach ludowych: odchodząca zima kojarzy się z pokonaną śmiercią, a wiosenna zieleń, palmy, pisanki czy pisklęta z załążkiem nowego życia.

W wielu krajach kręgu kultury chrześcijańskiej tematy związane z Wielkanocą były często popularizowane wydaniami okolicznościowych znaczków, w tym przez zarządy niektórych poczt corocznie. W ostatnich kilku latach, trzeba to z przykrością stwierdzić, pojawiła się tendencja

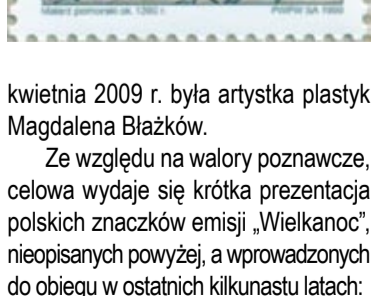
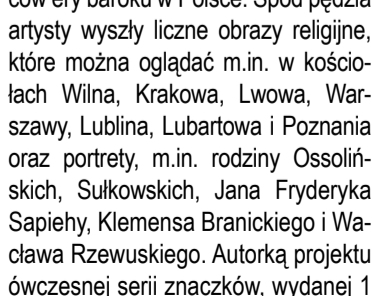
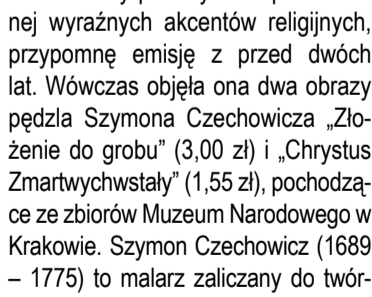


ki są barwne i ładnie wykonane w aspekcie graficznym. Na kopertach pierwszego dnia obiegu (FDC) przedstawiono młodzieńca i dziewczynę w strojach ludowych, kulturowych wielowiekowych tradycji. Na kopercie ze znaczkiem o niższym nominale młodzi idą z okazałymi palmami zapewne na Mszę św. w Niedzielę Palmową. Motyw drugiej koperty nawiązuje do obyczaju śmigusa-dyngusa, tj. polewania dziewcząt wodą w Poniedziałek Wielkanocny. Znaczki skasowano w Urzędzie Pocztowym Warszawa 1, datownikiem okolicznościowym z napisem Wielkanoc i świątecznymi motywami graficznymi. Autorem projektów opisywanych znaczków, wydanych w wielomilionowych nakładach jest artysta plastyk – Jan Konarzewski.

W wielu krajach kręgu kultury chrześcijańskiej tematy związane z Wielkanocą były często popularizowane wydaniami okolicznościowych znaczków, w tym przez zarządy niektórych poczt corocznie. W ostatnich kilku latach, trzeba to z przykrością stwierdzić, pojawiła się tendencja



zmniejszania się w Europie liczby emisji znaczków, nawiązujących do Świąt Wielkanocnych. Natomiast te, które się ukazują, zwykle mają świecki, a nie sakralny charakter, poprzez wyłączne akcentowanie takich motywów jak zajączek czy kurze jaja, nienoszące jednak oznak przeznaczenia ich na święconkę, jak to ma miejsce w przypadku pisanek. Dzieje się tak w niektórych krajach Unii Europejskiej, jakoby pod pretekstem nie drażnienia akcentami chrześcijańskimi innowierców, a zwłaszcza muzułmanów. Trudno w takiej postawie nie dopatrywać się jednak krzywdzenia chrześcijan, w tym własnych obywateli, bądź akcentowania postaw ateistycznych, z pominięciem kształtowanych przez wieki narodowych korzeni religijno-historycznych. Mam nadzieję, że Poczta Polska zachowa akcenty sakralne na swoich walorach, co myślę, że jest powszechnie oczekiwane w naszym



- 1997 – cztery znaczki: święcenie palm (50 gr), malowanie pisanek (60 gr), święcenie pokarmów (80 gr) i śmigus – dyngus (1,1 zł);

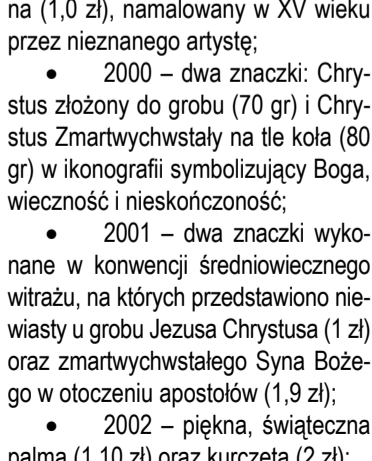
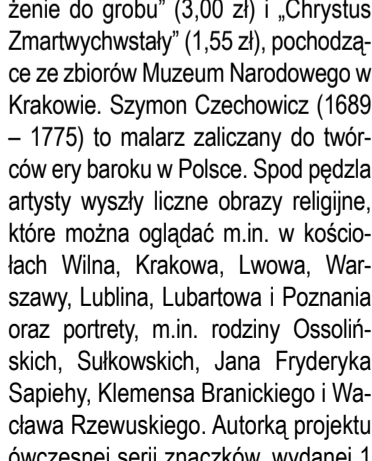
- 1998 – dwa znaczki: Baranek Paschalny na tle krzyża (55 gr) i Jezus Chrystus (65 gr);

- 1999 – na trzech spośród czterech znaczków przedstawiono sceny z czternastowiecznego Polipytyku Grudziądzkiego, tj. modlitwę w Ogrójcu (60 gr), dźwiganie krzyża przez Chrystusa (65 gr) i Zmartwychwstanie (1,40 zł). Ostatni znaczek serii ukazał piękny obraz Piety z Tubądzina (1,0 zł), namalowany w XV wieku przez nieznanego artystę;

- 2000 – dwa znaczki: Chrystus złożony do grobu (70 gr) i Chrystus Zmartwychwstały na tle koła (80 gr) w ikonografii symbolizujący Boga, wieczność i nieskończoność;

- 2001 – dwa znaczki wykonane w konwencji średniowiecznego witrażu, na których przedstawiono niewiasty u grobu Jezusa Chrystusa (1 zł) oraz zmartwychwstałego Syna Bożego w otoczeniu apostołów (1,9 zł);

- 2002 – piękna, świąteczna palma (1,10 zł) oraz kurczęta (2 zł);





- 2003 – znaczki przedstawiające Syna Bożego w ludowym rzeźbiarstwie jako Chrystusa Frasobliwego (1,20 zł) oraz Chrystusa Zwycięzcę (2,10 zł). Figura Chrystusa Frasobliwego ukazuje Jezusa medytującego w pozycji siedzącej, z głową wspartą na dłoni. Z kolei rzeźba Chrystusa Zwycięzcy przedstawia jego postać stojącą z uniesioną do góry prawą dłonią w geście błogosławieństwa oraz krzyżem, wspartym o ziemię;
- 2004 – gałązki wierzby oraz zajączek (1,25 zł) i baranek (2,10 zł);
- 2005 – zajączek (1,30 zł) oraz pisklę (2,20 zł) w otoczeniu kwiatów;
- 2006 – ludowe tradycje Nie-

i kurka wykonana z drewnianych pisane (2,40 zł);

- 2008 – pisanki na zielonej serwetce (1,35 i 2,40 zł);
- 2010 – tło zielonej łąki – symbol wiosny, na którym przedstawiono baranka z chorągiewką wielkanocną, wyrażającego ofiarę życia Jezusa, złożoną za grzechy świata oraz Jego



dzieli Palmowej (1,30 zł) i śmigus-dynus (2,40 zł);

- 2007 – dwa znaczki w konwencji tradycyjnej twórczości ludowej: baranek upleciony ze słomy (1,35 zł)

zwycięstwo nad śmiercią (1,55 zł), a także koszyk z jajami wielkanocnymi na walorze o nominale (2,40 zł).

KG

## GŁÓWNI DYRYGENCI POLSKICH ORKIESTR W FILHAMONII LWOWSKIEJ



Orkiestra filharmonii lwowskiej

MICHAŁ PIEKARSKI

W Filharmonii Lwowskiej w bieżącym sezonie artystycznym ma miejsce cykl koncertów „Główni dyrygenci orkiestr z Polski”, odbywających się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prezentujących sylwetki wybitnych polskich dyrygentów, którzy występują we współpracy z orkiestrą Filharmonii Lwowskiej. W piątek 1 kwietnia 2011 r. o godz. 19.00 w sali koncertowej przy ul. Czajkowskiego 7 miał miejsce koncert, podczas którego orkiestrę poprowadził Ruben Silva, partię solową na fortepianie zagrała Oksana Rapita. Jak zwykle, interesującego wprowadzenia do koncertu dokonała Zofia Iwanowa, omawiając poszczególne utwory.

Ruben Silva to znany dyrygent boliwijskiego pochodzenia, działający od lat w Warszawie, gdzie ukończył Akademię Muzyczną im. Fryderyka Chopina. Obecnie znany jest m.in. jako dyrygent Warszawskiej Opery Kameralnej oraz dyrektor artystyczny Filharmonii Koszalińskiej. Oksana Rapita (Оксана Паніта) jest zaś lwowską pianistką, wielokrotnie występującą w sali filharmonii.

Tym razem mieliśmy okazję poznać utwory mało we Lwowie znane,

reprezentujące muzykę hiszpańską i południowoamerykańską. Na początku w gorący nastrój wprowadził nas „The Danzon No 2” Arturo Marquez. Utwór o wielkim wolumenie brzmienia wywołał w sali lwowskiej filharmonii burzę oklasków. Wiele kunsztu wykonawczego mieliśmy zaś okazję zaobserwować w „Nocach w ogrodach Hiszpanii” Manuela de Falli (1876-1946), hiszpańskiego kompozytora, działającego także w Argentynie. Utwór ten stanowi suitę (cykl tańców) na fortepian i orkiestrę. Uwagę zwracają bardzo duże i subtelne niuanse rytmiczne, które wspaniale zostały wyegzekwowane przez pianistkę i orkiestrę. Sama twórczość de Falli charakteryzuje się zainteresowaniem rodzimym folklorem i wtopieniem go w ramy środków własnego warsztatu kompozytorskiego. W ten sposób De Falla, podobnie jak Karol Szymanowski, zalicza się do kręgu folklorystów, działających w pierwszej połowie XX w. Warto także zwrócić uwagę, że dla hiszpańskiego kompozytora inspiracją dostarczała także muzyka Fryderyka Chopina.

Kolejnym utworem było „Oblivion” („Zapomnienie”) Astora Piazzoli (1921-1992), argentyńskiego kompozytora, który znany jest dziś przede wszystkim jako twórca własnego, w pełni artystycznego gatunku tanga. W tym utworze, o pomniejszonym składzie orkiestry, mieliśmy okazję usłyszeć wszystkie, nawet drobne niuanse pracy dyrygenta z instrumentalistami. Na fo-



Ruben Silva (od lewej)



*Niech te święta  
Wielkiej Nocy  
spłyną rzeką  
Boskiej mocy,  
otuliwszy  
serce Wasze  
wielobarwnym  
kwieciami marzeń.*

niec zabrzmiały „tańce z baletu Estancia” kolejnego argentyńskiego kompozytora – Alberta Ginastery (1916-1983). Sam balet powstał w 1941 r. Podobnie, jak w przypadku wszystkich prezentowanych utworów, czynnik rytmiczny odgrywa tu kluczową rolę. Utwór ten ostatecznie podgrzał atmosferę na sali, dzięki czemu wszystkim udzielił się już wiosenny nastrój.

„Kurierowi Galicyjskiemu” wywiadu udzielił Ruben Silva.

**- Michał Piekarski: Jak pracowało się Panu z orkiestrą filharmonii lwowskiej?**

- Ruben Silva: Mieliśmy bardzo mało czasu na próby, które zaczęliśmy we wtorek, czyli było na nie cztery dni. W Polsce na próby na ogół przeznaczają się pięć dni. Poza tym, nuty przywoziłem w teczce i nie były one wcześniej muzykom znane, tak więc, do prób przystąpili bez wcześniejszego przestudiowania swoich partii.

**- To niesamowita sprawa, zwłaszcza zważywszy jak wielkiej precyzji, przede wszystkim rytmicznej, wymaga ta muzyka.**

- Z tym byłem bardzo wymagający na próbach. W utworach tych są też bardzo trudne partie trąbek i waltorni. Muzycy mieli bardzo ciężko na próbach, ale wyszli z tego obronną ręką. Ostatecznie była to dobrze wykonana praca. Także z pianistką miałem bardzo dobry kontakt.

**- Czy jest Pan po raz pierwszy we Lwowie?**

- Tak. Jest to niesamowite miasto, stare, podobne do Krakowa, ale pomimo tego wydaje mi się, że nie ma w Polsce takiego miasta, Lwów wydaje się piękniejszy od innych. Tu panuje nastrój Europy XIX w. Cieszę się także bardzo, że bardzo dużo osób mówi tu po polsku, dzięki czemu nie mam problemu z porozumiewaniem się.

**- W takim razie, mam nadzieję, że wystąpi Pan we Lwowie jeszcze nie raz.**

- Oczywiście. Bardzo chętnie zaprezentowałbym tu „Straszny dwór”.

\*\*\*

Widać, że magia Lwowa nadal przyciąga artystów. Boliwijski dyrygent ciesząc się, że może tu porozumiewać się po polsku, najchętniej zaprezentowałby we Lwowie operę Stanisława Moniuszki.

KG

### Wyższa Szkoła Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych w Łodzi



**Zapraszamy na studia do Polski!  
Pomagamy w znalezieniu pracy!**

Nasza oferta na [www.studianiebanalne.eu](http://www.studianiebanalne.eu)

pracuj i studiuj w Unii Europejskiej  
(u nas staze w Niemczech i wielkiej Brytanii !!!)

info: 00 380 362 439 438; 00 380 362 436 285;  
00 380 958 193 237; PL: 0048 44 645 15 21

### Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?



Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6. Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, dla których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia!

Bliższe informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 –  
Władysław Maławski



Opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
zdjęcia archiwalne

Wiek XX był okresem w historii ludzkości, w którym nastąpił największy skok technologiczny, techniczny i przemysłowy – o wieku XXI jeszcze nie jesteśmy w stanie powiedzieć coś konkretnego. Wiele dziedzin – elektrotechnika, lotnictwo, samochody, rakiety – na początku XX wieku były w powijakach, ale nie minęło 50-70 lat, a ludzkość stworzyła konstrukcje wybitne. Przyczyniły się do tego niewątpliwie, obie wojny światowe, które przyniosły olbrzymi rozwój technik zabijania, ale również i rozwój techniki oraz technologii w ogóle. Po zakończeniu kolejnych wojen rozwinięty przemysł szedł dalej za ciosem i wykorzystywał swoje zdobycze dla dobra cywilizacji.

Rozwój lotnictwa (w tym i cywilnego) jest najlepszym przykładem tej tezy. 14 grudnia 1903 roku Wilbur Wright dokonał pierwszej próby lotu ze wzniesienia, na odległość 36 metrów, nie do końca udanej i zakończonej lekkim uszkodzeniem, skonstruowanego wspólnie z bratem Orville, samolotu. Następna próba miała miejsce 17 grudnia 1903 r. Tego dnia, ok. godziny 10.35, Orville Wright wzbił się w powietrze na samolocie i dokonał kontrolowanego lotu na odległość 39 metrów (120 stóp). Pierwszy udany lot trwał 12 sekund. Proszę zapamiętać odległość pierwszego lotu.

Concorde – naddźwiękowy samolot pasażerski o napędzie turboodrzutowym, był realizacją idei transportu naddźwiękowego. Powstał jako produkt międzynarodowego porozumienia między Francją i Anglią przy udziale państwowych konsorcjów lotniczych Aérospatiale i British Aircraft Corporation. Jego pierwszy oblot odbył się 2 marca 1969 roku, a 1 października tegoż roku samolot po raz pierwszy przekroczył barierę dźwięku. W siedem lat później miało miejsce wprowadzenie samolotu do służby trwającej 27 lat.

W tym czasie był to nie tylko najszybszy samolot pasażerski, ale i największy. Prezentował się imponująco: długość całkowita – 61,66 m, rozpiętość – 25,56 m. Długość kadłuba – 39,32 m, a więc tyle, co i pierwszy lot w historii awiacji. Cztery potężne silniki turboodrzutowe Rolls-Royce/Snecma Olympus 593 Mk zapewniały osiągnięcie prędkości przelotowej  $Ma = 2,02$  (2 150 km/h), czyli ponad dwa razy szybciej od dźwięku. Waga maszyny w locie około 180 ton, w tym prawie 100 ton paliwa. Na pokładzie wygodnie mieściło się 92-120 (128 maksymalnie) pasażerów. Tym cudem techniki sterowało dwóch pilotów i inżynier pokładowy. Pułap lotu wynosił 18 300 m, co stanowiło prawie 5 000 m wyżej niż samoloty konwencjonalne. Taka różnica wysokości przelotowych była poddyktowana względami bezpieczeństwa, bowiem strumień powietrza z silników Concorde stwarzał zagrożenie dla innych użytkowników przestrzeni. Czas trwania podróży poddźwiękowym odrzutowcem między Nowym Jorkiem a Paryżem wynosił osiem godzin, natomiast średni czas lotu transatlantyc-

# LOT SZYBSZY OD DŹWIĘKU



Samolot braci Wright



Start Concorde

kiego naddźwiękowym Concorde wynosił poniżej 3,5 godziny (rekord przelotu 2 godzin 52 minuty i 59 sekund). Kolumbowi przepłynięcie do Ameryki zajęło około 3 miesięcy.

W tej dziedzinie konkurencja też nie zasypywała gruszek w popiele. Projekty amerykańskie, Boeing 2707 i Lockheed L-2000 miały być większe od Concorde'a i zabierać na pokład do 300 pasażerów. Zwycięzca konkursu na SST, projekt Boeinga, był opóźniony względem prac Anglików i Francuzów o kilka lat, co się przyczyniło do zakończenia prac nad jego rozwojem. Ale największym konkurentem był Związek Sowiecki, którego konstruktorzy z biura Tupolewa stworzyli Tu – 144. Uważa się, że konstrukcja Tu-144 była oparta na szpiegostwie przemysłowym, dokonywanym we francuskiej firmie Aérospatiale, w której był produkowany Concorde. Były przypuszczenia, że skradzione plany pozwoliły radzieckim inżynierom na przyspieszenie prac nad własnym samolotem, którego projekt oparli na planach Concorde'a. Skradzione dane dotyczyły raczej ogólnych założeń, osiągnięć i wielkości, a nie ścisłych rozwiązań konstrukcyjnych. Pośpiech związany z pierwszeństwem oblotu (przed Concorde) sprawił, iż maszynę trapiły do końca nieusunięte usterki i poważne awarie. Było to przyczyną wielu przymusowych lądowań, co w oficjalnej prasie przekładano na „kurtuazyjną wizytę” (np. w Warszawie w 1971 roku). Dochodziło m.in. do pęknięcia skrzydła i utraty paliwa w locie, rozliczne były awarie silników.

Pierwszy prototyp Tu – 144 wystartował 31 grudnia 1968 roku pod Moskwą, dwa miesiące przed Concorde. Tu-144 pierwszy też przełamał barierę dźwięku 5 czerwca 1969 roku, a 15 lipca 1969 roku został pierwszym komercyjnym transportowcem, który przekroczył prędkość 2 macha. Zawodność i awaryjność tych maszyn,

ogromne koszty lotu, związane z bardzo dużym zużyciem paliwa i dużym nakładem obsługi naziemnej spowodowały, iż maszyna dość szybko i bez rozgłosu została wycofana z eksploatacji. W sumie samoloty tego typu wykonały tylko 55 rejsowych lotów pasażerskich i 102 komercyjnych rejsowych w ogóle. Ostatni pasażerski lot rejsowy miał miejsce 1 czerwca 1978 roku. Wiadomo jest, że Aeroftot użytkował egzemplarze Tu-144 po oficjalnym wycofaniu tego modelu z użytku do 1987 roku.

3 czerwca 1973 roku, podczas pokazów lotniczych (Paris Air Show) doszło do katastrofy jednego z prototypów samolotu. Do dnia dzisiejszego nie są znane konkretne przyczyny tego zdarzenia. Przypuszcza się, że na wzór Concorde'a Tu nie udało się wykonać manewru przerwanego lądowania, polegającego na tym, że maszyna podchodzi do lądowania, dotyka kołami pasa startowego i natychmiast dokonuje startu. Wymaga to idealnie wyregulowanych silników i współgrania wszystkich systemów. Główne jednak są tu silniki. Concorde silniki miał w porządku. W Tu jednak nie grało wszystko idealnie. Współczesne badania wskazują jednak na możliwy problem w układzie sterowania, który został w ostatniej chwili nieprawidłowo przeprogramowany, żeby zdyskontować konkurencyjnego Concorde. Nie wykuczony jest również błąd pilota. Przed katastrofą, samolot wykonywał manewr stromej wznoszenia. Brak jest danych potwierdzających ewentualne przeciągnięcie, gdyż maszyna po wznoszeniu ustabilizowała lot do pozycji horyzontalnej. Co spowodowało, że maszyna zaczęła pikować? Snuło przypuszczenia odnośnie możliwości zablokowania wolantu przez kamerę zabraną na pokład maszyny przed startem. Próba wyprowadzenia maszyny z silnego pikowania spowodowała przeciążenie powyżej granicy



Startuje konkurent – Tu 144

wytrzymałości konstrukcyjnej i doszło do złamania skrzydła i kadłuba Tu-144.

Wróćmy jednak do Concorde'a. Na początku lat 60. nad projektami naddźwiękowych samolotów pasażerskich pracowali Anglicy i Francuzi. Obydwa projekty były wystarczająco zaawansowane do budowy prototypów, jednak z powodu ogromnych kosztów, potrzebnych do ich realizacji, rząd brytyjski zdecydował się na poszukiwanie partnera do współpracy na arenie międzynarodowej. Jedynym państwem przejawiającym rzeczywiste zainteresowanie kooperacją okazała się Francja. Projekt rozwojowy został uzgodniony bardziej jako umowa międzynarodowa pomiędzy dwoma państwami niż komercyjna między firmami i zawierała klauzulę wymuszoną przez Wielką Brytanię, nakładającą wysokie kary za jej zerwanie. Projekt umowy został podpisany 28 listopada 1962 roku. Po tym fakcie, obydwaj producenci ulegli przekształceniu w British Aircraft Corporation oraz Aérospatiale. Początkowo nowe konsorcjum planowało produkcję wersji dalekiego i średniego zasięgu. Ze względu na brak zainteresowania wśród potencjalnych kupców wersją średniostansową, została ona porzucona. Konsorcjum przyjęło 100 zamówień od głównych linii lotniczych tamtego okresu: Pan Am, BOAC i Air France, Panair do Brasil, Continental Airlines, Japan Airlines, Lufthansa, American Airlines, United Airlines, Air India, Air Canada, Braniff, Singapore Airlines, Iran Air, Olympic Airlines, Qantas, CAAC, Middle East Airlines i TWA. Aby podkreślić układ zawarty pomiędzy brytyjskim i francuskim rządem, który to doprowadził do stworzenia konstrukcji nadano jej nazwę „Concorde”. Pochodziła ona od francuskiego słowa concorde (angielskim odpowiednikiem jest concord), które w obydwu językach oznacza zgodę, harmonię lub unię.

Istotną porażkę ekonomiczną strony projektu stanowi wyprodukowanie jedynie 20 egzemplarzy samolotu. Cena jednostkowa wyniosła 23 mln funtów, a koszt fazy rozwojowej sześciokrotnie przekroczył zakładaną kwotę. Flota początkowo była własnością rządów Anglii i Francji, jednak rosnące straty wymusiły na obydwu operatorach odkupienie wszystkich użytkowanych maszyn. W wyniku jedynej w historii projektu katastrofy z 25 lipca 2000 roku, ekonomicznych skutków zamachu terrorystycznego z 11 września 2001 oraz innych pomniejszych czynników, 24 października 2003 roku loty rejsowe samolotów zostały prze-

rwane. Ostatni lot Concorde'a odbył się 26 listopada 2003 roku.

Przed rozpoczęciem pierwszych lotów Concorde'a jego eksploatacja wywoływała szereg protestów. Sprzeciw wobec nadmiernej emisji hałasu, powodowanej przez przeloty Concorde'a, szczególnie na wschodnim wybrzeżu USA, wymusił na decydentach wielu gałęzi przemysłu, przykładanie większej wagi do wpływu nowych technologii na społeczeństwo i środowisko. Mimo, iż to właśnie Concorde bezpośrednio doprowadził do rozpoczęcia programu redukcji hałasu, generowanego przez samoloty korzystające z portu JFK w Nowym Jorku, wiele osób twierdziło, że wytwarzał on mniejszy hałas niż początkowo zakładano. Udawało się to dzięki redukcji mocy silników przez pilotów podczas przelotu nad obszarami mieszkalnymi. Zanim rozpoczęły się loty komercyjne stwierdzono, że są one cichsze od niektórych wykonywanych przez inne maszyny.

Inny problem dla środowiska, prócz hałasu, stanowiły z kolei – uważane za przyczynę degradacji warstwy ozonowej – tlenki azotu, emitowane przez pracujące w stratosferze silniki Concorde'a. Latające niżej w troposferze samoloty przyczyniały się do produkcji ozonu, nie ma jednak możliwości jego wymiany pomiędzy obiema warstwami. W praktyce niska liczebność Concorde'ów sprawiała, że potencjalne zniszczenia warstwy ozonowej były akceptowalne.

Technologiczny skok w przyszłość, jaki wykonał Concorde, ale i problemy, które ze sobą przyniósł – przyspieszyły proces kształtowania się świadomości społecznej w zakresie zrozumienia przyczyn i konsekwencji konfliktu pomiędzy postępem technicznym, a ochroną środowiska oraz ujawnił stopień złożoności towarzyszących im procesów decyzyjnych.

Konstrukcja samolotu Concorde była przemyślana w najdrobniejszych szczegółach. Uwzględniono nagrzewanie się zewnętrznej powłoki maszyny w czasie lotu, przemieszczanie się środka ciężkości w miarę ubytku paliwa, wysokie szybkości startu i lądowania. W locie wszystkie egzemplarze spisywały się znakomicie. Ta katastrofa była jedyną w trakcie użytkowania Concorde'a.

25 lipca 2000 roku egzemplarz F-BTSC lotu Air France 4590 rozbił się na obrzeżach miasteczka Gonesse pod Paryżem, pochłaniając 113 ofiar: 100 pasażerów, 9 członków załogi oraz cztery osoby przebywające w hotelu. Zgodnie z wyjaśnieniami oficjalnego śledztwa przeprowadzo-



nego przez francuską komisję badania wypadków lotniczych (BEA), przyczyną katastrofy był tytanowy pasek, który odpadł z samolotu DC-10 linii Continental, startującego pięć minut wcześniej. Podczas startu Concorde najechał na niego lewym zespołem kół, doprowadzając do rozerwania jednej z opon, której fragmenty uderzyły w zbiornik paliwa, znajdujący się nad komorą podwozia. Uderzenie spowodowało poważny wyciek paliwa, które następnie zapaliło się od instalacji elektrycznej lub w wyniku kontaktu z gorącymi elementami silnika. W tym momencie samolot poruszał się z prędkością uniemożliwiającą bezpieczne wyhamowanie maszyny na pasie startowym, wobec czego dowódca Christian Marty podjął decyzję o kontynuowaniu startu. Utrata ciągu dwóch silników (silnik nr 1 został uszkodzony, nr 2 został wyłączony przez załogę) uniemożliwiła zwiększe-

nie prędkości i nabranie wysokości po starcie, co w połączeniu ze stratą stateczności doprowadziło do upadku maszyny na hotel tuż przed miejscowością Gonesse.

Przed katastrofą Concorde był niewątpliwie najbezpieczniejszym na świecie samolotem liniowym, jaki kiedykolwiek powstał. W statystyce zgonów na przebyte kilometry zajmował pierwsze miejsce z wynikiem zero, jednak historia spod Paryża zwiększyła ten wskaźnik do poziomu sześćdziesięciu razy przekraczającego wartość dla samolotów poddźwiękowych. Analiza wypadku doprowadziła do zwiększenia bezpieczeństwa poprzez wzmocnienie spodu zbiorników paliwa kevlarem, poprawę obwodów elektrycznych i zaprojektowanie wzmocnionych opon.

Samolot Concorde jest nawet współcześnie uważany przez specjalistów za ikonę lotnictwa pasażerskiego.



Ostatni start lotu Air France 4590

## „Janek Wiśniewski padł...”

ANDRZEJ SPRYCHA

W polskich kinach można właśnie obejrzyć jedną z najnowszych produkcji rodzimej kinematografii: „Czarny czwartek”. Oczywiście, „od zawsze” wiedziałem o tragedii, która rozegrała się na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Wiedziałem też jednak przy tym, że na ten film trzeba iść.

Fabula, oparta na rzeczywistych wydarzeniach, „przepleciona” jednocześnie życiem normalnej, polskiej rodziny, która – jakby mimochodem, przez przypadek – dotknięta została bezpośrednią tragedią, bardzo działa na taką swoistą, społeczną wyobraźnię oglądającego. Całość wydarzeń staje się bliska, taka rzeczywista i namacalna. I na koniec, ostatnie kadry, a w tle utwór muzyczny, który sam w sobie przecież, już wiele lat temu, wszedł do historii – „Janek Wiśniewski padł...”

Na seansie, w którym uczestniczyłem, znaczna część widowni wcale nie wychodziła z sali wraz z końcem filmu. Ludzie, siedząc na swoich miejscach, wstuchiwali się w głębokie słowa piosenki. W tym momencie zrozumiałem, że tę historię, tak bardzo osobiście, niemal z własnym udziałem, poczułem nie tylko ja.

A teraz kilka słów z nieco innej „beczki”. Był Grudzień 1970. Masakra polskich robotników. Ktoś do nich strzelał. Ktoś na to zezwolił. Inny wydawał rozkazy na miejscu. I... co? Minęły 22 lata od obrad „okrągłego stołu”. Niemal tyle samo od pierwszych, częściowo już wolnych wyborów parlamentarnych czerwieca '89. Pierwszy prezydent wybrany został w demokratycznych wyborach ponad 20 lat



temu. Przez te wszystkie lata rządziły w Polsce ekipy „od lewa do prawa”... I... co? Nadal nie ma winnych tamtej zbrodni systemu komunistycznego. Sędziowie, i owszem – zbierają się, a wyroku nie widać...

Oskarżeni w sprawie Grudnia '70 są już sędziwymi starszami. Czyżby Temida czekała by sprawa rozwiązała się sama? Rzeczywiście, o wiele łatwiej będzie umorzyć sprawę z powodu śmierci oskarżonych, niż wydać sprawiedliwy wyrok... Ale czy to przystoi? Przecież nie chodzi aby tych starszków wsadzać do więzień, ale w imieniu RP stwierdzić: byli winni, czy też może jednak to nie oni odpowiadają za tamtą masakerę robotników na Wybrzeżu?

Minęło 40 lat od wydarzeń grudniowych, z czego ponad połowa to czas, kiedy można było rozliczyć się z tą dramatyczną wprawdzie, ale przecież naszą, polską historią...

# Polsko-ukraińskie spotkanie członków Międzynarodowego Zespołu Badawczego „Galicja 1772-1918”

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

**Austriacki okres historii Galicji nadal fascynuje wielu poważnych badaczy i uczonych. Można to zauważyć po obu stronach granicy. Potwierdzeniem tego są konferencje naukowe, rozprawy doktorskie i habilitacyjne, popularne książki historyczne, życiorysy znanych postaci ówczesnej epoki, swoisty kult Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa I. Również spektakularne Manewry Szwejkowskie w Przemyślu, ozdobienie kawiarni i restauracji w stylu przełomu XIX i XX wieków we Lwowie lub wzniesienie pomnika cesarza Franciszka Józefa I w Czerniowcach. A do tego moda na sztukę czasów secesji, austriackie twierdze, cytadele, mundury i ordery.**

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Wspólna historia Galicji z lat 1772-1918 łączy jej dawne części – wschodnią i zachodnią, galicyjskich Ukraińców i Polaków, przypomina o wielonarodowościowych i wielokulturowych tradycjach tego kraju koronnego. Przypomina o czasach, kiedy narody te mieszały w zgodzie w najbardziej demokratycznej monarchii Europy. Obecnie poczucie przynależności do wielkiego europejskiego mocarstwa ma ogromne znaczenie w dążeniach Ukraińców do Europy, w ich chęci budowy na Ukrainie państwa opierającego się o zasady demokracji i wartości europejskich. Takie dążenia są najlepszą drogą do porozumienia polsko-ukraińskiego, do budowy nowych mostów między naszymi narodami.

Bardzo cenna jest każda inicjatywa społeczna, każdy wysiłek intelektualny na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego. Tym razem z inicjatywą wyszedł Uniwersytet Rzeszowski. Jeszcze w listopadzie 2010 r. podczas międzynarodowej konferencji naukowej w Czudcu powołano zespół badawczy „Galicja 1772-1918”. W ciągu pół roku uczonym z Rzeszowa udało się nie tylko sformować grupy badawcze, ale też znacznie rozszerzyć ten projekt, zapraszając do współpracy naukowców z Austrii, Słowacji, Węgier, Ukrainy. Jak na razie wyróżniono tematy do omówienia: „Historia polityczna Galicji”, „Nauka, kultura, oświata”, „Historiografia i kultura historyczna”, „Gospodarka Galicji”, „Wojskowość galicyjska”, „Stosunki społeczne w Galicji”.

W tym ostatnim zespole rozpoczęto badania w tak ważnych dziedzinach jak: ludność Galicji w jej wymiarze demograficznym i socjologicznym; społeczności etniczne i narodowe, wspólnoty religijne i wyznaniowe.

Do kierowania zespołami powołano profesorów z Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersy-



Prof. Leszek Mazepa

tetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, również Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie.

Z inicjatywy pierwszego prezesa i organizatora TKPZL Leszka Mazepy, który od lat jest profesorem na Uniwersytecie Rzeszowskim, powstał zespół badawczy „Sztuka w Galicji”, który obejmuje takie aspekty jak muzyka, teatr, sztuka plastyczna i architektura. Na razie w zespole tym pracują prof. Leszek Mazepa, prof. dr hab. Luba Kijanowska-Kamińska z Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Łysenki i dr Teresa Mazepa z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dla dalszego funkcjonowania tego zespołu postanowiono pozyskać nowych członków, w pierwszej kolejności ze strony ukraińskiej, badaczy historii, znawców architektury i sztuki galicyjskiej. W celu wstępnego omówienia perspektywy takiej współpracy do Lwowa przyjechali prof. Andrzej Olejko z Rzeszowa, prof. Leszek Mazepa i dr Teresa Mazepa. Ze strony ukraińskiej udział wzięli prof. Leonid Zaskilniak, prof. Luba Kijankowska-Kamińska, Irena Kottolubowa z Centrum Historii Miejskiej i inni naukowcy. W słowie wstępnym prof. Andrzej Olejko podkreślał, iż spodziewa się, że uda się powołać do współpracy naukowców z Lwowskiego Uniwersytetu i Politechniki, architektów, historyków sztuki, znawców wojskowości galicyjskiej. W tej sprawie bardzo pożytecznym jest doświadczenie ze-



Prof. Andrzej Olejko

spolu lwowskich naukowców, którzy opracowali już trzy tomy Encyklopedii Lwowa. Postanowiono zaprosić do współpracy również redaktora naukowego tejże encyklopedii dr Andrija Kozickiego i historyka sztuki dra Jurija Biriulowa, pułkownika Michała Słobodianiuka, dziennikarza Iwana Jaremka itd. Ustalono również, że w wyniku prac naukowych powstaną nie tylko referaty ogłoszone na kolejnych konferencjach międzynarodowych lecz kapitalna praca naukowa pod tytułem „Encyklopedia Galicji 1772-1918”. Zaplanowano, że całość wydania encyklopedii uda się zrealizować do 2018 r.

Szczegóły dalszej współpracy postanowiono omówić na kolejnej konferencji galicyjskiej, która odbędzie się 20-21 października tego roku w Kazimierzu nad Wisłą. Prof. Olejko podkreślał również, że prosi o zgłoszenie wszystkich zainteresowanych współpracą do kierowników zespołów badawczych. Również istnieje możliwość powołania nowych grup i omówienia nowych tematów. Zakładamy, że w najbliższych miesiącach (do końca maja) poszczególne grupy precyzują zakres swoich zainteresowań badawczych. Na następnej konferencji zostanie omówiony temat „Galicja a Powstanie Styczniowe”. Wtedy też zatwierdzony zostanie skład osobowy każdej z grup. Bardzo budujące jest to, że pomiędzy uczonymi strony polskiej i ukraińskiej panowało całkowite zrozumienie ważności omawianych planów i chęć ich skutecznej realizacji wspólnym wysiłkiem naukowym.



W grupie naukowców nie zabrakło pań



AGNIESZKA RATNA  
tekst i zdjęcia

**Od pradawnych czasów, na Wołyniu, starano się pieśnią i obrzędami udobruchać siły natury i skłonić do ochrony ludzi od różnych nieszczęść.**

Przedłużona zima wreszcie ustąpiła i oddała palmę pierwszeństwa wiosnie. Ciekawie, iż w tym roku przyroda obudziła się 14 marca, w dzień wspomnienia św. Eudoksji Męczennicy – według wschodniej tradycji ludowej jest to pierwszy dzień wiosny, z którego nasi przodkowie zaczynali rok kalendarzowy. Z Ludmyłą Miroszniczenko-Husak, starszym współpracownikiem naukowym oddziału etnografii Obwodowego Muzeum Krajoznawstwa, postanowiliśmy porozmawiać o specyfice wiosennych obrzędów regionu wołyńskiego.

„Nasi przodkowie przeważnie zajmowali się uprawą roli, – opowiada pani Ludmyła. – Oddawali pokłon siłom przyrody, które według ich wierzeń posiadają własne dusze. Choć minęły już wieki od momentu przyjęcia chrześcijaństwa, niektóre święta do dziś zachowały pogański charakter. Najbardziej widoczne jest to w wiosennej obrzędowości. Ta pora roku była najważniejsza dla naszych przodków, bowiem jej przyjęcie dawało początek pracom w polu. Wieśniacy ogromnie się przejmowali spóźnialością wiosny, przecież mogło to negatywnie wpłynąć na urodzaj. Z tego właśnie powodu starali się żyć w harmonii z przyrodą – biegali boso po podwórku i śpiewali pieśni ku czci wiosny (wiesnianki)”. Pani Miroszniczenko-Husak opowiada, że na terenie Wołynia śpiewano je od 14 marca – pierwszego dnia wiosny, kiedy się obchodzi wspomnienie św. Eudoksji. W tym dniu nie wolno było prac bielizny i pracować w polu. Uważnie śledzono też pogodę: jeśli było słonecznie – pszenica urodzi, a jeśli pada deszcz – warto czekać na urodzaj prosa i gryki.

Pieśni ku czci wiosny śpiewano też 22 marca, w dniu Czerdziestu Świętych. Wychwalano w nich ptaki niosące na skrzydłach wiosnę i ciepło, przebudzenie sił przyrody. Uroczyscie witano ptaki powracające z Wyraju. Wyraj to według wierzeń słowiańskich bajeczna kraina, w której zimują ptaki i z której przychodzi wiosna. Dla dzieci pieczono tradycyjne pieczywo – czterdzięści skowronków. Dzieciaki biegały po podwórkach, wlażyły na

# Pobłogostaw, matko, wiosnę wołaj ku nam...



Ludmyła Miroszniczenko-Husak: „Kiedyś babka na Wołyniu wyglądała jak zwyczajny pieczony chleb”



Pieczywo obrzędowe na święto Czerdziestu Świętych – skowronki

drzewa, śpiewały i starały się wypatrzyć pierwsze klucze ptaków.

30 marca obchodzono na Wołyniu święto Ciepłego Oleksija, patrona bartników. W tym dniu zdejmowano z uli ocieplenia i przenoszono je do ciepłego miejsca, przecież właśnie wtedy zaczyna się ruch pszczelich rojów.

Najbardziej szanowane na Wołyniu było święto Zwiastowania Pańskiego. W tym dniu kategorycznie wzbraniało się pracować. Wierzono, iż na Zwiastowanie: „dziewka nie plecie warkocza, ptak gniazda nie wije”. Młodzież się bawiła, tańczyła w kółkach i śpiewała gajówki. Występujące w tych pieśniach motywy (wieczornice, poszukiwanie pary, los dziewczę-



Symbolika Wielkanocna

cy) bardzo różniły się od pieśni ku czci wiosny.

Jeśli Wielkanoc nie była zbyt wczesna, to po Zwiastowaniu Pańskim następował Wielki Post. Był to dość trudny okres dla wiejskiej rodziny. Jedzono przeważnie kaszę i chleb, śpiewano pieśni przeważnie o smutnej tematyce: rozstanie, niespodziewana śmierć, żal, pokuta za grzechy.

Pani Ludmyła opowiada, iż każdy z siedmiu tygodni Wielkiego Postu miał własną nazwę i obrzędy – Proszczena Nedilia, Pomysłny Tydzień, Chrestopokłonny Tydzień, Seredochrestia. Podczas ostatniego tygodnia pieczono na Wołyniu obrzędowe pieczywo w kształcie krzyżyków i rozdawano je dzieciom.

Bardzo bogatą obrzędowość ma Niedziela Palmowa. W tym dniu świę-

cono w kościołach gałązki wierzby i bito nimi po plecach kogo się napotkało ze słowami: „Bądź wysoki, jak wierzba i zdrowy jak woda”. Poświęcone gałązki stawiano za ikonami jako amulet, a przed następną Wielkanocą rozpalał nimi piec na pieczenie babki. Przy ich pomocy wyganiano też bydło na pastwiska. Palmy miały też magiczne właściwości: „Podczas groźnych burz, lokalni znachorzy rozginali chmury przy pomocy zaklęć i wierzbowych gałązek” – twierdzą świadkowie.

Ostatni tydzień przed Wielkanocą nosił miano Czysty. Kończono wtedy wszelkie prace porządkowe w gospodarstwie, a w Wielki Piątek zaczynało przygotowywać pisanki i miesić babkę, aby już w Wielki Piątek zdążyć ją upiec przed wystawieniem całunu. Pani Miroszniczenko-Husak opowiada, że niektóre gospodynie zachowywały bardzo ostry post – od Wielkiego Czwartku do Niedzieli Wielkanocnej niczego nie jadły. Nazywano je „męczennicami” i komunikowano dopiero na Mszy św. Wielkanocnej.

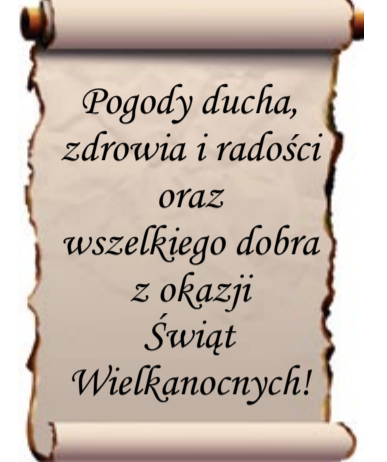
Na Wołyniu babkę tradycyjnie wypiekano ze słodkiego ciasta, do którego dawano dużo jaj. Dzięki specjalnym foremkom, zazwyczaj udawała się dość wysoka. Początkowo jej nie dekorowano, wyglądała więc jak zwyczajny chleb.

Prócz babki, w niektórych rejonach Wołynia pieczono na święta inne słodkie ciasto – mazurek. Był bardziej płaski, zawierał więcej składników i więcej cukru. Rozkosznie dekorowano ciasto liśćmi, kwiatkami, krzyżkami i jedzono jak zwyczajną bułeczkę.

Nie we wszystkich rejonach Wołynia przygotowywano na Wielkanoc pisanki. Bardziej charakterystyczne były dla rejonów, które obecnie znajdują się na terenie Polski. Florystyczne wzory są na nich najczęściej spotykane – sosenka, spirale, kwiatki. Ze względu na wymienioną wyżej charakterystykę, możemy mniemać, iż są to dzieła przeważnie rolników.

Na terenie wołyńskiego Polesia nie robiono pisanek. Z okazji Wielkanocy przygotowywano przeważnie jajka pomalowane na czerwony kolor. Jednym z najbardziej prostych sposobów ich dekoracji było robienie odcisków – brano liść lub kwiatek, przyciskano do jajka i farbowano.

Do koszyka wielkanocnego wędrowały zatem: jajka, pisanki, chrzan, ser, prosiaki nadszawane kaszą (dla zamoż-



niejszych). Święcono go po nocnym czuwaniu, no a w domu zaczynała się tradycyjna gościna. Każdy członek rodziny obowiązkowo powinien był spróbować babki i święconego jajka. Łupiny z jajek nie wolno było wyrzucać, gdyż były dobrym amuletem na niepogodę. Grad momentalnie ustawał, kiedy do ogrodu czy na pole wysypano trochę poduszonych łupin.

Na Wielkanoc tradycyjnie odwiedzano rodziców chrzestnych z poczęstunkiem – „woloczebne”. Ten zwyczaj do tej pory się zachował nawet w wołyńskich miastach. Jak tylko się skończył post, młodzież zaczynała organizować różnego rodzaju zabawy, na wieczornicach znów brzmiały gajówki.

Po Wielkanocy następowała Radonica (Prowidnyj Tydzień). Ludzie chodzili na cmentarz z poczęstunkiem dla zmarłych, zostawiali im na mogiłach kawaleczki jajka i babki.

Znów pracowało się według kalendarza rolniczego. Wierzono, że jeśli w dniu wspomnienia Ireny Rozsadnicy (18 maja) posadzić kapustę, to będzie jej urodzaj. Ogórki siano w dniu wspomnienia Iwana Dowhoho (1 czerwca), a w dniu Symona Zylota zbierano trawy lecznicze.

Cykl obrzędowości świąt wiosennych kończy się dużym świętem chrześcijańskim – Wniebowstąpieniem. Jest to też ostatni dzień, kiedy młodzież mogła śpiewać pieśni ku czci wiosny.

„Te święta są żywą historią naszego narodu, – mówi pani etnograf. – Ich zachowanie i propagowanie jest naszym podstawowym obowiązkiem. Szanując tradycje przodków, budujemy most między przeszłością i przyszłością”.

## PREZENTACJA KSIĄŻKI OLSZAŃSKIEGO W LONDYNIE

**W Londynie zainaugurował swoją działalność polski Klub Olimpijczyka. Gościem pierwszego spotkania był Tadeusz Olszański, nestor polskiego dziennikarstwa sportowego.**

Inauguracyjne spotkanie odbyło się na stadionie Craven Cottage. To arena zmagania piłkarzy Fulham FC, którzy na co dzień rywalizują w Premier League.

Gościem Klubu był Tadeusz Olszański, który przez kilkadziesiąt lat swojej kariery dziennikarskiej relacjonował wydarzenia sześciu Igrzysk Olimpijskich oraz dwóch piłkarskich Mundiali. Pan Olszański jest też autorem wielu książek – zarówno o tematyce spor-



Tadeusz Olszański (od prawej) i Jakub Górski

towej, jak i historycznej. Ostatnio na rynku wydawniczym ukazały się jego wspomnienia z Kresów „Stanisławów jednak żyje” (Wydawnictwo Iskry). Podczas pierwszego spotkania można było posłuchać wspomnień Pana Olszańskiego o mieście jego dzieciństwa. Nie zabrakło również tematów sportowych.

Inauguracyjne spotkanie Klubu Olimpijczyka w Londynie zaszczyliła swoją obecnością Pani Karolina Kaczorowska. Dla wdowy po śp. Ryszardzie Kaczorowskim, ostatnim Prezydencie RP na Uchodźstwie, było to spotkanie szczególne. Pani Karolina urodziła się i wychowała w Stanisławowie.



Każdy mógł liczyć na specjalną dedykację, nierzadko z zaproszeniem do Stanisławowa

Celem naszej działalności jest promocja sportu oraz idei olimpijskiej wśród Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii – mówi prezes Klubu Jakub Górski. – Zależy nam w szczególności na dzieciach i młodzieży. Specjalnie dla nich chcemy zorganizować imprezy sportowe o różnym charakterze. Oczywiście mogą zapewnić, że dalej będziemy zapraszać do Londynu ludzi sportu – nie tylko zawodników, ale również trenerów, dziennikarzy.

Prezes Górski zapowiada również współpracę z już istniejącymi klubami sportowymi, organizacjami, szkołami sobotnimi.

[www.klubolimpijczyka.pl](http://www.klubolimpijczyka.pl)



# TRADYCJE LUDOWE – PISANKI

Opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
zdjęcia archiwum

Spory co było pierwsze: jajko, czy kura, nie mają racji bytu w przeddzień Świąt Wielkanocnych. Zgodnie z ludowymi wierzeniami początkiem życia, od którego zależy płodność na całej ziemi jest jajko. To dlatego na Wielkanoc czci się je, przyozdabiając kolorowymi zdobieniami, a w Wielką Niedzielę dzieli się nimi podobnie, jak w Boże Narodzenie opłatkiem.

Pierwsze pisanki pochodzą z Persji sprzed ponad 5 tysięcy lat. Malowano na nich woskiem, a potem zanurzano w barwnikach. Jajka w wielu kulturach utożsamia się z dobrobytem i zasobnością, a także szczęściem. Pisanki miały chronić od złych duchów, podłych ludzi, chorób i nieszczęść. Skruszone skorupki pisanek sypano na pola uprawne i do paszy bydła, by upraw i hodowli nie miały się żadne plagi.

Bogactwo różnorodności zdobień, wzorów, technik i barw pisanek jest niemal nieskończone. By je zaprezentować, a jednocześnie chronić bogatą kulturę ludową przed zapomnieniem, tworzy się wystawy i muzea pisanek. W świecie jest ich kilka. Najbardziej znane mieści się w Kołomyi. A w Polsce jest kilka regionalnych – w Lipsku i w Ciechanowcu.

## Muzeum Pisanek w Kołomyi

Kołomyja to miasto położone w południowo-zachodniej Ukrainie, stolica Pokucia. Miasto często niestety traktowane, tylko jako punkt przesiadkowy, w dalszej drodze na przykład na Czarnohorę. Przechadzając się po ulicach tego miasta możemy zobaczyć kilka interesujących zabytków, ratusz z zachowaną tablicą poświęconą Tadeuszowi Kościuszce, odnowione XIX wieczne kamieniczki. Nic dziwnego, że kilkunastometrowe kolorowe jajo, zaskakuje nas i intryguje swym wnętrzem.

Jedyny na świecie budynek muzealny już swoim kształtem wskazuje na treść ekspozycji. Budynek muzeum, otwarty we wrześniu 2000 roku z okazji X Międzynarodowego Festi-



Wewnątrz Muzeum w Kołomyi figura Matki Boskiej również w kształcie jajka

walu Kultury Huculskiej, od razu stał się wizytówką stolicy Pokucia.

A jednak to prawda, 14 metrowa żółto-czerwona pisanka jaka jest częścią budynku, w którym mieści się nietypowe Muzeum Pisanek, jest wyjątkowo atrakcyjna. Przecież niecodziennie bywa się w Muzeum Pisanek, a tym bardziej w jaju. Większość pisanek pochodzi z Huculszczyzny i Pokucia oraz innych regionów Ukrainy. Możemy porównać jak różniły się wzory pisanek pomiędzy regionami, ale nawet pomiędzy dwoma sąsiednimi wsiami. Ręcznie malowane farbami, skrobane wzory we wosku, obszywane kolorowymi niciami i tak bez końca. Pojawiają się nawet pisanki z podpisami znanych polityków: Wiktora Juszczenki, Leonida Kuczmy czy Micheila Saakaszwili. Znajdują się tu również pisanki zza oceanu: z USA i Kanady, Egiptu, Pakistanu, Czech, Szwecji, Francji, a także wielu krajów Europy. Polskę reprezentują pisanki z Łowicza.

„Kołomyjski Muzej Pisanek” gromadziło eksponaty od lat. Dopiero w 1987 r. na swoją kolekcję dostało XVI-wieczną drewnianą cerkiewkę.



Pisanki huculskie



Muzeum pisanek w skansenie w Ciechanowcu

Nie trwało to długo. Świątynię oddano wiernym. Ogromna ilość eksponatów pozostała bez muzealnego lokum. Zbiory muzealne to ogromna ilość, obecnie około 6 tys. ozdobnych wdmuszek, większość z nich pochodzi z Pokucia i Huculszczyzny. Jaja z okolic Kosmacza są pokryte drobnym żółtym i czerwonym ornamentem geometrycznym. Na pisankach z Czarnego Potoku dominuje kolor czarny. Z kolei pisanki z Werchowyny zdobione są na białą.

Najbardziej efektowne są wdmuszki, tworzone przez lokalnych artystów. W większości wzory były tworzone woskiem. Potem jajka barwiono naturalnymi metodami, najczęściej w gotowanych łupinach cebuli. Najbardziej pracowolne pisanki misternie wyszywano za pomocą wygiętej igły. W muzeum są pisanki malowane, wydrapywane, wyklejane, ozdabiane piórami i koralikami, obszywane niciami. Znajdziemy na nich motywy roślinne, zwierzęce, geometryczne, religijne. Są też pisanki ozdobione scenkami rodzajowymi.

Konserwatorzy Muzeum opracowali unikalny sposób konserwacji krucho-ekspozycji. Pękniętą pisankę

podkleja się od wewnątrz papierem i łączy wszystkie fragmenty, dopasowując ornament i kolory. Tak zrekonstruowana pisanka jest trwalsza niż oryginalna.

## Muzeum Pisanek w Ciechanowcu na Podlasiu

Słynne zabytki przyciągają rzesze turystów. W ferworze poszukiwań i wypraw do niepowtarzalnych miejsc zapominamy, że to co najbliższe, zauważyć jest najtrudniej. Na Podlasiu, mamy unikatowe na skalę europejską Muzeum Pisanek.

Minęła już trzecia rocznica otwarcia tej ciekawej instytucji. Jadąc do Białowieży, aby obejrzeć główną atrakcję puszczy – żubry, przejeżdżając przez Ciechanowiec, można zauważyć drogowy znak z napisem „skansen”. Skanseny mają to do siebie, że wszystko lub prawie wszystko jest w nich prawdziwe, że można odczuć atmosferę dawnej polskiej wsi.

Niezwykłe odkrycie. Na jednej z chałup widnieje napis „Muzeum Pisanek”. Tam: wszędzie jajka! Małe, duże, kolorowe, malowane, oklejane, drewniane, rzeźbione – co kto lubi. W



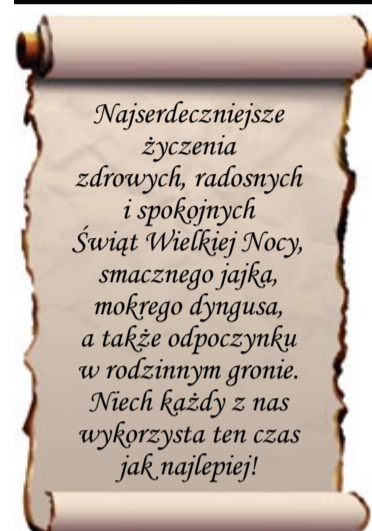
Na pisance motywy lipskie

każdej gąblocie inny styl zdobienia, wielkość, region pochodzenia. Kolekcja przyprawia o zawrót głowy. W kilku pomieszczeniach mieści się ponad tysiąc eksponatów. Pochodzą z prywatnej kolekcji założycieli Muzeum Pisanek – Ireny Stasiewicz-Jasiukowej i Jerzego Jasiuka z Warszawy, którzy hojnie przekazali swój zbiór instytucji. Portrety obojga znajdują się na jednym z jajek. Z wnętrza szklanej gabloty ich oczy życzliwie wpatrują się w zwiedzających. Kiedy drzwi muzeum zamykają się za ostatnim gościem, nie pozostają osamotnieni. Na sąsiedniej półce znajduje się kolekcja jaj z portretami wybitnych postaci – historyków, osób zasłużonych dla ziemi ciechanowieckiej.

Pisanki są podzielone według regionów. Pochodzą nie tylko z różnych części Polski, ale także z ziemi nowogródzkiej czy huculskiej, Ukrainy, Rosji, Czech czy Moraw. Ale zbiór nie kończy się na krajach Europy, bo Chiny, Japonia, Kenia czy Australia również mają swoją jajeczno-pisankową reprezentację.

Jajka są zdobione różnymi metodami. Niektórych technik nikt już nie stosuje i efekty ich wykorzystania można oglądać wyłącznie w muzeum. Są jajka malowane woskiem, a następnie farbowane. Często farbowanie nie kończy się na tylko jednej barwie, bo po starciu części wosku zanurza się je w innej farbie, by na końcu otrzymać krągłą mozaikę w wielu kolorach. Część pisanek jest oklejana wyciętymi z papieru kolorowymi kwiatami czy kurkami i kogutami. Towarzyszą im wyklejanki scenek rodzajowych na papierze: chłopci doglądający swoich zwierząt, poszczekujące psy, jaskółki łapiące owady. Jak się okazuje, do skorupki można przykleić wszystko, co będzie ją przyozdabiało: sitowie, kolorowe nici, ziarna ryżu lub maku.

Ani owalny kształt jajka, ani wielkość, ani kruchość materiału nie są żadnym ograniczeniem dla ich umieszczania. Pisanki zdobią postaci



w ludowych strojach, filigranowe ornamenty kwiatowe, jak również prawdziwie misternie wykonane dziełka malarskie. Do takich należą między innymi rozpędzone w zaprzęgu białe konie czy słoń afrykański. Ten ostatni wskazuje na pochodzenie jajka.

Oprócz prawdziwych jajek są jeszcze te wykonane z drewna lipowego czy wytapiane z wosku. Również upiękzone kolorami i deseniami. Jednymi z najbardziej misternych są ażurowe jajka, w których precyzyjne otworki wykonano dentystycznym wiertłem.

## Muzeum Lipskiej Pisanki

Muzeum powstało w maju 2007 roku, w wyniku współpracy Pracowni Architektury Żywej, lipskiego Koła Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Działu Etnografii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, przy finansowym wsparciu Fundacji Wspomaganie Wsi.

Głównym celem powstania Muzeum było zachowanie dla przyszłych pokoleń bogatej tradycji regionu związanej z pisanką. Lipsk jest swoistym zagłębiem pisankarskim, gdzie tradycje sięgające XIX wieku nadal są kultywowane. Lipskie pisanki wykonywane metodą batiku szpilkowego, zdobione charakterystycznym dla tego terenu ornamentem, stanowią ozdobę muzealnych i prywatnych kolekcji sztuki ludowej w kraju i świecie.

Muzeum Lipskiej Pisanki leży na szlaku tradycji rękodzieła ludowego Podlasia, który obejmuje pracownie rękodzielnicze położone na skraju Puszczy Knyszyńskiej i Augustowskiej.

## Rusłana Pysanka

I jeszcze o jednej Pysance – pisanej właśnie przez duże „P”, wcale nie z racji jej wymiarów. Chodzi tu o aktorkę i prezenterkę TV Rusłanę Pysankę. Jej prawdziwe nazwisko brzmi Pysanko. Jest córką operatora filmowego Igora Pysanko. Urodziła się w 1965 roku. W 1995 roku ukończyła wydział reżyserii Kijowskiego instytutu kultury. Grała w wielu filmach reżyserów rosyjskich i ukraińskich. U Jerzego Hoffmana zagrała Horpinę w „Ogniem i Mieczem” – wiedźmę z naddniestrzańskich jarów, opiekującą się porwaną Heleną. Jest prezenterką programów TV ukraińskiej i rosyjskiej. W 2006 roku była jedną z gwiazd w ukraińskiej edycji programu „Tańca z gwiazdami”.



W jajku Kołomyjskie Muzeum Pisanek



Lwowski doktorat honoris causa dla rektora Politechniki Wrocławskiej

# PROF. TADEUSZ WIĘCKOWSKI:

## „NAUKA ŁĄCZY POKOLENIA I NARODY, ZASYPUJE HISTORYCZNE PODZIAŁY”

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

W tym roku Senat Politechniki Lwowskiej postanowił nadać tytuł doktora honoris causa rektorowi Politechniki Wrocławskiej, doktorowi nauk technicznych, profesorowi Tadeuszowi Więckowskiemu – powiedział podczas konferencji prasowej rektor Politechniki Lwowskiej, przewodniczący Rady Rektorów Obwodu Lwowskiego, doktor nauk technicznych, profesor Jurij Bobało. Również zaznaczył, że wielu profesorów Politechniki Lwowskiej odwiedza Politechnikę Wrocławską (albo wyklada tam), i odwrotnie. „Bardzo cenne jest odczucie, że jesteśmy całością, te dwa uniwersytety są razem. Korzenie Politechniki Wrocławskiej wywodzą się z Politechniki Lwowskiej” – zapewnił prof. Jurij Bobało. Według jego słów, corocznie ponad 300 wykładów i pracowników Politechniki Lwowskiej odbywa wyjazdy służbowe za granicę dla udziału w naukowych konferencjach, dla realizacji wspólnych międzynarodowych projektów w ramach wymian naukowych, sportowych i kulturalnych. Z kolei corocznie ponad 400 przedstawicieli zagranicznych uniwersytetów w tymże celu odwiedza Politechnikę Lwowską.

### Wybitny naukowiec

59-letni prof. Tadeusz Więckowski jest specjalistą w dziedzinie telekomunikacji, informatyki i kompatybilności elektromagnetycznej urządzeń, systemów i instalacji telekomunikacyjnych i teleinformatycznych. Laureat (wraz z zespołem) dwóch nagród Prezesa Rady Ministrów - za całokształt prac związanych z badaniami naukowymi i za wdrożenie układu antenowego Radiowego Centrum Nadawczego w Solcu Kujawskim oraz laboratorium kompatybilności elektromagnetycznej.

Prof. Tadeusz Więckowski pochodzi ze Lwówka Śląskiego. W 1976 roku z wynikiem bardzo dobrym ukończył studia na Wydziale Elektroniki Politechniki Wrocławskiej i rozpoczął pracę zawodową w Okręgowym Inspektoracie Państwowej Inspekcji Radiowej we Wrocławiu. W tym samym czasie pod kierownictwem prof. Daniela Bema podjął studia doktoranckie w Instytucie Telekomunikacji i Akustyki Politechniki Wrocławskiej. Rozprawę doktorską obronił w 1980 roku i został zatrudniony w Politechnice Wrocławskiej. Stopień naukowy doktora habilitowanego nauk technicznych uzyskał w 1993 roku. W 2002 roku z rąk prezydenta Rzeczypospolitej otrzymał tytuł profesora. W latach 2002-2008 był prorektorem Politechniki Wrocławskiej ds. współpracy naukowej i współpracy z gospodarką, od roku 2008 pełni funkcję i godność rektora uczelni.

Profesor Więckowski posiada w swoim dorobku 6 zgłoszeń patentowych oraz ponad 175 publikacji naukowych. Odrębną, niezwykle obszerną grupę – ponad 600 – stanowią



Tablica pamiątkowa doktorów honoris causa Politechniki Wrocławskiej – od Marii Curie-Skłodowskiej zaczynając do prof. Tadeusza Więckowskiego (od prawej). Obok prof. Jurij Bobało

opracowania na rzecz gospodarki. Wraz z zespołem zainicjował, utworzył i wyprodukował pierwszy w Polsce kierunek „Teleinformatyka” oraz doprowadził do powstania unikatowego w skali światowej Laboratorium Kompatybilności Elektromagnetycznej, które uzyskało nostryfikację Unii Europejskiej. Do sukcesów profesora Więckowskiego należy zbudowanie najlepszego w Polsce klastra „Wspólnota Wiedzy i Innowacji w Zakresie Techniki Informatycznych”, który działa na Politechnice Wrocławskiej i do którego należy obecnie ponad 60 firm.

### Korzenie miłości do Lwowa

Utytułowany polski naukowiec jest człowiekiem bardzo dostępnym, chętnym do rozmowy o czym przekonał obecnych podczas konferencji prasowej. Nie ukrywał, że czuje się we Lwowie jak w domu, ponieważ nazwa tego miasta brzmiała dookoła niego, odkąd pamięta. Po II wojnie światowej jego dziadkowie i mama zamienili Lwów na Lwówek położony na Dolnym Śląsku. Wspomina, że aż do połowy lat 60 w ich domu wiele bagaży z Kresów było nierozpakowanych. Powoli tliła się nadzieja, że wrócą do Lwowa, gdzie pozostała część rodziny, w tym brat dziadka. Teraz już nie ma nikogo z krewnych, rozjechali się po całej Ukrainie. Po raz pierwszy trafił do Lwowa jeszcze w dzieciństwie i zakochał się w tym mieście. Na zawsze.

„Byłem we Lwowie wiele razy, najpierw jako młody pracownik uczelni, która współpracowała z Politechniką Lwowską, potem jako profesor, prorektor i ostatnio jako rektor – powiedział prof. Więckowski. – Zaraz po ślubie pojechaliśmy tam z żoną i szukając grobów Orłąt Lwowskich, przedzieraliśmy się przez chaszczki, prowadzeni strzałkami niczym w podchodach. Ale gdy podchodziło się do starszej osoby, można było porozmawiać po polsku”.

Z wdzięcznością wspominał swoich byłych wykładowców lwowiaków: „Jestem absolwentem Wydziału Elektroniki i od 25 lat członkiem Stowarzyszenia Elektryków Polskich, które niedawno przyznało mi medal im. Kazimierza Idaszewskiego. To dla mnie

ważne wyróżnienie, gdyż to profesor Idaszewski 15 listopada 1945 roku poprowadził na Politechnice pierwszy we Wrocławiu wykład w języku polskim. Wśród osób, które widnieją na słynnym zdjęciu z tego wydarzenia, pierwszy z lewej stoi młody człowiek, późniejszy prof. Zbigniew Godziński - mój późniejszy wykładowca. Miałem też zajęcia z profesorem Marianem Suskim i wieloma wykładowcami, którzy przeszli do historii nauki polskiej. Profesorowie, którzy przyjechali do nas ze Lwowa, mieli wielką charyzmę. Proszę sobie wyobrazić opustoszałe miasto Wrocław, morze ruin. I nagle



Uczestnicy uroczystości

przyjeżdża kilkunastu profesorów i już w listopadzie 1945 roku zaczynają się wykłady, 600 młodych ludzi zaczyna studiować na Politechnice Wrocławskiej. Ile trzeba mieć siły i wiary w to, co się robi, by w czasie kilku miesięcy stworzyć od zera nową uczelnię. Dlatego dla mnie wejście do społeczności Politechniki Lwowskiej, która ma takie tradycje, jest nie tylko zaszczytem, ale i zobowiązaniem, by wspierać uczelnię, która była i naszą Alma Mater. Traktuję to jako wyróżnienie dla całej uczelni za otwartość na współpracę z Politechniką Lwowską”.

### „To też moja Politechnika...”

Uroczystość wręczenia tytułu prof. Tadeuszowi Więckowskiemu odbyła się 22 lutego w przepięknej auli Senatu z alegorycznymi obrazami Jana Matejki. Dzielić radość wybitnego polskiego naukowca, na uroczystość

do Lwowa przybyło też grono znanych profesorów wyższych uczelni wrocławskich. W imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego nowego doktora honoris causa Politechniki Lwowskiej przywitał konsul Marcin Zieniewicz.

Po otrzymaniu wyróżnień na potwierdzenie tytułu doktora honoris causa prof. Tadeusz Więckowski wygłosił laudację. Na początku zaznaczył, że urodził się we Lwówku Śląskim, miasteczku nazwanym tak z tęsknoty za opuszczonymi stronami. Dalej powiedział: „Jestem dzisiaj we Lwowie odbierając zaszczytny tytuł. Czy może być lepszy dowód na to, że nauka łączy. Łączy pokolenia i narody, zasypuje historyczne podziały. Bo nauka jest dużo trwalsza niż polityka. Opiera się na solidnych, sprawdzonych fundamentach. Przecież Politechnika Lwowska powstała w czasie, kiedy ani waszego, ani mojego kraju nie było na mapie. A nauka się rozwijała. I do tradycji tej samej uczelni sięgamy do dzisiaj, i wy we Lwowie, i my we Wrocławiu. Powołujemy się na osiągnięcia tej samej szkoły matematyków. Chwalimy się osiągnięciami tych samych wykształconych we Lwowie inżynierów. Byłem gościem w waszej uczelni, kiedy obchodziliście 165 rocznicę jej powstania. Nie wyobrażałem sobie, że może zabraknąć przed-

uczestniczą również w realizacji ważnych projektów na terenie Ukrainy.

„Tytuł doktora honoris causa Politechniki Lwowskiej traktuję nie tylko jako zaszczyt – mówił prof. Więckowski. – To dla mnie wielkie zobowiązanie wobec waszej uczelni. To impuls by dołożyć wszelkich starań w budowie naukowej współpracy, wymianie studentów, promowaniu Politechniki Lwowskiej, od teraz również mojej Politechniki, i osiągnięć i aspiracji planów. Przyjechała ze mną delegacja prorektorów, którzy już rozmawiali z władzami Politechniki Lwowskiej o tym, w jakich obszarach powinniśmy wzmocnić nasze kontakty. Mamy sprawdzone wzorce współpracy z uczelniami europejskimi, kanadyjskimi czy amerykańskimi, i chcemy zaproponować podobny system współpracy pomiędzy naszymi obydwojoma Politechnikami. Będziemy organizować warsztaty dla profesorów wrocławskiej i lwowskiej uczelni, które powinny dać wspólne projekty badawcze, a w konsekwencji udział ukraińskich uczonych w projektach unijnych jako partnerów spoza Unii. Ta współpraca powinna odbywać się na poziomie pokrewnych wydziałów. W pierwszej kolejności myślimy o bliższej współpracy w obszarze budownictwa, architektury, inżynierii środowiska no i oczywiście w zakresie telekomunikacji i elektroniki. Chcemy również zachęcać waszych studentów do studiowania we Wrocławiu przez jeden lub kilka semestrów, do odbywania wspólnych praktyk wakacyjnych. Planujemy uruchomienie programu podwójnego dyplomowania. Tak żeby absolwenci Politechniki Lwowskiej i Politechniki Wrocławskiej byli konkurencyjni na rynku pracy. Ukraina chce być częścią Unii Europejskiej. My naukowcy nie zajmujemy się polityką, ale możemy pokazać innym, że naukowo do tej Europejskiej Wspólnoty już należycie”.

Składając podziękowanie Jurijowi Bobałowemu za współpracę, za życzliwość, za przedstawienie społeczności akademickiej jego osoby jako kandydata do tytułu doktora honoris causa oraz senatorom Politechniki Lwowskiej za jednogłośnie decyzję o przyznaniu mu tego wyróżnienia, prof. Tadeusz Więckowski złożył także podziękowanie swoim poprzednikom – rektorom Politechniki Wrocławskiej również doktorom honoris causa Politechniki Lwowskiej prof. Andrzejowi Wiśniewskiemu i prof. Andrzejowi Mulakowi, którzy w nowej rzeczywistości nawiązywali silne kontakty i rozpoczynali współpracę między dwoma uczelniami „Dziękuję też mojej mamie, chociaż jej tu nie ma, za to, że zaszczyliła we mnie miłość do Lwowa. Polskiego czy ukraińskiego, ale można powiedzieć bliskiego mojemu sercu po prostu. „Дякую Вам всім за присутність!” – powiedział na zakończenie swojej laudacji rektor Politechniki Wrocławskiej profesor Tadeusz Więckowski.



# PREMIERA NA CZEŚĆ JUBILATA

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

tekst  
**DANUTA GRESZCZUK** zdjęcia  
oraz zdjęcia z archiwum  
teatru

Teatr jest dziedziną sztuki, który kształtuje naszą wyobraźnię, pobudza ją, stwarza wrażenia i odczucia. Jest to chyba najstarsza ze sztuk w dziejach ludzkości. Podstawowym twórczym teatru jest aktor, który buduje dla widza umowną rzeczywistość teatralną. Teatr istnieje i funkcjonuje dzięki widzowi. Spektakl bez widzów nie jest możliwy. Teatr to ukierunkowane działania aktorów na użytek widza. Pełnowartościowy spektakl teatralny to taki, w którym następuje swego rodzaju porozumienie pomiędzy sceną a widownią. Ten układ pozwala również i aktorom wczuć się w swoje role i w pełni rozwinąć swoje umiejętności. Ten rodzaj kontaktu jest wyczuwalny przez aktorów zaraz po podniesieniu kurtyny, po wygłoszeniu pierwszych kwestii. Teatr odwołuje się niemal do wszystkich zmysłów człowieka. Łączy obraz z dźwiękiem, ukazuje bezruch lub ruch. Dobrze zagraną spektakl łączy aktora i widza, ich przeżycia i postacie.

Międzynarodowy Dzień Teatru – święto uchwalone, na pamiątkę otwarcia Teatru Narodów w Paryżu, które miało miejsce 27 marca 1957 roku. Ten dzień jest chwilą dogodną do oceny dorobku za miniony rok. Zamyka pewien okres w życiu teatru i jest dobrą okazją do refleksji i snucia dalszych planów.

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do Zbigniewa Chrzanowskiego, reżysera Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, który już ponad 50 lat rozbudza emocje wśród lwowskiej



Anna Hausfater w roli Starej Kobiety, 1979 r.

(i nie tylko) publiczności. Ten szczególny dzień, jak co roku, teatr uświetnił kolejną premierą. Było to wznowienie sztuki Tadeusza Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”. Wznowienie, które wniosło zmiany w przekaz treści, ze zmienioną, w porównaniu do poprzednich edycji, koncepcją, ale wiernie oddającą ducha różewiczowskiej wizji świata.

**Zbigniew Chrzanowski:** Każda okazja jest dobra do zrobienia jakiegoś podsumowania. Staram się, żeby ten dzień był związany z jakąś naszą imprezą, a nawet premierą. Jak pamiętamy, ubiegły rok był Rokiem Chopinowskim i z tej okazji mieliśmy lwowska prapremierę dwóch jednoaktówek Mariana Hemara „Kosmopolita” i „Umowa”.

**KG: Dlaczego dziś powrót do „Starej Kobiety” Tadeusza Różewicza?**

**ZCh:** Jest to powrót z jednej strony sentymentalny, a z drugiej – dług wdzięczności i szacunku dla autora, który w tym roku obchodzi swoje 90-lecie. Dawno nosiłem się z tym zamiarem, ale czekałem, aż skompletuje mi się zespół na tyle, żeby obsadzić

tą wielopostaciową i wieloosobową sztukę. Dziś po premierze jestem bardzo zadowolony z gry aktorów, chociaż na ostatnich próbach było wiele nerwowości i wątpliwości co do przygotowania sztuki. Ale ta nasza aktorska praca to tajemnica przed spektaklem, a widz ogląda już gotowe przedstawienie.

Wracając do samego spektaklu, to jest długa historia. W 1979 roku trafiła mi do rąk broszura ze scenicznymi utworami Różewicza pod tytułem „Teatr niekonsekwencji”. Po przeczytaniu „Starej Kobiety” zacząłem snuć koncepcje i wizje przedstawienia. W głównej roli widziałem aktorkę, która mogła sprostać tej bardzo trudnej roli. Była to córka Piotra Hausfatera – Anna. Tekst sztuki na tamte czasy był dziwny i nietypowy nie tylko dla naszych aktorów, ale i dla szerokiego ogółu. Było tam więcej niekonse-



Luba Lewak w roli Starej Kobiety, 2011 r.

spektakl. Treści przekazane przez Różewicza w tamtych czasach nie zawsze były przyjmowane przez decydentów kultury. Akcja toczy się na śmietniku. I tu muszę wspomnieć bardzo przychylną nam była dyrektor Domu Nauczyciela panią Łarysę Swerdłyk, która tłumaczyła „panom od kultury”, że to wszystko dzieje się tam, na zachodzie. To tam zaśmiecają środowisko i zanieczyszczają ziemię, a u nas coś takiego jest niemożliwe. A w ogóle sztuka jest o ekologii i czystości środowiska. Te dowcipne tłumaczenia były bardzo przekonujące. Z tym spektaklem byliśmy i w Wilnie, i w Nowej Hucie, i na wielu innych scenach.



Fragment spektaklu, 1989 r.

kwencji i symboli niż rozwijającej się fabuły. Przez to wszystko trzeba było przekroczyć i przełamać stereotypy. Premiera w 1979 roku była we Lwowie wydarzeniem, również dlatego, że udało mi się zaprosić do współpracy scenografa Opery Lwowskiej, dziś już świętej pamięci, Eugeniusza Łysyka. Zgodził się przestrzenne i techniczne zaplecze Opery zamienić na naszą skromną, ubogą scenkę. Ta jego koncepcja polegała na tym, że scena jest pusta, bez kulis, tkanin, a ściany i sufit są czysto białe i w tej scenerii – śmietnik. Eugeniuszowi Łysykowi pomógł nasz nieodżałowany Walery Bortiakow. Dekoracje częściowo były wykonane w pracowniach Opery. Szczęśliwie stało się tak, że prawie w całości wszystkie dekoracje i rekwizyty udało się zachować do dzisiejszej premiery. Przez wiele lat graliśmy ten

Po 10 latach rolę Starej Kobiety obejmuje młoda aktorka Luba Lewak. Była to bardzo sugestywna metamorfoza, gdy w finale spektaklu ze starej kobiety w lachmanach wylania się młoda dziewczyna, poszukująca swego syna. To było całkowite zaskoczenie dla widza.

I dziś, po 30 latach, w przededniu 90. urodzin Tadeusza Różewicza bardzo się cieszę, że udało mi się zrealizować ten spektakl w nowej obsadzie i nowej wersji.

W 1979 roku udało mi się spotkać z autorem we Wrocławiu. Wtedy było bardzo trudno zaprosić go do Lwowa. Ale gdy gościliśmy we Wrocławiu w 1989 roku i graliśmy „Stara Kobieta” w teatrze „Kalambur” niespodziewanie na naszą próbę przyjechał sam Różewicz. Byliśmy uprzedzeni, że Maestro może wyjść w trakcie przedstawienia,

gdy będzie miał jakieś zastrzeżenia. Więc w tych okolicznościach musieliśmy próbę zagrać tak jak spektakl. Różewicz usiadł sobie w dalszych rzędach. Po kilku minutach spektaklu wstaje i zaczyna wychodzić. „No, to po wszystkim” – pomyślałem. Ale Maestro przesiadł się do trzeciego rzędu i w skupieniu przyglądał się do końca spektaklu. Po finale, po prezentacji powiedział krótko: „To dobre przedstawienie, możecie grać”, a na Lubę Lewak, grającą Starą Kobieta, wskazał palcem i rzekł: „tam są białe motyle, a nie złote”. Znaczy, że analizował każde słowo, które padło ze sceny. Jestem w stałym kontakcie z panią Marią Dembiczy, wieloletnim kierownikiem literackim Teatru Polskiego we Wrocławiu. Przez nią trafiają do Tadeusza Różewicza wszystkie materiały, związane z jego sztukami. Mam nadzieję, że nasze plakaty i zaproszenia z dzisiejszego spektaklu, zresztą zaprojektowane wspólnie przez naszego aktora Jarosława Sosnowskiego, trafią też do tej kolekcji. To będzie nasz wkład w święto polskiej kultury i dramaturgii, jakim będzie jubileusz Tadeusza Różewicza. Jest to dla mnie bardzo ważne.

**KG: Jakie są plany teatru na najbliższe miesiące?**

**ZCh:** Na razie nie zdradzam nad jaką sztuką będziemy pracować, co będziemy przygotowywać dla naszego widza. Na razie czekają nas bardzo pracowite miesiące. W dniach 2,

3, 4 maja Konsulat Generalny organizuje we Lwowie na scenie dawnego Teatru Skarbka festiwal teatrów polskich z zagranicy. Będziemy gościli Scenę Polską z Czeskiego Cieszyzna i Teatr Ludowy z Wilna. My jako gospodarze wystąpimy na zakończenie, 4 maja, zaprezentujemy właśnie „Stara Kobieta”. Co do wyjazdów, to w drugiej połowie maja mamy w planie wyjazd do Stanisławowa i Czerniowic. Tam przedstawimy „Polowanie” Sławomira Mrożka. Też z tym spektaklem pod koniec maja wyjeżdżamy do Budapesztu. To zaproszenie bardzo nas cieszy i postaramy się wypaść jak najlepiej.

**KG: Dziękuję i życzę dalszych sukcesów w kolejnych wspaniałych premierach.**

**KG**



Tadeusz Różewicz i Zbigniew Chrzanowski, Wrocław, 1989 r.



# W OJCZYŹNIE ZBAWICIELA

„Pójdź za Mną! On wstał i poszedł za Nim”  
(Ewangelia wg św. Marka 2,14)

EUGENIUSZ NIEMIEC

Czas Triduum Paschalnego i Zmartwychwstania Pańskiego sprawia, że myśli wierzących chrześcijan w tym okresie wielokrotnie kierują się ku Ziemi Świętej i wydarzeniom, o których opowiadają Ewangelie i Tradycja. Usiłujemy sobie wyobrazić życie codzienne, obyczaje i mentalność ludzi żyjących w Palestynie podczas ziemskiego życia Jezusa. Ewangelie skoncentrowane na działalności publicznej Jezusa nie dostarczają zbyt wielu informacji w tym zakresie. Cofnijmy się zatem o XX wieków wstecz i sięgając do dobrze zachowanych źródeł historycznych, przyjrzyjmy się niektórym aspektom życia codziennego Żydów w owym czasie.

## Wiara i tożsamość

Palestyna w czasach ziemskiego życia Jezusa była niewielką, peryferyjną prowincją Cesarstwa Rzymskiego, którą w imieniu cesarza zarządzał prokurator, mający swą siedzibę w Cezarei, natomiast sprawy wewnętrzne Żydów należały do kompetencji Sanhedrynu, który był rodzajem senatu, składającego się z osobistości żydowskich, rekrutujących się głównie z kasty kapłańskiej. Większość Żydów w tym czasie żyła w tzw. diasporze, czyli w rozproszeniu w wielu miastach i krainach śródziemnomorskich. Palestynę zamieszkiwało ok. 0,6 – 1 miliona ludzi, rozlokowanych na powierzchni ok. 20 000 km kw.

Cechą szczególną Żydów żyjących w morzu otaczającego ich pogaństwa, pozwalającą im zachować tożsamość, była głęboka wiara w jednego Boga (monoteizm) i przekonanie, że są narodem wybranym i jedynymi posiadaczami objawienia Bożego. Nad życiem społeczności żydowskiej czuwała synagoga (= zbór), czyli miejsce zbierania się gminy dla odprawiania modlitw, udzielania błogosławieństwa oraz czytania i wykładania Pisma. Synagoga wykorzystywał na początku sam Pan Jezus, a później także Apostołowie do krzewienia nauki chrześcijańskiej, kierowanej do społeczności żydowskich.

Natomiast centralnym miejscem kultu Jahwe od tysiąca lat była świątynia jerozolimska, do której pielgrzymowali prawowierni Żydzi podczas świąt religijnych, składali ofiary, a także byli zobowiązani (od 20 roku życia) do płacenia podatku świątynnego, wynoszącego pół szekla co 6 miesięcy.

W czasach Jezusa świątynia była najokazalszą w dziejach, rozbudowana przez króla Heroda, imponowała wielkością (450 m x 300 m), bogactwem wystroju (biały marmur+złote dachy, odrębne dziedzińce dla mężczyzn, kobiet i dla pogan). W świątyni służbę liturgiczną sprawowało 7200 kapłanów, którzy byli podzieleni na 24 grupy. Każda grupa pełniła służbę przez 1 tydzień. Czynnościami porządkowo-



Kaplica na Kalwarii, w Bazylice Grobu Bożego

administracyjnymi zajmowali się tzw. lewici, którzy w liczbie ok. 10000 dbali o sprzątnięcie, dozór, pobór dziesięcin, wymianę walut, organizowali muzykę i śpiewy itp. Jak widać, przy świątyni znajdowało intratne zatrudnienie kilkanaście tysięcy ludzi.

Z większością czynności życiowych Izraelitów była związana modlitwa. Obowiązywała ona każdego mężczyznę od 13 roku życia. Podczas modlitwy należało twarz skierować w kierunku Jerozolimy, a jeśli już był w tym mieście, to zwracał się ku świątyni, natomiast jeśli modlił się w świątyni, to z twarzą skierowaną ku miejscu najświętszemu (hebr. debir). Do rytuału modlitewnego należało też nakrycie głowy i ramion chustą modlitewną (tales) oraz przymocowanie do czoła i lewego ramienia filakterii (tefillim), zawierających cytaty z Pisma



Kościół Ośmiu Błogosławieństw (w tle jezioro Genezaret)

Świętego. Siódmy dzień tygodnia, czyli szabat (hebr. szeba=sobota), był dniem odpoczynku dla ludzi i zwierząt, poświęconym całkowicie Bogu i obwarowany mnóstwem zakazów.

## Rola rodziny

Religia regulowała całość życia społecznego, a przede wszystkim obyczaje rodzinne, sposób żywienia się, ubiory i pracę. Założenie rodziny było podstawowym obowiązkiem mężczyzny, a głównym jej celem – pozostawienie możliwie najliczniejszego potomstwa. O małżeństwie z reguły decydowali ojcowie, czasem dopuszczana była także inicjatywa samych zainteresowanych chłopców. Dziewcząt nie pytano o zgodę. Zezwalało na małżeństwo już 12-letnim dziewczętom i nieco starszym chłopcom (za małżeńskie optimum wieku chłopca uważano ok. 18 lat). Maryja, gdy rodziła Jezusa miała ok. 13-14 lat, natomiast jej mąż Józef miał ok. 20 lat, chociaż na ikonografii zwykle go widzimy jako siwowłosego starca.

Prawodawstwo dopuszczało poligamię, jednak w czasach Jezusa dość powszechnie była praktykowana monogamia. Celibat był w zasadzie uważany za postawę niewłaściwą, chociaż dopuszczalną. Ojciec dziewczyny otrzymywał za córkę od zięcia zapłatę, wynoszącą w czasach Jezusa ok. 30 sykli srebra, natomiast był zobowiązany do wywianowania córki w dobra codziennego użytku, które pozostawały jej własnością w razie rozvodu (oddalenia) lub owdowienia. Wesele trwało 7 – 14 dni, żona opuszczała swój dom rodzinny i przechodziła do domu męża. Głową rodziny był mężczyzna, ale wyjściowo niski status kobiety ulegał zdecydowanej poprawie z chwilą urodzin potomka. Pierworodny syn z reguły otrzymywał imię ojca. W ósmym dniu od narodzin następowała uroczystość obrzezania

potomka, na znak włączenia w społeczność i nawiązania przymierza z Bogiem. Było to tak ważne wydarzenie, że nawet szabat (jeśli przypadła na 8 dzień) nie stanowił przeszkody.

Zgodnie z IV przykazaniem Bożym dzieci miały obowiązek okazywać jednakowy szacunek i posłuszeństwo ojcu i matce. Matka opiekowała się córkami aż do zamążpójścia, a synami jedynie do piątego roku życia, bowiem w tym czasie chłopcy przechodzili pod opiekę ojca, rozpoczynali naukę religii w szkole przy synagodze. W wieku 13 lat chłopiec osiągał pełnoletniość. Kobiety bezdzietne były pogardzane i nieszczęśliwe, a co więcej, miały obowiązek znaleźć mężowi niewolnicę lub służącą, z którą mógłby mieć potomka. W kwestii niewierności małżeńskiej nie było mowy o równości. Mężczyzna wolny mógł bezkarnie uwieść kobietę wolną, natomiast nie mógł wkraczać w czyjeś małżeństwo. Żonaty również mógł współżyć w wolną lub wdową. Natomiast zdrada męża przez żonę była zagrożona karą śmierci (ukamie-

nowanie) pod warunkiem udowodnienia winy. Ciekawym zjawiskiem był obyczaj lewiratu, polegający na tym, że jeśli mąż umierał i nie pozostawił potomka męskiego, to jego brat lub spadkobierca, był obowiązany poślubić wdowę i spłodzić z nią potomka, który prawnie był uznawany za syna zmarłego.

## Żywnienie i ubiór

Żywnienie ówczesne nie było zbyt urozmaicone. Szereg ograniczeń i zakazów wynikało z przepisu o koszerności jedzenia. Posiłki zawsze były połączone z modlitwą. W ówczesnym menu, w zależności od zamożności domu dominowały: chleby jęczmienne lub pszenne, oliwa, miód, masło. Z owoców: winogrona, melony, oliwki, daktyle, morele, orzechy, granaty, figi. Dość ubogi był wybór jarzyn: cebula, ogórki, salata, bób, soczewica. Mięso pojawiało się dość rzadko, raczej przy okazjach uroczystości rodzinnych: wołowina, jagnięcina, koźlęcina. Nieco częściej bywała ryba. Z napojów dominowało wino, pite chętnie i często, ale z umiarem, który nakazywało Pismo. Jedzono na podłodze, a podczas uroczystej uczyty spożywano posiłki leżąc na dywanie lub sofie. Jadano zasadniczo 2 razy dziennie, rano i po zakończeniu dnia pracy. Przed każdym posiłkiem należało umyć ręce lub tylko prawą rękę. Posiłek poprzedzało błogosławieństwo.

Trzeba tu dodać, że istotnym problemem sanitarnym była w Palestynie woda, po którą trzeba było chodzić do wspólnych studni lub czerpać z



Pod Ścianą Płaczu

przydomowych zbiorników (cystern). Kanalizację stanowiły kanały ściekowe, biegnące wzdłuż ulic. Wyobraźmy sobie feerię doznań zapachowych ciągnących z tych ścieków, zwłaszcza w upalne dni.

Bogacze i arystokracja, których liczebność nie przekraczała 5% populacji, lubowali się w wystawnych ucztach, wydawanych w swoich rezydencjach, wyposażonych w baseny, rzymskie łaźnie, czasem centralne ogrzewanie, piękne ogrody. Ucztę zwykle odbywały się wczesnym popołudniem i uczestniczyli w nich sami mężczyźni. Gości witał gospodarz domu w przedsionku (atrium), sługa obmywał dłonie i stopy, czasem namaszczał je także kilkoma kroplami wonnego olejku. Potrawy podawano w misach i talerzach ze srebra, brązu, drewna lub ceramiki. Jedzono palcami, natomiast sosy zbierano kawałkami chleba. Oczywiście wszystko to przepijano winem, niekiedy dosła-



*Niech radość  
Wielkanocy  
napełni nasze serca  
nadzieją  
i obfitością łask  
od Chrystusa  
Zmartwychwstałego.*

dzanym miodem. Arystokracja rozmawiała głównie w języku greckim, natomiast językiem tzw. ludu (am haaretz) był język aramejski, którym zresztą posługiwał się także Jezus. Język hebrajski był językiem świątyni. Biesiady umilali często muzykanci (flet, lira), śpiewacy, akrobaci, komicy, poeci. Wśród gości krążyli słudzy z misami wody i lnianymi ręcznikami do umywania i osuszania rąk.

Wierzchnie okrycie ciała stanowiła tunika z jedwabiu lub wełny, sięgająca poniżej kolan, często przepasana paskiem. Natomiast płaszcz był strojem uroczystym, czymś na kształt rzymskiej togi, który można było również użyć jako przykrycia do snu lub jako dywanu dla gości. Lubiano także biżuterię złotą, srebrną, drogich kamienie, perły. Chętnie używały drogich ozdób nie tylko kobiety, ale także mężczyźni. Mężczyźni zwykle nosili włosy krótko strzyżone, natomiast ozdobą kobiet były długie włosy, czasem farbowane (szczególnie modny był kolor miedzi) lub rozjaśniane, posypywane złotym pyłem. Brody bywały perfumowane. Głowę przykrywano słomkowymi kapeluszami lub nakładano na głowę kosztowne diademy. Obuwie, zwykle sandały, były robione ze skóry wielbłąda, szakala lub hieny, na podeszwy używano kory palmowej lub trzciny.

## Izraelici byli narodem pracowitym

Pracę uważano za obowiązek nałożony przez Boga. Dlatego pracowali wszyscy, także mędrcy i nauczyciele (rabbi), którzy obok pracy umysłowej zatrudniali się np. jako murarze, cieśle, kopiści pism itp. Do najcięższych zawodów należały pasterstwo i rolnictwo. Uprawa ziemi w warunkach braku wody, konieczności nawadniania, przy prymitywnych technikach uprawy, z użyciem wołów do prac polowych, zbieranie plonów z użyciem sierpów, było nader wyczerpującym doświadczeniem. Tam gdzie były większe zbiorniki wodne (np. jezioro Genezaret, większe rzeki) było dobrze rozwinięte rybołówstwo. To głównie z tej profesji – jak wiemy – Pan Jezus dobierał sobie uczniów, późniejszych



apostolów. Popularnością cieszyły się także rzemiosło, jak np. ciesielstwo, w którym to fachu pracował także Józef i sam Jezus, ale również krawcy, kamieniarze, garncarze, złotnicy. Stosunkowo mało liczna w ówczesnej Palestynie była profesja handlarzy i bankierów, chociaż te właśnie zawody były ulubionym zajęciem Żydów w diasporze. Jak więc widać, życie codzienne Żyda w ówczesnej Palestynie było dokładnie uregulowane w oparciu o nakazy i zakazy prawa, zapisanego w Biblii, która wraz z Talmudem, stanowiącym swoisty komentarz do niej, zachowała swą aktualność do czasów współczesnych.

#### Śladami Jezusa

Jest rzeczą oczywistą, że w artykule prasowym nie da się wyczerpująco omówić wielu aspektów życia w Palestynie w I wieku po Chrystusie. Jeśli powyższy tekst kogokolwiek za-

chęci do sięgnięcia po bardziej szczegółowe opracowania lub zainspiruje np. do odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej, aby uzupełnić i niejako „doczytać” to, czego brakuje w opisach, to autor będzie wysoce usatysfakcjonowany. Z osobistego doświadczenia wiem, że jakość i głębia przeżyć związanych z stąpieniem po śladach Zbawiciela jest źródłem doznań, niemożliwych do osiągnięcia w żadnej innej poznawczej wyprawie. Wiele prawdy zawiera znane rabinackie powiedzenie, że „Bóg wlał na świat po dziesięć miar piękna, mądrości i cierpienia. Z tego po dziewięć miar przypadło Jeruzolimie”. Warto się o tym przekonać osobiście.

**Wszystkie fotografie pochodzą z albumu: Stanisław Markowski: „Ziemia Zbawiciela” – wyd. Wydawnictwo AA s.c., Kraków-2000**



Minaret na wzgórzu świątynnym w Jeruzolimie

#### ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA



**Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.**

#### Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

**Kontakt: [www.szesczlotych.org](http://www.szesczlotych.org);**

**e-mail: [szesczlotych@interia.pl](mailto:szesczlotych@interia.pl); [zesp0l@szesczlotych.org](mailto:zesp0l@szesczlotych.org); tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076**

#### Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza od teraz też we Lwowie



**Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza**  
**Польсько-Українська Господарча Палата**  
**Polish-Ukrainian Business Chamber**

Zapraszamy do współpracy firmy spółki oraz osoby fizyczne, poszukujące partnerów w Polsce, pomocy lobistycznej, konsultacji prawnej, gospodarczej oraz innych usług czy informacji.

Biuro czynne we wtorki i czwartki od godz. 14 do 18

**Przedstawiciel we Lwowie:**

**ul. Łyczakowska 113/1, Lwów 79014,  
tel./faks: (00 380 32) 276 58 47**

## POWRÓT BOJKOWSKIEJ KORONY

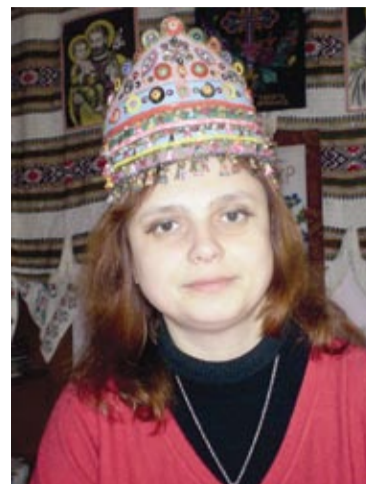
**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

**W oddalonej wsi Luhy, w rejonie rożniatowskim, na Przykarpaciu, młode dziewczęta znów biorą ślub w koronie.**

„Kiedyś korony były chlubą każdej miejscowej damy, – po drodze do malutkiego lokalnego muzeum etnografii opowiada przewodnicząca Domu Ludowego Hanna Hreliuk. – Po założeniu takiego „piękna” na głowę, każda kobieta czuła się będzie księżniczką, zwłaszcza na ślubie. Wykwintne stroje niewiasty zakładają bowiem najczęściej na ślub i na wielkie święta”.

Wykonanie tego cudeńka kultury Bojków nie jest łatwe, wszystko bowiem powinno się odbywać według wiekami ustalonych przepisów. W przeciwnym wypadku – dziewczyna, która założyła na ślub taką koronę, nie będzie miała szczęścia w małżeństwie. Któż odważy się zrobić niewinnej pannie taką krzywdę? Przy wykonaniu korony pracowały jedynie kobiety z doświadczeniem. Rodzice pańienek sprawdzali czy w szczęściu i bogactwie żyją kobiety, które wychodziły za mąż w koronie tej czy owej artystki, czy mają dzieci, czy mężowie je szanują. Ogromne kolejki ustawiały się do artystek, które stworzyły korony dla szczęśliwych małżeństw. Ubiór należało zamówić o kilka miesięcy wcześniej.

Pani Hreliuk zna się dobrze na tradycjach ludowych i z uśmiechem opowiada o tym, jak należy poprawnie wykonać koronę. „Wykonawczynie rozpoczynają pracę modlitwą do Matki Boskiej i prosi ją o błogosławieństwo dla panny, która będzie nosić koronę. Modlitwa powinna zaopatrzyć ubiór w pozytywną energetykę. Na mocny



W koronie autorka tekstu

papier lub szczerłą, w kilka razy złożoną tkaninę naciąga się aksamitną podstawę dla korony, – kobieta pokazuje wzór muzealny. – Na wesele brano zazwyczaj czerwony lub malinowy aksamit, na święta bardziej pasował różowy, rzadziej – czarny”. Później, w kilka rzędów naszywano błyskotki i kolorowe cekiny o różnych kształtach. Im bogatszą pannę miano w to ubrać, tym bogaciej była udekorowana korona. Błyskotki, koraliki i metalowe figurki dla korony przywożono kiedyś aż z Czech. Były one dobrej jakości, starodawne korony zachowały się do dziś. Często też artystki same wycinały metalowe gwiazdki, cekiny, sześciokąty lub zamawiały je u miejscowych kowali. Och i musieli się biedni kowale natrudzić! Przecież wykonanie małych figurek jest misterną pracą jubilerską. „Każdą ozdobę należało zręcznie i ładnie przyszyć, żeby nie było widać nitki na aksamicie – kontuuje pani Hanna.

Bardzo rzadko same panny siadały do pracy nad koroną Bojków, nie każdą przecież było stać na oplac-



Hanna Hreliuk prezentuje bojkowskie korony



*Smacznego jajeczka  
i kruchego ciasteczka!  
Wesołego, rodzinnego  
świętowania  
i biesiadowania.  
Pozdrowienia  
serdeczne – świąteczne!*

nie usług artystki. Z pod nieoświadczonych ręki czasami mogło umknąć kilka nitki, co też było widoczne na końcowym aksamitnym dziele. Prawie cała wieś śmiała się wówczas z biednej gazdini. Mówiono: jak nitki na koronie sterczą, tak cię biedy i niedole obsiada.

Dekorację korony każda panna musiała sobie wymyślić sama, powinna była jednak dotrzymać się geometrycznych proporcji i prostych linii, na które naszywano dekoracje. Nie powinno ich być więcej, niż dziesięć. „Korony były trzech rodzajów” – opowiada pani Hanna. Najpopularniejsze kształty, to malutka półokrągła korona i dzieło ze stożkopodobną górą. Ostatni wzorek rzeczywiście nieco przypomina koronę. Etnografowie zgodnie twierdzą, iż korony Bojków bardzo przypominają kobiece okrycia głowy czasów Księstwa Halicko-Wołyńskiego. Wtedy jednak wieśniaczki ich nie nosiły. Ten przywilej należał do księżniczek i córek bogatych bojarów.

Korony wkładano zazwyczaj na szczerlnie zaplecione warkocz, lub jeden warkocz. U dołu, po bokach, mocowano nieduże czerwone lub kolorowe wstążki. Nad czołem ślicznotek, zwiślał z korony rząd koralików i drobnej „trawki” ze sreberka. Również obecnie panny młode chętnie ubierają na główki piękne korony, które nosiły ich babcie i prababce. Niestety, obecnie jedynie kilka artystek umie robić prawdziwe korony Bojków, a nad jednym takim cudeńkiem trzeba pracować około miesiąca.

Każda utalentowana kobieta pieczołowicie pielęgnuje tajemnicę, jak stworzyć najpiękniejszą koronę. Nie może przecież zdradzić wiekowej tradycji. W miejscowym muzeum można natomiast poznać symbolikę i sposoby wykonania korony. Zdarza się, że specjalnie w tym celu do pani Hanny przyjeżdża wiele przyszłych narzeczonych. W takich koronach chodzi się przecież zazwyczaj zapraszać na wesele.

## Przyjdź do mnie, Przyjacielu drogi!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

**Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.**

**Adres:**

**[www.rkc-skowyra.com](http://www.rkc-skowyra.com)**



## Humor żydowski

Przed wojną Żyd pochodzący z prowincji zgłasza się do lwowskiego Funduszu Bezrobocia i prosi o zasiłek.

- Kim jesteście z zawodu? – pyta urzędnik.
- Ja poluję na dzikie zwierzęta.
- A gdzie mieszkacie?
- W Bóbrce.
- Przecież tam nie ma dzikich zwierząt!
- Właśnie dlatego jestem bezrobotny.

\*\*\*

Żyd galicyjski zjawia się u wiedeńskiego hurtownika.

- Chciałbym nabyć u pana kilka tuzinów jedwabnych pończoch.
- Hurtownik przypatruje mu się uważnie.
- Hm... Odnoszę wrażenie, że mi się tu prosil mnie pan o jałmużnę...
- No i co z tego? U nas w Galicji najpierw się żebrze, a potem robi interesy. Wy zaś, wiecieńcy, najpierw robicie interesy, a potem schodzicie na dziady.

\*\*\*

Przygodny żebrak nie otrzymał od bogatego kamienicznika ani złamanego szeląga. Odchodząc odzywa się doń uroczystym tonem:

- Oby się wam powiodło jak naszym praocjom – Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi.
- Odmówiłem ci jałmużny – dziwi się gospodarz – a ty mnie błogosławisz?
- Kto was błogosławi? Zyczyłem wam przecież, żebyście bładzili jak Abraham, oślepli jak Izaak i utykali na nogę jak Jakub!

\*\*\*

Żebrak zatrzymuje na ulicy eleganckiego Żyda:

- Panie radco handlowy! Znałem pańskiego ojca nieboszczyka, pańską ciotkę nieboszczkę, pańskiego dziadka błogosławioną pamięci...
- Dość! – przerywa mu elegant. – Masz tu jałmużnę i przestań mi łażyć po drzewie genealogicznym!

\*\*\*

W pociągu spotykają się: komiwojażer z Warszawy handlarz z Berdyczowa.

- Ilu Żydów mieszka w Berdyczowie? – pyta agent.
- Na psa urok, pięć tysięcy.
- A ilu chrześcijan?
- Ja wiem... ze dwie setki.
- A co robią?
- Co mają robić? Rąbią drzewo, noszą wodę, pilnują koni...
- A ilu Żydów mieszka w Warszawie?
- Na psa urok, około dwustu tysięcy.
- A chrześcijan?
- Chyba dwa razy tyle.
- To na co wam tylu drwali i nosiwodów?!

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2011

Piątek, 15 kwietnia **G. Puccini – M. Skoryk** balet „**POWRÓT BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 17 kwietnia **P. Czajkowski** balet „**JEZIORO ŁĄBĘDZIE**”, początek o godz. 12:00

**G. Rossini** opera „**CYRULIK SEWILSKI**”, początek o godz. 18:00

Wtorek, 26 kwietnia „**REKWIEM**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 30 kwietnia **L. Minkus** balet „**DON KICHOT**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

## PRACA W POLSCE

**Polska uczelnia poszukuje osoby mówiącej po polsku i ukraińsku na stanowisko pracownika biurowego**

OFERUJEMY:

bezpłatne mieszkanie,  
wynagrodzenie: 1200 PLN/m-c  
+ premie, bezpłatne studia,  
ciekawą pracę  
[info: 0048 44 645 15 21]

CV na:

admin@studianiebanalne.eu

## Poszukujemy pracowników

Poszukujemy pracowników w różnych zawodach do pracy w Polsce.

Kontakt: +48717879815,

info@bcj-konsalting.eu

www.bcj-konsalting.eu

lub poprzez naszego agenta w lwano-Frankowsku.

Telefon: 0679028421

oraz: 0664191758

## Poświęcenie kościoła w Pojanie na Bukowinie

Poświęcenie nowego kościoła odbędzie się w sobotę, 21 maja 2011. Kościół będzie błogosławiony przez Jego Ekscelencję kardynała Stanisława Dziwisza, byłego sekretarza papieża Jana Pawła II oraz Jego Ekscelencję Petru Gherghela, biskupa z Lassy. Oczekujemy wszystkich tych którzy chcą dołączyć się z nami do tego wydarzenia z radością, jak już oficjalnie przekazał ks. Gabriel Bucur z Pojany.

Wojciech Krysiński

## List do redakcji

## OWOCNE SPOTKANIA W CHMIELNICKU

Niedawno w Chmielnicku miała miejsce pierwsza w tym roku wizyta Konsula Generalnego RP w Winnicy Krzysztofa Świderka oraz konsula Damiana Ciarcińskiego. Rozpoczęła się od spotkania u zastępcy wojewody Wadima Gawriszko, Leonida Gurala i Lili Biernackiej. Omawiano sprawy polskich inwestycji na Podolu. Ciekawie przebiegały rozmowy w sprawie rekonstrukcji kurortu w miejscowości Satanów, połączenia autobusowego Kamieniec Podolski – Warszawa, wymiany studentów.

Omówiono przebieg planowanych w dniach 6-8 maja „Dni Polonii na Podolu” – w Winnicy, Berdyczowie oraz w Chmielnicku. Dużo ciekawych spraw

omówiono z merem miasta Chmielnicka, Sergiuszem Mielnikiem.

8 maja w Hreczanach nastąpi odsłonięcie pamiątkowej tablicy ku pamięci śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Planowany jest cały szereg imprez kulturalnych.

W siedzibie obwodowej milicji dla dyplomatów polskich zorganizowano okrągły stół, w którym uczestniczyli generał Sergiusz Szutiak ze strony ukraińskiej oraz Tadeusz Gawejczak ze strony polskiej. Omawiano przebieg konferencji antykorupcyjnej, prezentację policji z Łodzi oraz milicji z Chmielnicka na poziomie międzynarodowym, a także sprawy wymiany młodzieżowej.

Franciszek Miciński

## O tym i owym



## Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie  
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej  
ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz.  
10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie  
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz.  
10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70

fax: (032) 235 21 77

e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego  
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe  
ul. I. Franki 110, 79011 Lwów

tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63

fax: (032) 276 09 74

e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie





**Pani Jadwidze Pechaty**

wyrazy głębokiego współczucia, żalu i smutku  
po stracie **MAMY**

składa  
Konsul Generalny RP we Lwowie  
Grzegorz Opaliński  
wraz z pracownikami konsulatu



Z żalem zawiadamiamy, że 10 kwietnia po ciężkiej chorobie odeszła  
wieloletnia

Artystka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie  
**PANI HELENA PYCHATY**

Łączymy się w głębokim żalu i współczuciu  
z Panią Jadwigą Pychatą

Polski Teatr Ludowy we Lwowie



Składamy wyrazy głębokiego współczucia i bólu  
**Pani Jadwidze Pychaty**

Z powodu śmierci **MATKI**  
**HELENY PYCHATY**

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi



*Śpieszmy się kochać ludzi,  
bo tak szybko odchodzą*

Najszczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
**Pani Jadwidze Pychaty**

Z powodu śmierci **MATKI**

Składa redakcja „Kuriera Galicyjskiego”



Z głębokim żalem  
i smutkiem żegnamy

**ANIĘ IWCZENKO**

w naszych sercach pozostanie na zawsze pogodna i uśmiechnięta,  
życliwa i uczynna.

Светлая память Ане. Покойся с миром!

Koleżanki i koledzy



*Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek,  
a wspomnień nikt nam nie odbierze,  
zawsze będą z nami*

Składamy wyrazy współczucia i żalu  
Rodzinie i bliskim

**ANI IWCZENKO**

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

**Czas warszawski**

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660 SAT  
00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego  
Radia dla Zagranicy  
rozpowszechniany jest  
w systemie DVB przez  
satelitę HOT BIRD,  
pozycja orbitalna 13æE,  
częstotliwość odbiorcza  
10,892 Ghz, polaryzacja  
pozioma (H) FEC,  
SR 27500, Audio PID 119.  
Audycje Polskiego Radia  
dla Zagranicy emitowane  
są przez platformę cyfrową  
Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio  
Niezależnist** UKF 106,7  
MHz - Winnica - Radio TAK  
103,7 FM - Chmielnicki -  
Radio Podilla Center 104,6  
FM- Równe - Radio Kraj  
68,2 FM- Żytomierz - Radio  
Żytomyrska Chwyła 71,1  
FM  
i 103,4 FM - Dibrowica -  
Radio Melodia 105,3 FM

## AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

**Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>**

Do poprawnego odtworzenia  
audycji polecamy program  
WinAmp. Do pobrania ze  
strony: **[www.winamp.com](http://www.winamp.com)**  
Klikając na: **<http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>**  
można posłuchać o osobach,  
związanych ze Stanisławo-  
wem.

## Radio Wnet

Radio Wnet – slychać nas od  
7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w  
piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2  
fm** lub bezpośrednio z naszej strony  
internetowej **[www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)**  
– po wejściu w zakładkę menu „sly-  
chaj”. Jest tam również rozpisana  
ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skow-  
rońskiego jesteście osiągalni na Sky-  
pe: **[radiownet.antena](http://radiownet.antena)**. Prosimy  
slychaczy o sygnalizowanie swojej  
obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa  
i okolice. W pozostałych regionach pro-  
simy o slychanie nas przez Internet.

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nada-  
wana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie  
Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o  
1.00 w nocy. W porze emisji można także slychać „Lwowskiej Fali” na  
stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: **[www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl)**, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej  
Światowego Kongresu Kresowian: **[www.kresowanie.com](http://www.kresowanie.com)**  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz slychać bardzo dobrze aż po Lwów  
(we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

**Polskie Radio Lwów**

Zachęcamy też wszystkich do slychania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w  
każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę  
od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.  
W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i  
jest dobrze slychalny w promieniu 100 km od Lwowa.

**Radio Polonia** (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemysł  
105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»  
**REDAKCJA:**

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwnsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwnsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe na Ukrainie:  
WAT „KREDOBANK”  
r/r 2600401025253  
ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ  
«КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 336161

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB  
№ 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji:**  
**Marcin Romer:**  
**redaktor naczelny**  
e-mail: [zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
**Maria Basza:**

zastępcza red. naczelnego, dział foto-  
reportażu oraz dział grafiki komputerowej  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

**Jurij Smirnow:**

dział kulturalno-historyczny.  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

**Halina Plugator**

e-mail: [pluglem@wp.pl](mailto:pluglem@wp.pl)

**Krzysztof Szymański**

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

**Joanna Demcio**

e-mail: [joannademc@gmail.com](mailto:joannademc@gmail.com)

**Julia Łokietko**

[julietta.stella@gmail.com](mailto:julietta.stella@gmail.com)

**Natalia Kostyk**

e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

dział informacji regionalnej  
i reportażu.

**Stale współpracują:**

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak,  
Eustachy Bielecki, Szymon Kazimier-  
ski, Aleksander Niewiński, Michał Pie-  
karski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek,  
Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,  
Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska,  
Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech  
Krysiński, Aleksander Szumański,  
Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaś-  
ko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz,  
Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimec-  
ki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz  
Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna  
Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zu-  
biński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za  
pośrednictwem Fundacji Pomoc Pola-  
kom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-  
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-  
ności, nie zamówionych rękopisów  
nie zwraca i pozostawia sobie prawo  
do skrótów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода  
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



# „Mówiłem mamie, iż daję jej do picia wyciąg z korzenia, na kahorze, z miodem” ...

AGNIESZKA RATNA  
tekst i zdjęcia

**Przesiedlenie z Czarnobyla, Pawło Kostiučenko uleczył matkę od ciężkiej choroby dzięki likierowi z węży i sam od wielu lat wzmacnia nim swoje zdrowie nadwyżęzone radiacją.**

„Nie potrzebna mi Pani reklama! – słyszę starając się telefonicznie umówić na spotkanie. – Wystarczy, że po publikacji w gazecie obwodowej telefon nie milknie w moim domu! Likieru nikomu nie sprzedaję, robię jedynie dla siebie. Nic Pani nie opowiem!”.

Po jakimś czasie rozmowy ze mną, pan Pawło zrozumiał, że nie będzie mu łatwo pozbyć się wścibskiej dziennikarki i zmienił gniew na litość – zgodził się na spotkanie. Warunek? Powinam spróbować węzowego likieru! No cóż, dziennikarz powinien iść na całość... Jak się mówi: „raz kozie śmierć” – zrobię wszystko dla sensacji!

Ruszam uzbrojona w aparat fotograficzny i dyktafon. Okazało się, że jesteśmy prawie sąsiadami, więc po paru minutach jestem już na miejscu. Gospodarz gościnnie zaprosił mnie wprost do kuchni, do zastawionego stołu. Z kredensu zjawia się trzylitrowy słoik, w którym pływa sobie okazały płaz. Pawło Kostiučenko nalewa likier do kubków. Tłumię odrazę i siłą woli zmuszam się do wypicia ciecicy mętnej, buro-brązowej, o smaku bimbru i „niepojętym” bukacie zapachowym.

„Coś takiego, wypila! A już dwoje dziennikarzy ode mnie zwiło, – uśmiecha się figlarnie gospodarz. – No cóż, zmuszony jestem dochować przyrzeczenia i porozmawiać z Panią”.

Na początku lat 80. u mamy Pawła Kostiučenki, zamieszkującej wówczas w Prypeciu, kilka kilometrów od Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej, zdiagnozowano nowotwór przełyku. Ze względu na podeszły wiek, oficjalna medycyna wróżyła jej nie więcej, niż rok życia. Kobiecie robiło się gorzej z dnia na dzień, a na okropne bóle pomagały tylko zastrzyki z morfiny. Pielęgniarski przyznał, że takich chorych w Prypeciu jest wielu.



„Jeszcze po kropelce likieru i znów można się żenić!”

Wyjście z beznadziejnej sytuacji wskazała przybrana córka Pawła Kostiučenki, Nadija. Koleżanka z akademiku opowiadała, iż jej ojciec pokonał chorobę dzięki likierowi z węży, który przyrządza się według starodawnej receptury białoruskich znachorów. Prypec i wieś na Homelszczyźnie, z której pochodziła koleżanka Nadiji, dzieliło jedynie 10 kilometrów. Usłyszawszy o przepisie, pan Pawło od razu pojechał na Białoruś. Mężczyzna, który uzdrowił się likierem, pracował akurat w polu na traktorze. Po zapoznaniu się z naszym bohaterem opowiedział, że kiedyś uciekł ze szpitala przed operacją i do dziś nie żałuje tego czynu.

„Proszę sobie wyobrazić, że szedł do domu na piechotę, – opowiada pan Kostiučenko. – Po drodze spotkał dziadka, który pasł krowy. Postanowił z nim zapalić. Słowo po słowie, zaczął się żalić na swą biedę z chorobą. Dziadek zapewnił go natomiast, że nie potrzebnemu się zamartwia. Radził złać węża, zalać bimbrem i zostawić na dziesięć dni. Codziennie należy stosować ów likier po 50 ml dla apetytu. Biedak nie miał nic do stracenia i postanowił chwycić się tej ostatniej deski ratunku. Wiekowy przepis się sprawdził! Po jakimś czasie mężczyzna poczuł się dobrze, a jak później przyszedł na badania, diagnozy nie potwierdzono. Zdjęto z niego oczywiście status osoby niepełnosprawnej, wieśniak powrócił w pole i do emerytury pracował jako traktorzysta”.

Z Homelszczyzny pan Pawło wrócił z półlitrowym słoikiem węzowego likieru i od razu zaczął go podawać chorej matce. Lekarstwo należało stosować

trzy razy dziennie, po małej łyżeczce, przed jedzeniem. Musiał mówić chorej, że to likier z korzeni rzadko spotykanej rośliny, który dostał od znajomych leśniczych. Aby stłumić zapach, dodawał kahor (rodzaj czerwonego wina – red.), miód i liście aloesu. Poprosił też pielęgniarkę, aby więcej ich nie odwiedzała. Po jakimś czasie kobieta rzeczywiście poczuła się lepiej i zaczęła wstawać z łóżka. Pani lekarz-onkolog była miło zdziwiona stanem zdrowia chorej. Okazało się, że matka pana Kostiučenki była jedyną staruszką wśród jej pacjentów. Dzięki likierowi kobieta przeżyła dziesięć lat, choć lekarze wróżyli jej jedynie jeden rok.

Po przesiedleniu z Czarnobyla nasz bohater już od dwudziestu lat mieszka w Łucku. Przez ten czas zdążył dobrze zbadać wszystkie miejscowości na Wołyniu, gdzie można znaleźć podstawowe składniki przepisu na specyficzne lekarstwo. Obecnie, likier z węży pije profilaktycznie cała rodzina pana Pawła.

Pan Kostiučenko uważa, iż jedynie dzięki likierowi udaje się mu do tej pory utrzymać zdrowie i dobrą kondycję, które nadwyżęła radiacja – wielu sąsiadów naszego bohatera już odeszło z tego świata. Paweł Kostiučenko liczy sobie 75 lat, a nie widać tego po nim. Sąsiedzi twierdzą, iż nasz bohater ma wyborne poczucie humoru – połowa mieszkańców bloku uważa go za swego przyjaciela. „Jeszcze po kropelce likieru i znów można się żenić, – śmieje się. – Od dziesięciu lat żyję sam. Najwyższy czas poszukać sobie gospodyni ☺”.

## KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011**

1 miesiąc – 5,00 hrywien  
3 miesiące – 15,00 hrywien  
6 miesięcy – 30,00 hrywien  
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

**PRENUMERATA W POLSCE**

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie w Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie w Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 15

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

**KURIER GALICYJSKI można kupić**

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiamy redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

**Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpark.pl  
www.kresy.co.uk  
stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: [www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14. 04. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,96	1 USD	7,98
11,48	1 EUR	11,54
2,88	1 PLN	2,93
12,97	1 GBP	13,09
2,80	10 RUR	2,83